



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



KRÓLOWA  
SALONÓW

ABBY GREEN

**Abby Green**

**Królowa salonów**

Tłumaczenie:  
Stanisław Tekieli

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Serena DePiero siedziała w poczekalni, patrząc na nazwę napisaną chromowanymi matowymi literami na przeciwległej ścianie.

*Roseca Industries and Philanthropic Foundation*. Znów się wzdrygnęła. Dopiero w drodze do Rio de Janeiro doczytywała informacje o organizacji charytatywnej, z którą z polecenia szefa miała nawiązać kontakt, i uświadomiła sobie, że jest ona częścią większej firmy, którą prowadzi Luca Fonseca. Nazwa Roseca najwyraźniej była połączeniem imion jego rodziców, ale Serena nie pracowała na tak wysokim stanowisku, by ktoś miał wcześniej wtajemniczyć ją w takie szczegóły.

Ale oto siedziała przed biurem menedżera, czekając na spotkanie z jedynym człowiekiem na ziemi, który miał powody, by nienawidzić jej do szpiku kości. Czemu nie zwolnił jej dużo wcześniej, gdy tylko zaczęła dla niego pracować? Na pewno musiał wiedzieć... Zakiełkowało w niej zwątpienie: może zaplanował to wszystko, pozwalając jej żyć w ułudzie bezpieczeństwa, a teraz wreszcie postanowił ją zniszczyć, patrząc z radością na jej zszokowaną minę? To byłoby okrutne, ale ten mężczyzna nie był jej winien nic poza pogardą. To ona była jego dłużniczką. Wiedziała, że jej kariera w pozyskiwaniu funduszy tak naprawdę powinna się skończyć w momencie, gdy tylko się zaczęła. Myśl ta wywołała u niej atak paniki, ale zarazem i reakcję obronną. Chyba minęło już wystarczająco dużo czasu? Zresztą, nawet jeśli to jest jakiś misterny plan zemsty, to może uda jej się przekonać go, że naprawdę było jej wtedy bardzo przykro...

Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, po jej prawej stronie otworzyły się drzwi i wyszła z nich smukła ciemnowłosa kobieta ubrana w szary garnitur.

– Senhor Fonseca zaprasza, panno DePiero.

Zacisnęła dłoń na rączce torby. Ale ja nie chcę się z nim widzieć!, chciała krzyknąć. Ale nie mogła. Tak jak nie mogła po prostu uciec. Jej bagaż wciąż tkwił w bagażniku samochodu, którym została odebrana ją z lotniska i tu przywieziona. Gdy wstała z niechęcią, niemal zbiło ją z nóg tamto wspomnienie: Luca Fonseca w poplamionej krwią koszulce, z podbitym okiem i rozciętą wargą. Ciemny zarost pokrywał spuchniętą twarz. Był za kratą celi, opierał się o ścianę, stojąc z ponurą miną. A kiedy spojrzał w górę, mrużąc swe intensywnie czarne oczy, spojrzał na nią z miną pełną mroźnej pogardy. Wyprostował się i podszedł do kraty, oplatając ją palcami, jakby to była jej szyja. Przypomniała sobie, jak wówczas warknęła: „Sereno, żałuję, że cię poznałem”.

– Panno DePiero? – usłyszała głos sekretarki, mówiącej z wyraźnym akcentem. – Senhor Fonseca czeka.

Serena zebrała się w sobie i ruszyła, minąwszy poważnie spoglądającą na nią kobietę, i weszła do ogromnego gabinetu. Serce waliło jej jak szalone, gdy zamknęły się za nią drzwi. W pierwszej chwili nikogo nie dostrzegła, bo jedna ze ścian była gigantycznym oknem, okalającym najbardziej niesamowitą panoramę miasta, jaką

kiedykolwiek widziała. W oddali lśnił ciemnoniebiesko Atlantyk, bliżej widniały dwa najbardziej charakterystyczne wzniesienia Rio de Janeiro: Cukrowa Góra i Chrystus Odkupiciel, otulone niezliczonymi wieżowcami sięgającymi aż po brzeg morza. Widok ten zapierał dech w piersi.

Lecz nagle przesłonił go, stając przed nią, mężczyzna. Luca Fonseca. Przez chwilę przeszłość i terażniejszość pomieszały się ze sobą i Serenie wydało się, że znowu jest w klubie nocnym, gdzie spotkała go po raz pierwszy. Był wysoki, barczysty i... nieruchomy. Nigdy nie widziała nikogo tak bardzo posągowego, dominującego. Ludzie tańczyli dookoła nich. Mężczyźni patrzyli podejrzliwie, z zazdrością; kobiety pożądliwie. W ciemnym garniturze i rozpiętej pod szyją koszuli wyglądał jak inni, ale odstawał od nich dzięki stoickiemu spokojowi i niesamowitemu, charyzmatycznemu wręcz magnetyzmowi, który przyciągnął ją do niego, zanim zdążyła zaproponować.

Zamrugnęła powiekami. Mroczny, dekadenski klub zniknął. Nie mogła oddychać. Pokój nagle zrobił się duszny. Luca Fonseca wyglądał teraz inaczej. Chwilę zajęło jej otępiąlemu umysłowi uświadomienie sobie, że stojący przed nią mężczyzna ma dłuższe włosy niż tamten ze wspomnień, lekko niesforne. A jego szczękę otula ciemna broda. Wyglądał niesamowicie męsko. Miał jasną koszulę rozpiętą pod szyją i wsuniętą w ciemne spodnie. Dla całego świata był porządnym biznesmenem, ale przy bezpośrednim kontakcie emanowało z niego coś dzikiego, nieucywilizowanego. Założył ręce jedna na drugą i powiedział.

– Co ty tu, do diabła, robisz, DePiero?

Serena weszła głębiej do przepastnego wnętrza, mimo że najchętniej ruszyłaby pędem w drugą stronę. Nie mogła oderwać od niego wzroku, stała przed nim jak sparaliżowana. Nadzwyczajnym wysiłkiem woli zmusiła się, by otworzyć usta i powiedzieć:

– Mam rozpocząć pracę w dziale pozyskiwania funduszy dla organizacji charytatywnych...

– Ty? – odpowiedział krótko. – Znowu?

Serena zarumieniła się.

– Nie wiedziałam, że... to związane jest z tobą. Nie wiedziałam, dopóki tu nie przyjechałam.

Fonseca parsknął.

– Niezła bajeczka.

– Nie kłamie – wyduśliła Serena. – Nie wiedziałam, że Roseca Foundation to ty. Uwierz mi, gdybym wiedziała, nie zgodziłabym się na przyjazd.

Luca obszedł stół i oczy Sereny otworzyły się szerzej. Jak na tak dużego faceta poruszał się z niesamowitą gracją i emanował pewnością siebie przy każdym, najmniejszym nawet ruchu ciała. To było hipnotyzujące.

– Nie wiedziałem, że pracujesz dla biura w Atenach – przyznał zirytowany. – Nie zarządzam mniejszymi organizacjami za granicą, bo zatrudniam najlepszych, by robili to za mnie... Choć po tym, co się stało, muszę zrewidować poglądy. Gdybym wiedział, że cię zatrudnili, już dawno by cię zwolniono. Ale muszę przyznać – dodał, krzywiąc się – że kiedy się dowiedziałem, byłem na tyle zaintrygowany, że zdecydowałem się wysłać po ciebie kierowcę.

Nawet nie wiedział, że dla niego pracowała! Zacisnęła pięści. Jego protekcyjna arogancja ją rozzłościła. On tymczasem spojrzął na wielki platynowy zegarek na nadgarstku.

– Mam wolne piętnaście minut – rzucił kamiennym tonem. – Potem zawiozą cię na lotnisko.

Więc zwalniał ją? Pozbywał jej się jak niechcianej poczty czy reklamy? No tak...

Fonseca oparł się biodrem o biurko, jakby była to normalna, zwyczajowa, a może nawet przyjacielska rozmowa.

– Cóż, DePiero? Co najbardziej rozpustna bywalczyni salonów Europy robi, pracując za minimalną stawkę w małym biurze organizacji charytatywnej w Atenach?

Parę godzin temu Serena cieszyła się nową pracą. Szansą, by udowodnić nadopiekuńczej rodzinie, że sobie poradzi. Radowała ją myśl o niezależności. A teraz przez tego mężczyznę wszystko to miało prysnąć? Przez lata była enfant terrible dla włoskiego światka plotek, często fotografowana, a jej wyczyny rozdmuchiwano do nieproporcjonalnej skali. A jednak Serena wiedziała, że w nagłówkach tych była część prawdy. I że z tego powodu powinna się wstydzić.

– Posłuchaj... – powiedziała, a jej głos zdrzął, zdradzając szoku i emocje, jakie zawładnęły nią w konfrontacji z duchami przeszłości. – Wiem, że mnie nienawidzisz.

Luca Fonseca uśmiechnął się sztucznie.

– Nienawidzę? Nie schlebiaj sobie, DePiero. Uczucia, które we mnie budzisz, nie nazwałbym nienawiścią.

Kolejne zatruwające umysł wspomnienie: miotający się Luca, skuty przez włoską policję, ciągnięty do załadowanego już auta, krzyczący: „Wystawiłaś mnie, szmato!” do Sereny, która omal sama nie wylądowała wtedy w policyjnym aucie, choć bez kajdanek. Nalegali, by przewieźć wszystkich na posterunek. Próbował się wyrwać, więc dostał cios w brzuch, od którego zgiął się wpół. Serena osłupiała, zastygła w szoku. Luca jęknął z bólu i zanim zniknął w aucie, powiedział do policjantów:

– Podrzuciła mi narkotyki, by ratować siebie!

Serena próbowała wyprzeć tę wizję z pamięci.

– Panie Fonseca, nie podrzuciłam panu tych narkotyków do kieszeni... Nie wiem, kto to zrobił, ale nie ja. Próbowalam się z panem potem skontaktować i to wytłumaczyć, ale... opuścił pan Włochy.

Był zde gustowany.

– Potem? To jest, kiedy wróciłaś z zakupów w Paryżu? Widziałem zdjęcia. Po tym, jak ledwo uniknęłaś oskarżenia o posiadanie narkotyków, ile ci zajął powrót do hedonistycznego trybu życia? Tydzień?

Serena nie mogła uniknąć prawdy. Nie była wprawdzie winna tego, co jej zarzucił, ale faktem było, że mężczyzna ten ucierpiał w wyniku ich krótkiego spotkania. Znowu stanęły jej przed oczami nagłówki: „Najnowsza zdobycz DePiero?”, „Brazylijski milioner Fonseca aresztowany w sprawie narkotyków po rajdzie w najbardziej ekskluzywnym klubie we Florencji, Jaskini Edenu”.

Chciała mu to ponownie spróbować wytłumaczyć, ale zanim zdążyła otworzyć usta, Luca wstał i podszedł bliżej, sprawiając, że zmalala. Zaschło jej w ustach. Znalazł się tak blisko niej, że mogła dojrzeć włoski na jego piersi wystające spod koszuli. Spojrzał na nią lodowato od stóp do głów.

– Wtedy byłaś trochę mniej skromnie ubrana.

Serena poczuła szybsze bicie serca na wspomnienie swojego stroju tamtej nocy. I wielu innych. Spróbowała ponownie, choć jasne było, że jej próby trafiają w pustkę:

– Nie miałam nic wspólnego z tamtymi narkotykami, naprawdę. Przysięgam. To wielkie nieporozumienie.

Patrzył na nią długo, niedowierzająco, a potem odrzucił głowę i zaśmiał się tak nagle, że Serena wzdrygnęła się. Gdy znów spojrzął jej w oczy, wciąż lśniły one zimnym rozbawieniem, z czym wydawały się współgrać rozwarte w półuśmiechu jego zmysłowe usta.

– Muszę ci to oddać: masz tupet, że przyjeżdżasz tu i bronisz swej niewinności po tak długim czasie.

Zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w dłonie.

– Mówię prawdę. Wiem, co pewnie myślisz...

Zamilkła i nie dopowiedziała tego, co cisnęło jej się na usta: że tak myślą wszyscy. Ale się mylą!

– Nie brałam tego typu narkotyków.

Z jego twarzy znikło rozbawienie.

– Dość już tej głupiej gadki! W swojej pięknej torebce miałaś twarde dragi i wsunęłaś mi je do kieszeni, gdy się okazało, że klub jest rewidowany.

Poczuła mdłości.

– To musiał być ktoś inny, ktoś w tym tłoku i panice...

Fonseca podszedł jeszcze bliżej, a ona przełknęła ślinę i spojrzała w górę. Jego głos był uwodzicielski i niski.

– Czy muszę ci przypominać, jak blisko siebie byliśmy tamtej nocy, Sereno? Jak łatwo ci było pozbyć się dowodów?

Serena pamiętała bardzo dobrze, jak jego ramiona oplatały ją niczym żelazna obęcz, a ona obejmowała go za szyję. Jej usta były wrażliwe i wyczekujące, oddech przyspieszony. Ktoś, jakiś znajomy Sereny, ruszył do nich przez parkiet i szepnął: „Policja”.

A Luca Fonseca sądził... że podczas tych paru sekund przed wybuchem chaosu miała na tyle trzeźwy umysł, by wsadzić mu coś do kieszeni?

– Jestem pewien, że przez lata opanowałaś ten ruch, więc nic nie poczułem.

Odsunął się, Serena mogła wziąć głębszy oddech. Była świadoma jego spojrzenia i pragnęła poprawić strój, który ją ograniczał. Zamknęła oczy i otworzyła je, obracając się do niego.

– Panie Fonseca, po prostu szukam szansy...

Unióśł dłoń, a ona zamilkła. Jego twarz była kompletnie bez wyrazu. Pstryknął palcami, jakby coś sobie nagle uświadomił.

– Oczywiście! Chodzi o twoją rodzinę, prawda? Odcięli cię. Andreas Xenakis i Rocco De Marco nie znieśli myśli o tym, że wróciłaś do rozwiązłego trybu życia i wciąż bywasz, nawet jako niechciany gość, w kręgach, które wcześniej cię uwielbiały? Trzeba przyznać, że tobie i twojej siostrze udało się spaść na cztery łapy, mimo klęski ojca.

Zniesmaczenie zniekształciło jego rysy.

– Lorenzo DePiero nie pokaże się nigdy publicznie po tym, co zrobił – wysyczał.

Poczuła mdłości. Jej akurat nie trzeba było przypominać o korupcji i wielu innych przestępstwach ojca. Ale Luca bynajmniej jeszcze nie kończył:

– Myślę, że robisz to pod presją, by udowodnić rodzinie, że się zmieniłaś. Ale co ci to da? Rozgrzeszenie w ich oczach? Pałac w rodzinnych Włoszech, na twoich starych terenach łowieckich? Albo może zostaniesz w Atenach, gdzie smrodek twojej reputacji nie jest aż tak wyczuwalny? Będiesz tam pod opieką młodszej siostry, która, jeśli mnie pamięć nie myli, już nieraz sprzątała po tobie bałagan.

Poczuła gniew, gdy usłyszała, jak wspomina jej rodzinę, a zwłaszcza siostrę. Byli dla niej wszystkim i nigdy, przenigdy ich nie zawiedzie. Uratowali ją. Ten zimny, z taką łatwością oceniający wszystko mężczyzna nigdy tego nie zrozumie.

– Moja rodzina nie ma z tym nic wspólnego. Ani z tobą.

Luca Fonseca spojrział na nią niedowierzająco.

– Myślę, że ma z tym wiele wspólnego. Czyżby chcieli dać hojny datek na fundację w zamian za pomoc w twoim pięciu się po szczeblach kariery?

Serena zarumieniała się.

– Nie, oczywiście, że nie.

Ale odwróciła wzrok i to wystarczyło. Nie musiała nic mówić. Patronat jej przyrodniego brata, Rocca De Marco, albo jej szwagra, Andreasa Xenakisa, zapewniłby organizacji charytatywnej fortunę na kolejne lata. A mimo że jej właściciel był bogaty, fundacja zawsze musiała robić zbiórki pieniędzy. Zniesmaczony tym, jak jego pracownicy łatwo poddawali się manipulacji, i nagle świadom gorąca, które poczuł, Luca odsunął się.

– Nie stanę się twoim narzędziem w oszukiwaniu wszystkich, że się zmieniłaś.

Serena popatrzyła na niego, chcąc coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. W jego lodowatym spojrzeniu nie widziała litości. Jakże odległa była teraz od tamtej kobiety sprzed siedmiu lat, o złocistych włosach, grzesznej i prowokującej. Ta przed nim teraz była blada i wyglądała jak ktoś, kto przychodzi na setną już rozmowę w sprawie pracy i nigdzie go nie przyjęli. Jej niesforne, niegdyś tak seksowne platynowe włosy były teraz uwięzione w statecznym koku. Ale mimo tego i ciemnego, spinającego jej talię garnituru, Luca nie mógł nie widzieć jej niesamowitego naturalnego piękna albo spojrzenia tych przeszywających go na wskroś, tak pełnych seksapilu błękitnych oczu.

Te oczy odebrały mu dech, gdy tylko weszła do biura, a on przez parę sekund mógł obserwować ją z ukrycia. Proste spodnie nie mogły ukryć jej boskich, długich nóg. Sporych rozmiarów biust napierał na jedwab bluzki. Poczuli niesmak, że tak ją postrzega. Czyżby niczego się nie nauczyła? Powinna rzucić mu się do stóp i błagać o wybaczenie za to, co zrobiła, ale zamiast tego ona ma czelność bronić się... A jednak jego zmysły lgnęły do niej. Nie, nie może sobie pozwolić na utratę kontroli. Nie drugi raz z tą samą osobą. Nie dbał o jej motywy. Zaspokoił już swoją ciekawość.

Zacisnął zęby.

– Czas minął. Samochód zawiezie cię na lotnisko. I mam szczerą nadzieję, że już cię więcej nie zobaczę.

Czemu więc tak ciężko było mu oderwać od niej wzrok? Poczuli gniew i zganił się w myślach zatę słabość, kiedy okrążył Serenę, zmierzając do biurka i czekając na

dźwięk zamykanych drzwi.

Gdy go nie usłyszał, odwrócił się i warknął:

– Myślę, że nie mamy już o czym rozmawiać.

Próbował nie zauważyć tego, że jeszcze bardziej pobladła. Coś w nim, w środku, zaniepokoiło się na ten widok. Żadna kobieta nie budziła w nim takich uczuć. Ona tymczasem znów przełknęła ślinę i Luca usłyszał jej miękki, chrapliwy głos, z odrobinką włoskiego akcentu:

– Proszę tylko o szansę. Błagam.

Otworzył i natychmiast zamknął usta. Był oszołomiony. Gdy ogłaszał swoje decyzje, nikt ich nie kwestionował. Do dziś. I to jeszcze ta kobieta? Serena DePiero nie miała szans na to, by ze względu na nią zmienić swą decyzję. Fakt, że stała tu jeszcze naprzeciw niego, sprawił, że się zagotował. Ale zamiast się przyznać do porażki, dziewczyna podeszła bliżej, odsuwając się od drzwi. Luca poczuł potrzebę, by do niej podejść, złapać ją za ramię i fizycznie pozbyć się jej z pokoju. Ale nagle, w tym właśnie momencie, przypomniał sobie jej ponętne ciało przylegające do jego ciała, jej miękkie usta poddające się jego pocałunkom i... musiał się skupić na walce z narastającym pożądaniem.

Do diaska! Wiedźma jedna!

Stała przy biurku. Miała wielkie oczy, królewską postawę i przypomniała mu o swoich idealnych kształtach. Zacisnęła przed sobą dłonie.

– Panie Fonseca... – powiedziała, starając się, by głos jej nie drżał. – Znalazłam się tu, bo pragnę pracować dla pana organizacji, nawet jeśli nie chce pan w to uwierzyć. Zrobię wszystko, by udowodnić, jak mocno wierzę w tę sprawę.

Poczuł gniew. Położył dłonie na stole i pochylił się.

– Jesteś powodem, dla którego musiałem odbudować reputację i zaufanie ludzi wobec mojej organizacji, nie wspominając o zaufaniu wobec rodzinnej firmy. Spędziłem miesiące, lata całe, naprawiając szkody po tej jednej nocy. Miła zabawa to jedna rzecz, nawet jeśli trochę frywolna, ale stygmat posiadania twardych narkotyków pozostaje na człowieku na zawsze. Prawda jest taka, że gdy wypłynęły nasze zdjęcia z tego klubu, byłem zupełnie bezbronny.

Najbardziej dobijało go teraz wspomnienie, jak instynktownie osłaniał Serenę przed policją i detektywami, którzy wpadli do klubu, tymczasem ona wtedy zapewne podłożyła mu te narkotyki. Pomyślał o zdjęciach paparazzich, ilustrujących jej zakupy w Paryżu, gdy on opuszczał Włochy w atmosferze skandalu. Poczuł zgorzknienie zmieszane ze wściekłością.

– A ty żyłaś sobie potem, jakby się nic nie stało, swoim pełnym wyuzdania, hedonistycznym życiem. I po tym wszystkim masz czelność sądzić, że się zgodzę, by twoje nazwisko znowu było wymieniane obok mojego?

Jeśli byłoby to możliwe, pobladłaby jeszcze bardziej, ujawniając geny, które odziedziczyła po matce, pół-Angielce, klasycznej różanej piękności.

Wyprostował się.

– Brzydę się tobą.

Serena była świadoma, że na jakimś poziomie jego słowa ranią ją tam, gdzie nie powinny. Ale coś głęboko kazało jej się bronić.

Jego oczy były jak mroczne, twarde szafiry. Nieugięte wobec gorąca, zimna, bądź



jej błagań. Miał rację. Był jedynym na tym świecie człowiekiem, który miał pełne prawo nie dawać jej drugiej szansy. Musiała mieć urojenia, jeśli sądziła choć przez chwilę, że jej wysłucha. Mimo słonecznego dnia atmosfera w gabinecie Fonseki była lodowata. Luca patrzył na nią, nic nie mówiąc, powiedział przecież wszystko, co miał do powiedzenia...

W końcu poddała się i odwróciła w stronę drzwi. Nie będzie ułaskawienia. Uniosła podbródek w drobnym geście własnej godności i nie spojrzała na niego, nie chcąc znów widzieć tych lodowatych rysów. Jakby była czymś obrzydliwym na czubku jego buta. Zamknęła za sobą drzwi i minęła bez słowa chłodną asystentkę, która niewątpliwie знаła plany szefa na długo przed Sereną.

Jej upokorzenie się skończyło.

Dziesięć minut później Luca mówił ostrym tonem do telefonu:

– Zadzwoń, jak tylko się upewnisz, że samolot odleciał z nią na pokładzie.

Rozłączył się i odwrócił na fotelu do okna. Wciąż wrzała w nim mieszanka gniewu i podniecenia. Czemu pofolgował dziwnemu pragnieniu, by zobaczyć ją znów twarzą w twarz? Obnażył tylko swoją słabość wobec niej. Nie wiedział, że jest w drodze do Rio, poinformowano go, gdy było już za późno, by coś z tym zrobić.

Serena DePiero. Samo jej imię było już jakby zatrute. Mimo to obraz, który mu towarzyszył, nie miał w sobie nic trującego. Był prowokujący. Wspomnienie tamtej nocy w klubie we Florencji. Oczywiście wiedział, kim jest. Wszyscy przyjeżdżający do Florencji znali siostry DePiero – znane z blond włosów, błękitnych oczu i arystokratycznej urody oraz potężnej fortuny rodziny sięgającej średniowiecza. Była pieścioszką mediów. Nieważne, co zrobiła, zawsze temu przyklaskiwali i prosili o więcej. Jej wyskoki były legendarne: głośne weekendy w Rzymie, zdewastowane pokoje hotelowe i pracownicy w furii. Prywatne loty samolotem na Bliski Wschód do równie rozpustnego szejka, który miał akurat ochotę na przyjęcie z tego pokroju przyjaciółmi. Zawsze w stanie upojenia, a często przy tym odurzenia substancjami psychoaktywnymi; dziwne, że jej zła reputacja zdawała się jedynie jeszcze bardziej przyciągać do niej takie typy jak on. Dlaczego? Nie znał odpowiedzi na to pytanie. A może znał, ale nie chciał się do tego przed sobą przyznać?

W noc, gdy ją poznał, stała na środku parkietu w czymś, co było marną imitacją sukienki. Obcisła złota tuba z frędzlami ledwie zakrywającymi górę jej opalonych ud. Długie platynowe włosy spływały na plecy i ramiona, ocierając się o zachęcające krągłości obfitego biustu. Wokół tłoczyli się gapie, zabiegając o jej uwagę, desperacko próbując skąpać się w jej blasku. Z ramionami w powietrzu, kołysząc się do upojnego rytmu muzyki puszczanej przez światowej sławy didżeja, uosabiała młodość, czar i piękno, które rzucały oczarowanych mężczyzn do jej stóp. Syrenia uroda, kusząca ich ku zatraceniu.

Skrzywił usta. Udowodnił, że nie jest lepszy niż inni, których zniszczyła wcześniej. Nie musiał przecież iść do tego klubu. Ale od momentu, gdy podeszła do niego, kołysząc biodrami, wszystko stało się mgliste. Stracił kontrolę nad sobą, a tego nie lubił najbardziej ze wszystkiego. Nieważne, że dla pięknej kobiety. Całe jego życie było przejrzyste i nakierowane na konkretny cel, miał w końcu tyle do osiągnięcia. Ale jej wielkie jasnobłękitne oczy sprawiły, że o tym zupełnie zapomniał. Na moment.

Moment, który wiele go kosztował. Przypomniał sobie teraz jej skórę bez skazy, wąski nos potwierdzający arystokratyczne pochodzenie. I usta, które tak go zafascynowały. Były idealne. Nie za pełne, nie za cienkie, ot, w sam raz, układające się zmysłowo.

Powiedziała kokieteryjnie:

– Wiesz, to niegrzeczne tak się gapić na dziewczynę.

A on, zamiast odwrócić się na pięcie zde gustowany jej arogancją, poczuł jedynie, jak krew buzuje mu w całym ciele. I powiedział tylko:

– Przepraszam, to silniejsze ode mnie. Napijesz się?

Odrzuciła głowę i przez chwilę Luce wydawało się, że dostrzegł coś bezbronnego i zmęczonego w tych oszłamiających oczach, ale to musiała być tylko gra świateł, bo Serena odpowiedziała pewnym głosem:

– Jasne.

Strzępki wspomnień zblakły w umyśle Luki. Denerwowało go, że nawet teraz myśl o niej go pobudza. Minęło siedem lat, a on wciąż czuł na myśl o niej ogień pożądania. Bolesny, poniżający cios. Niby właśnie powiedział jej, co o niej sądzi. Była zwolniona. Czemu zatem nie czuł tryumfu? Dlaczego miał wrażenie, jak gdyby źle to rozegrał? Czuł nawet dla niej pewien rodzaj podziwu, że się przed nim nie ugięła i wyszła z gabinetu z uniesionym w dumie podbródkiem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Hotel znajdował się parę przecznic od plaży Copacabana. Niedopowiedzeniem byłoby nazwanie go prostym, ale był przynajmniej czysty, a to było najważniejsze. I tani, co było dobre, zważywszy na to, że Serena żyła ze swoich skromnych oszczędności z zeszłego roku. Zdjęła pogniecione ubrania podróżne i weszła pod maleńki prysznic, napawając się letnim strumieniem. Poczowała ucisk w brzuchu, gdy wyobraziła sobie reakcję Luki na to, że nie opuściła Rio, ale odepchnęła od siebie to uczucie. Na lotnisku zadzwoniła do niej siostra. Nie chciała przed nią przyznać, że musi wracać do domu, i odruchowo skłamała, mówiąc, że wszystko poszło dobrze.

I mimo że nie znosiła kłamać, a zwłaszcza okłamywać siostrę, tego akurat nie żałowała, przynajmniej jeszcze nie teraz. Wciąż była zła na Lucę, że pozbył jej się i to w ten sposób – wzywając ją na drugi koniec świata tylko po to, by jej to zakomunikować. Postanowiła zatem zrobić mu na przekór i zostać na trochę w Rio. Szorowała głowę z przesadną siłą, nie mogąc wyrzucić z siebie gniewu i... jakiegoś jeszcze uczucia, które mężczyzna ten budził w niej od momentu, kiedy go poznała. Nawet jeśli wmawiała sobie, że tak nie jest.

Wyszła z łazienki naga, jedynie w ręczniku na głowie. Kąpiel trochę ją odprężyła, ale w duchu nadal czuła się ponuro. Wzdrygnęła się przestraszona, gdy ktoś zapukał do drzwi. Ruszyła, by coś na siebie założyć, rzucając w stronę drzwi: Chwileczkę! Zakłóżyła w pośpiechu bieliznę, poprzecierane džinsy i tiszert. Z mokrych włosów zdjęła ręcznik. Otworzyła drzwi i poczuła skurcz żołądka. Przed nią stał... Luca Fonseca i patrzył złowieszczo.

– Co ty tu, do diabła, robisz, DePiero? – warknął.

Odpowiedziała cichym, jakby przestraszonym głosem:

– Ostatnio często to od ciebie słyszę.

Ale po chwili owładnął ją gniew. Chwyciła za krawędź drzwi.

– Właściwie mogłabym cię spytać o to samo: Co ty tutaj, do diabła, robisz, Fonseca? I... skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Zacisnęła wargi.

– Powiedziałem mojemu kierowcy, żeby poczekał i upewnił się, że odleciałaś.

Aż tak bardzo pragnął mieć pewność, że już jej tu koło niego nie ma?

– To wolny kraj, Fonseca. Zdecydowałam, że zostanę i pozwiedzam sobie trochę.

A skoro już dla ciebie nie pracuję, to nie widzę, dlaczego miałoby cię to obchodzić.

Chciała zamknąć mu drzwi przed nosem, ale z łatwością ją powstrzymał i wszedł do pokoju, zmuszając Serenę do cofnięcia się. Spojrzał na nią z mieszaniną chłodu i kpiny, tak że odruchowo skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Panie Fonseca...

– Mówmy sobie po imieniu. Czemu wciąż tu jesteś, Sereno?

Coś w niej podskoczyło, gdy wypowiadał jej imię. Przypomniało jej się uczucie, które nią owładnęło, gdy całowała go wtedy na parkiecie. Mroczne, gorące i upaja-

jące. Żaden dotyk czy pocałunek innego mężczyzny nie miał tego efektu.

– Więc?

Wzruszyła ramionami.

– Chciałam zobaczyć Rio przed powrotem – odpowiedziała.

Luca parsknął niedelikatnie.

– Masz pojęcie, gdzie jesteś? Chciałaś iść na plażę?

– Właśnie tak. Zaprosiłabym cię, ale... na pewno masz lepsze rzeczy do roboty.

Poczuła się przytłoczona przez jego magnetyzm.

Luca znów warknął:

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteś w jednej z najniebezpieczniejszych dzielnic Rio? Parę minut stąd są fawele.

Serena chciała mu powiedzieć, że powinno go to raczej cieszyć.

– Ale plaża jest niedaleko.

Spochmurniał.

– Tak, ale nikt tam nie chodzi, chyba że po narkotyki albo żeby zostać okradzionym. Po zmroku to jedno z najniebezpieczniejszych miejsc w mieście.

Postąpił krok naprzód i zmrużył oczy.

– Ale może o to chodzi? Szukasz rekreacyjnych podniet? Może rodzina cię pilnuje, a tu możesz poczuć trochę wolności? Powiedziałaś im chociaż, że jesteś zwolniona?

Serenie opadły ręce i ledwo dostrzegła, że spojrzenie Luki zawisło na jej biuście, zanim znów podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Teraz czuła tylko gniew i nienawiść do tego mężczyzny i jego podejrzeń – nawet jeśli nie do końca były one błędne. Zdegustowana, że jakaś jej część chciała się tłumaczyć, syknęła:

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz?

Sięgnęła po klamkę, ale zanim otworzyła drzwi, ręka nad jej głową opadła na nie. Odwróciła się i znów skrzyżowała ręce, patrząc na Lucę, świadoma swoich nagich stóp i wilgotnych włosów, próbując nie poddać się jego dominacji.

– Jeśli nie wyjdiesz za pięć sekund, zacznę krzyczeć.

Luca stał, wciąż więżąc ją w pokoju.

– Menedżer założy, że po prostu dobrze się bawimy. Zauważyłaś chyba, że tu wynajmuje się pokoje na godziny?

Serenę oblało gorąco, zarówno na myśl o nim doprowadzającym ją do krzyku rozkoszy, jak i... z powodu własnej naiwności.

– Nie zauważyłam – odpowiedziała cicho, ponownie czując się bezbronna.

Prześlizgnęła się pod jego ramieniem i stanęła nieco z dala, mając nadzieję, że dystans pozwoli jej odzyskać pewność siebie.

– Trudno mi w to uwierzyć – odpowiedział tymczasem Fonseca. – W końcu... powinnaś lubić takie klimaty.

Serena pomyślała o spartańskim pokoju w ośrodku odwykowym w Anglii, w którym przebywała rok, i malutkiej kawalerce w mało reprezentacyjnej części Aten. Uśmiechnęła się słodko.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Zmarszczył brwi.

– Więc chcesz zostać w Rio?

Nigdy bardziej niż teraz. Choćby tylko, by go zirytować.

– Tak.

Wyglądał, jakby chciał ją udusić.

– Ostatnie, czego teraz potrzebuję, to żeby jakiś dziennikarz zobaczył cię tu i ówdzie imprezującą czy robiącą zakupy.

Serena zdusiła odpowiedź. Nie miał pojęcia, jak wyglądało teraz jej życie. Imprezy? Zakupy? Nie mógł bardziej spudłować. Uśmiechnęła się.

– Będę mieć na głowie torbę Louis Vuitton, gdy pójdę po najnowszy garnitur Chanel. Czy to pomoże?

Nie pomogło. Na skroni Luki pulsowała żyłka gniewu.

– Pomogłoby, gdybyś wyjechała.

– Cóż, jeśli nie masz w planach pozbycie się mnie siłą, to się to nie stanie. A jeśli spróbujesz, zadzwonię na policję i powiem im, że mnie napastujesz.

Luca nie trudził się, by jej powiedzieć, że tutejsza policja ma większe problemy. I że taki wyczyn tylko zaalarmowałyby paparazzi, którzy go wiecznie śledzili. Na samą myśl o tym, że by ją zauważyli i połączyli z jego osobą, zrobiło mu się w środku zimno. Złej prasy i pomówień po przygodzie we Włoszech wystarczy mu na całe życie. W jego głowie zrodził się plan. Dzięki niemu pozbędzie się Sereny DePiero z Rio natychmiast, a z Brazylii pewnie w ciągu paru dni. Zdawało się, że to jedyne wyjście.

– Wcześniej powiedziałaś, że chcesz dostać drugą szansę, tak? Że zrobisz wszystko.

Serena zamarła, mrużąc swe wielkie oczy. Czuł rozdrażnienie. Pokój był taki mały. Widział przed sobą tylko ją. Opuścił ramiona i wygłodniałe spojrzał na jej piersi, dostrzegając twarde sutki przebijające przez materiał bluzki. Pod spodem była naga. Krew mu zawrzała.

– Chcesz tej szansy czy nie? – warknął, zły, że na swoje pytanie nie dostaje odpowiedzi. I że ona wciąż tu jest.

Zamrugła.

– Tak... Oczywiście.

Miała chrapliwy głos i to nie pomogło na jego podniecenie. To był błąd, wiedział to. Ale nie miał wyboru. Musiał zminimalizować szkody.

– Prowadzę ekologiczną firmę wydobywczą. Mam odwiedzić kopalnię w Iruwaya i plemię, które mieszka nieopodal i korzysta z jej zysków. Możesz udowodnić swoje zaangażowanie, jadąc ze mną, zamiast asystentki, by robić notatki. Wioska jest częścią globalnej sieci społeczności, więc ma to sens.

– Gdzie ta wioska?

– Koło Manaus.

Otworzyła szerzej oczy.

– Miasta w środku Amazonii?

Luca potaknął. Może wystarczy tyle? Może myśl o czymś przypominającym pracę sprawi, że się wycofa? Podda? Wyjedzie? Jednak ona spojrzała na niego zdeterminowana.

– Dobrze. Kiedy jedziemy?

Zaskoczyła Lucę. Podobnie jak zaskoczył go fakt, że wybrała ten zapyziały hote-

lik. Oczekiwał, że zamieszka w jednym z pięciogwiazdkowych kompleksów w Rio. Ale pomyślał, że może rodzina skróciła jej smycz w kwestii finansów. Nieważne. Przeklął się za myślenie o niej i powiedział sucho:

– Jutro. Mój kierowca odbierze cię o piątej rano.

Znów oczekiwał, że zaprotestuje, ale tak się nie stało. Przesunął wzrokiem po jej walizce i rzeczach bezładnie rozrzuconych po łóżku. Pachniała świeżo i słodko.

– W ciągu godziny pojawi się ktoś z rzeczami na podróż. Nie będziesz mogła zabrać walizki.

Znów to spojrzenie. Podejrzliwie.

– Jak to?

Wiedział, że kłamie, ale czuł tylko lekkie ukłucie wyrzutów sumienia.

– Och, nie wspomniałem, że będziemy maszerować przez dżunglę, by dotrzeć do wioski? Z obrzeży Manaus zajmie nam to dwa dni.

Te jej oczy...

– Nie, nie wspomniałeś o marszu przez dżunglę. Czy... to bezpieczne?

Luca uśmiechnął się na myśl o Serenie uciekającej gdzie pieprz rośnie po pół godzinie chodzenia po największej na świecie wylęgarni komarów, nie mówiąc już o dzikich zwierzętach. Pomyślał, że po spotkaniu z jednym z niezliczonych amazońskich robaków podda się z miejsca. Ale jemu to pasowało. W Rio byłaby dla niego niebezpieczna. A tam, pod Manaus, podda się sama. Wezwany przez niego helikopter zabierze ją na lotnisko.

– Tak, pod warunkiem, że masz przewodnika, który wie, co robi i dokąd idzie.

– A to niby... masz być ty? – zapytała, starając się, by w jej głosie nie zabrzmiały emocje.

– Tak. Odwiedzam to plemię od wielu lat, a Amazonię jeszcze dłużej. Nie mogłabyś trafić w bezpieczniejsze ręce.

Jej spojrzenie mówiło co innego. Uśmiechnął się.

– Oczywiście możesz odmówić, Sereno, wybór jest twój.

– A jeśli odmówię, z pewnością odwieziesz mnie osobiście na lotnisko...

Zamarła i na chwilę przygryzła wargi.

– A czy jeśli to zrobię i udowodnię oddanie, pozwolisz mi na pracę, po którą tu przyjechałam?

Jego uśmiech zbladł. Znów poczuł lekki podziw dla tej dziewczyny. Bezlitośnie go zdusił.

– Cóż, jestem przekonany, że nie przetrwasz w dżungli dwóch godzin, więc to trochę jałowa dyskusja.

Uniosła hardo podbródek.

– Żeby mnie odstraszyć, trzeba czegoś więcej niż trekkingu i bujnej roślinności, Fonseca!

Poranne powietrze było rześkie, a słońce jeszcze nie wstało, gdy Serena dwanaście godzin później wysiadała z kierowanego przez szofera samochodu na płycie lotniska. Prawie od razu zobaczyła Lucę niosącego torby do małego samolotu. Zestresowała się. Ledwo na nią spojrział, gdy podeszła z kierowcą niosącym jej nowy plecak.

– Wymeldowałaś się z hotelu?

Może by tak najpierw „dzień dobry”? – pomyślała.

– Tak. Moja walizka jest w samochodzie.

Luca odebrał plecak i wymienił z pracownikiem parę zdań po portugalsku. Gdy szofer odszedł, Luca powiedział:

– Twoje rzeczy zostaną w moim biurze do twojego powrotu.

Twojego, nie naszego?

– Nie urwę się wcześniej – odpowiedziała zimno.

Spojrzał na nią oceniająco, a Serena poczuła się nieswojo w nowych ciuchach i butach, które dostała. Lekkie spodnie i bezrękawnik pod koszulą khaki. Toporne buty trekkingowe. Luca był ubrany podobnie, ale jego ubrania zdawały się wyblakłe i znoszone.

– Wchodź do środka, musimy się połączyć z wieżą kontrolną – rzucił przez ramię Fonseca.

– Tak jest, kapitanie – wymamrotała i podążyła za nim do małego wnętrza. Cieszyła się, że upięła włosy w wysoki kok, bo z podniecenia czuła już strużki potu na szyi.

Luca polecił jej zająć miejsce. Zamknął ciężkie drzwi. Zapinała już pas, gdy ujrzała, jak zajmuje miejsce w kokpicie i jęknęła.

– Ty jesteś pilotem?

– Jak widać – odpowiedział sucho.

Zaschło jej w gardle.

– Masz do tego kwalifikacje?

Był zajęty majstrowaniem w przekładniach i guzikach.

– Odkąd skończyłem osiemnastkę. Wyluzuj, Sereno.

Założył słuchawki i samolot potoczył się na pas startowy. Zazwyczaj nie denerwowała się lataniem, ale zacisnęła kurczowo dłonie. Siedziała w samolocie, zmierzała do najbujniejszego i potencjalnie najbardziej niebezpiecznego ekosystemu na świecie z mężczyzną, który jej nienawidził. Oczami wyobraźni zobaczyła spadającego na nią z gałęzi węża i zadrżała, czując, jak koła samolotu odrywają się od płyty lotniska. Nie poczuła się przez to wiele lepiej, ale pocieszyła się, że nie wraca przynajmniej do Aten z podwiniętym ogonem.

Jej zmysły drażnił zarys jego szerokich ramion, ale mimo usilnych starań nie mogła poczuć tej antypatii, którą chciała do niego czuć. W końcu miał powody, by wierzyć w to, o co ją podejrzewał: że go wrobiła. Każdy na jego miejscu zrobiłby chyba to samo... Każdy, może poza jej siostrą, która patrzyła zawsze na nią ze smutkiem, na Serenę przegrywającą walkę z nałogami, do których sięgała, by stłumić ból. Ich ojciec miał nad nimi zbyt wiele władzy. Żałowała, że nie uciekły obie w porę z domu; planowała to nawet, ale chciała poczekać, aż Siena trochę dorośnie, a gdy to się stało... była już zbyt zniszczona przez nałóg. Ich ojciec o to zadbał. I były zbyt znane. Próba ucieczki zakończyłaby się w ciągu paru godzin. Równie dobrze mogłyby żyć zamknięte w wieży.

– Sereno.

Wróciła myślami do teraźniejszości i zobaczyła, że Luca patrzy na nią niecierpliwie. Musiał ją wołać parokrotnie. Wspomnienia dalej bolały.

- C-co?
- Mówiłem, że dolecimy za cztery godziny.

Wskazał torbę nieopodal jej nogi.

- Znajdziesz tam informacje o plemieniu i kopalniach. Powinnaś się z nimi zapoznać.

Odwrócił się i a ona ledwo się powstrzymała, by nie pokazać mu języka. Była gnębiona i kontrolowana przez jednego mężczyznę przez większość życia i nie miała zamiaru poddawać się teraz drugiemu. Zagłębiła się w dokumentach, powtarzając sobie w myślach, że znalazła się w tym samolocie z własnego wyboru. I że zrobi wszystko, by udowodnić Luce, że nie jest kimś, za kogo on ją uważa. Zrobi to, choćby to miała być ostatnia rzecz w jej życiu. Opanowała ostatnimi czasy sztukę skupiania się na teraźniejszości i zamierzała ją teraz wykorzystać.

Parę godzin później Serena panowała nad sobą już w znacznie większym stopniu, a głowę wypełniały jej informacje o tym, dokąd zmierzali. Była zafascynowana i podniecona, co już samo w sobie stanowiło małe zwycięstwo. Wylądowali na przeznaczonej dla prywatnych samolotów części większego lotniska i po lekkim śniadaniu spożytym w sali VIP-ów Luca wziął się za pakowanie ich bagaży i zapasów żywności do jeepa. Jego plecak był trzy razy większy od tego, który ona otrzymała, miał też przytroczone kijki do chodzenia. Zestresowała się. Może rzeczywiście była głupia? Jak niby miała przetrwać w dżungli? Była miastową dziewczyną - miasto było dżunglą, którą rozumiała i umiała się w niej poruszać. Luca musiał zauważyć jej wahania, bo uniósł pytająco brew. Poczula pewność siebie i podeszła do niego.

- Mogę jakoś pomóc?

- Nie, gotowe. Ruszajmy, nie mamy przecież przed sobą całego dnia.

Chwilę potem Luca prowadził jeepa ulicami Manaus, instruując Serenę w sprawach bezpieczeństwa w dżungli.

- Cokolwiek byś robiła, słuchaj się mnie. Dżungla postrzegana jest jako wrogie środowisko, ale nie musi tak być, jeśli będziesz używać głowy i pozostaniesz czujna i świadoma otoczenia.

Serenę coś podkusiło.

- Zawsze jesteś taki władczy czy tylko przy mnie?

Ku jej zaskoczeniu uśmiechnął się lekko półgębkiem, powodując w niej lawinę emocji. Spojrzał na nią swymi granatowymi oczami i rzucił chłodnym tonem:

- Wydaję instrukcje, a ludzie je wykonują.

Parsknęła z pogardą. Takiej maksymie hołdował jej ojciec.

- Nie wygląda to na bardzo ekscytujące życie.

Jego uśmiech znikł.

- Zazwyczaj ludzie są ulegli, gdy mogą coś ugrać... Tak jak ty teraz.

W jego głosie zabrzmiał cynizm, postanowiła to jednak zignorować.

- Zaoferowałeś mi szansę, żebym udowodniła swoje oddanie sprawie. To właśnie robię.

Wzruszył ramionami.

- Właśnie. Coś na tym zyskasz.

- Czyżby? - spytała Serena cicho, ale Luca albo nie usłyszał, albo nie chciał odpo-



wiadać.

Zapanowało milczenie. Wkrótce zostawili za sobą miasto, a cywilizację powoli zaczynała zastępować zieleń, która w końcu ogarnęła ich całkowicie. Uświadomiło to Serenie potęgę przyrody. Ciekawość zwyciężyła nad chęcią ograniczenia interakcji z Lucą.

– Jak zainteresowałaś się akurat tymi kopalniami? – spytała.

Spojrzał na nią i poczuła się, jakby byli sami, opatuleni wielkim zielonym kokonem.

– Założył je mój dziadek, gdy odkryto tu boksyty. Teren ograbiono, wycięto las, a lokalną ludność wysiedlono. To była pierwsza z kopalń mojej rodziny... I na niej chciałem się skupić, próbując zniwelować wyrządzone szkody.

Serena przypomniała sobie przeczytane informacje.

– Ale wciąż wydobywacie?

Zamarł, zaciskając mocniej dłonie na kierownicy.

– Tak, ale na o wiele mniejszą skalę. Główne złożo zostało już wyeksploatowane. Górnicy pochodzą z pobliskiego miasta. Jeśli miałbym zamknąć kopalnię całkowicie, wpłynęłoby to na życie setek ludzi. Staramy się również o rządowe granty dla górników, edukację dla ich dzieci i tak dalej. Kopalnia jest częścią projektu tak zwanych ekologicznych kopalni, które docelowo miałyby się stać normą w Brazylii. Planujemy odbudować wielkie połacie lasu, które wycięto... Nigdy się to nie uda całkowicie, ale mogą one być przynajmniej wykorzystywane w mniej dewastujący sposób, a Indianie, którym odebrano ziemię, będą mogli na nią powrócić.

– Wygląda to na dość ambitny plan.

Serena próbowała pokazać, pod jakim jest wrażeniem. Ale z drugiej strony musiała być czujna. Doświadczenie z ojcem nauczyło ją, że mężczyźni mogą na zewnątrz wyglądać na największych altruistów, ukrywając zarazem duszę tak czarną i skorpumpowaną, że diabeł wyglądałby przy niej jak Myszka Miki. Luca spojrzał na nią i w jego oczach nie dostrzegła intencji, które widziała u ojca. Pazerności na władzę. Potrzeby kontrolowania wszystkiego. Chęci zadawania bólu.

– Bo taki jest. I ja się czuję za jego realizację odpowiedzialny. Mój dziadek wyrządził temu krajowi i jego naturalnym zasobom nieopisane szkody, a mój ojciec kontynuował dzieło zniszczenia. Nie chcę popełnić tego samego błędu.

Serenę ujęła pasja w jego głosie. Wyglądała na szczerą.

– Czemu aż tak ci na tym zależy?

Zamarł i przez dłuższą chwilę zdawało się, że nie odpowie.

– Bo widziałem nienawiść Indian, nawet górników, do ojca, gdy zwiedzałem z nim jego imperium. Poruszyło mnie to i już jako młody człowiek zacząłem szukać jakiegoś rozwiązania dla tego problemu. Przeraziła mnie skala zniszczeń, których dokonujemy, nie tylko tu, w Brazylii, ale na całej planecie, eksploatując jej zasoby naturalne. Zdecydowałem się położyć temu kres, przynajmniej na tym kawałku ziemi, na który mam jakiś wpływ.

Poczuła rosnący podziw dla idealizmu Luki. On tymczasem skreślił właśnie w niemal niewidoczny prześwit. Droga była wyboista, a majestatycznych drzew można było teraz niemal dotknąć ręką. Po dziesięciu minutach zatrzymali się na dużej polanie, na której stał dwupiętrowy nowoczesny kompleks, zakamuflowany tak, by

wtapiać się w otoczenie. Luca zatrzymał jeepa koło paru innych pojazdów.

– To nasze główne centrum badawcze w Amazonii. Mamy ich jeszcze parę.

Spojrzał na nią, zanim wysiadł.

– Ostatni moment na skorzystanie z dobrodziejstw cywilizacji – powiedział z diabolicznym uśmiechem na twarzy.

Serena chciała odpowiedzieć jakąś ciętą ripostą, widząc przebłysk kpiny w jego oczach, ale bała się, że otwierając usta, zdradzi się z trwogą, która zaczęła ją ogarniać na widok wszechwładnej przyrody. Z jednej strony była oczarowana tutejszą bujną roślinnością, ale z drugiej... Zastanawiała się, co właściwie powstrzymuje dżunglę, by nie opleść zielonymi ramionami tego miejsca i raz na zawsze nie pogrążyć go w niebycie.

– Sereno?

Luca przytrzymał niecierpliwie drzwi. Gdy weszli, powiedział:

– Łazienka jest tam. Spotkamy się tu za chwilę.

Serena weszła do łazienki i gdy zobaczyła swoje odbicie, skrzywiła się. Była zaróżowiona i spocona, a wiedziała, że pod koniec dnia będzie wyglądać o wiele gorzej. Oblała sobie twarz wodą i splotła włosy w bardziej praktyczny warkocz. Poczowała podenerwowanie na myśl o bitwie na siłę woli i swojej determinacji, by nie polec przy pierwszej potyczce.

Dołączyła do niego przed wejściem, a Luca podał jej plecak. Wychodziła z niego długa gumowa rurka, której koniec spoczywał na jej ramieniu. Zobaczył, jak Serena patrzy na nią niezrozumiałym spojrzeniem.

– To twój zapas wody. Pij mało i często; potem go uzupełnimy.

Zapięła plecak wokół bioder i na biuście. Ucieszyła się, bo wydał jej się w miarę lekki. Plecak Luki był znacznie większy, dodatkowo obciążony zapasami i namiotem. Otworzyła szerzej oczy, bo przy jego pasku znajdowało się coś łudzaco podobnego do broni. Zauważył jej spojrzenie i powiedział sucho:

– To paralizator – wyjaśnił, taksując ją jednocześnie od stóp do głów. – Wsadź spodnie do skarpetek i upewnij się, że rękawy koszuli są zapięte.

Chcąc nie chcąc, zrobiła, o co prosił. Czuła się jak dziecko, które przechodzi kontrolę mundurka. On tymczasem patrzył na nią z wyrazem powątpiewania.

– Jesteś pewna, że chcesz iść? Jeszcze możesz się wycofać.

Serena ujęła się pod boki i zasłoniła nerwowość brawurą.

– Mówiłeś chyba, że nie mamy przed sobą całego dnia?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Parę godzin później Serena skupiała się już tylko na tym, by stawiać nogi tam, gdzie wcześniej postawił je Luca, co i tak było wyzwaniem, bo robił dłuższe kroki. Jej oddech rządził i lały się z niej strumienie potu. Na ciele Luki też widać było plamy potu, ale to tylko podkreślało jego muskulaturę. Największym dla niej zaskoczeniem było to, że dżungla jest tak wilgotna. I głośna, chwilami wręcz ogłuszająca. Przynajmniej tuzin zwierząt i ptaków wydawał dźwięki jednocześnie. Patrzyła często w górę, by dostrzec błysk koloru jakiegoś ptaka, którego nie umiała nazwać, a raz zobaczyła wysoko w górze małpy, poruszające się leniwie po lianach.

Jej zmysły były bombardowane tysiącami impulsów. Marzyła, by móc się na chwilę zatrzymać i spróbować oswoić z tym wszystkim, ale nie odważyła się powiedzieć tego Luce, który nie zatrzymał się ani razu, odkąd weszli do dżungli; Luca oczywiście szedł przodem. Czasem rzucał szybkie spojrzenie przez ramię. Serena za każdym razem, gdy coś szeleściło w krzakach, przyspieszała kroku. W związku z tym, gdy Luca zatrzymał się nagle i odwrócił, niemal na niego wpadła.

Ujrzała, że zatrzymali się na skraju polany. Wyjście z opresyjnej atmosfery lasu było niczym dar boży i okazja do zaczerpnięcia powietrza. Podparła się pod boki, mając nadzieję, że nie wygląda na kogoś, kto ma zaraz dostać zapaści. Luca wyjął coś z kieszeni spodni. Wyglądało to na oldschoolowy telefon, nieco większy niż współczesne.

– Telefon satelitarny – wyjaśnił. – Mogę zadzwonić po helikopter, może tu być w piętnaście minut. To twoja ostatnia szansa, by zrezygnować.

Z jednej strony marzyła o horyzoncie wypełnionym znów widokiem miasta. I zimnej, czystej wodzie na skórze. Gotowała się i pociła. Nie wspominając o zakwasach. Ale paradoksalnie nigdy nie czuła więcej energii. I pomimo wszystko desperacko chciała nie okazywać słabości przed mężczyzną, który był jedyną przeszkodą na jej drodze do niezależności.

– Nigdzie się nie wybieram, Luca.

Przez jego twarz przemknął cień zaskoczenia, co Serena zauważyła i przepełniona nagłą dumą wyprostowała się. On jednak spojrzał w dół, wskazując na jej buty.

– Jesteś pewna? – zapytał z drwiącym uśmiechem.

Spojrzała na buty i zamarła przerażona, gdy zobaczyła małego czarnego skorpiona wchodzącego na jej stopę z ogonem uniesionym wysoko nad oślizgłym tułowiem. Mimo że nie miała doświadczenia w radzeniu sobie z podobnymi niebezpieczeństwami, zwalczyła strach i spokojnie strząsnęła zwierzę czubkiem kijka do chodzenia. Popęzł w krzaki. Poczuli się lepiej i spojrzeli na Luce.

– Jak mówiłam, nigdzie nie idę.

Nie mógł powstrzymać podziwu. Niewielu zareagowałoby tak spokojnie, widząc skorpiona. Również mężczyzn. A każda kobieta, którą znał, rzuciłaby mu się w ramiona, piszcząc z przerażenia. Ale Serena tylko na niego patrzyła. Tymi wielkimi,

błękitnymi oczami. Coś na chwilę ścisnęło go w piersi, pozbawiając tchu. Była spoczną i wykończoną, ale wciąż oszałamiająco piękna. Urodą Heleny Trojańskiej. Rozumiał teraz, że mężczyźni szli na wojny lub tracili zmysły z powodu urody jednej kobiety.

Ale nie on.

I zwłaszcza nie z powodu kobiety, co do której tak się kiedyś zawiódł. Która dla ratowania własnej skóry gotowa była poświęcić innych.

– Dobrze – powiedział niechętnie. – Ruszajmy więc dalej.

Odwrócił się na pięcie i bez słowa ruszył w głąb dżungli. Dziewczyna wzięła parę głębokich wdechów, spojrzała w niebo, westchnęła i poszła za nim, próbując nie cieszyć się za bardzo, że pozwolił jej zostać. Starła się również nie myśleć o tym, że buty obcierają jej kostki i palce. Tu nie mogła pozwolić sobie na słabość. Luca wykorzystałby to niczym drapieżnik ofiarę.

Zakręciło jej się lekko w głowie i na moment wydało jej się, jakby płynęła w powietrzu, unosząc się nad ziemią. Ale po chwili wróciła do przykrew rzeczywistości. Bolało ją tak wiele części ciała, że zamieniło się to w jeden niemal agonalny ból. Plecak, który rano był lekki, sprawiał wrażenie, jakby ktoś ukradkiem dosypywał do niego w trakcie marszu mokrego piasku. Zatrzymali się jedynie raz na krótko, by zjeść batonik wysokoenergetyczny i parę fig, które Luca zerwał z pobliskiego drzewa. A potem znów ruszyli i szli naprzód bez słowa.

Po przekroczeniu jakiś czas temu granicy bólu jej stopy były odrętwiałe. Gardło wciąż było suche, niezależnie od tego, ile wody wypiała, a kolana gięły się pod nią, jakby były z galarety. Ale Luca nie zwalniał. A potem zatrzymał się nagle, rozglądając się z kompasem w rękę. Spojrzał na nią i powiedział:

– Tędy... Trzymaj się blisko mnie.

Szli parę minut, gdy wpadła na jego plecak, bo znów gwałtownie się zatrzymał. Odwrócił się i podtrzymał ją swymi wielkimi dłońmi. Nie zdawała sobie sprawy, że się chwieje, dopóki tego nie zrobił.

– To obóz.

Serena zamrugnęła. Luca zabrał rękę, a ona uświadomiła sobie z bólem, jak bardzo pragnie jego wspierającego dotyku. Bojąc się, że to zauważy, odsunęła się.

– Obóz?

Rozejrzała się i dostrzegła małą, ale najwyraźniej eksploatowaną co jakiś czas polaną. Uświadomiła sobie również, że kakofonia, która towarzyszyła im cały dzień, teraz ucichła i nad lasem unosił się jedynie pełny oczekiwania szmer. Upał lekko zleżał.

– Jak cicho – powiedziała.

– Nie powiesz tak za około pół godziny, gdy rozpocznie się nocny chór.

Rozpakowywał plecak.

– Swój też zdejmij.

Serena opuściła plecak na ziemię i niemal krzyknęła z ulgi; pozbywszy się ciężaru, poczuła się, jakby za chwilę miała się wzbić w górę. Luca kucał, wyciągając rzeczy, a materiał jego spodni opinał się na muskularnych udach. Trudno jej było odwrócić wzrok, a w dolnej partii brzucha poczuła ucisk.

Rozstawił namiot, który z miejsca, w którym stała, wyglądał na niepokojąco mały. Nieświadom jej rosnącego przerażenia rozstawiał konstrukcję w zawrotnym tempie.

– Nie śpimy chyba w... tym? – zapytała zdziwiona.

Spojrzał na nią, wbijając z niepotrzebną siłą kołek.

– Owszem, śpimy, minha beleza. Chyba że wolisz spać al fresco? Ale muszę cię uprzedzić, że w tej okolicy pojawiają się jaguary, którym na pewno na widok twego apetycznego ciała pocieknie ślinka.

Poczuła napięcie i panikę na myśl o dzieleniu z nim tak małej przestrzeni. Podparła się pod boki.

– Kłamiesz.

Spojrzał na nią, prostując się, mroczny i niebezpieczny.

– Naprawdę chcesz się przekonać? No dobrze, śpij na zewnątrz. Może faktycznie jaguary cię oszczędzą, ale nie zrobią tego owady. Nie wspominając o nietoperzach. Zastanów się zatem, a ja tymczasem uzupełnię zapasy wody.

Ruszył i nagle zatrzymał się.

– Kiedy mnie nie będzie, możesz wyjąć puszki i rozpalić ognisko.

Odszedł, a Serena musiała się powstrzymać, by nie krzyknąć tchórzliwie, że pójdzie z nim. Na pewno tylko ją straszyl. Została, ale trzymała się tak blisko namiotu, jak to tylko możliwe, robiąc, co jej polecił, i utyskując pod nosem na jego arogancję.

Serena stała przy namiocie, czekając na niego niecierpliwie. Zanim wszedł ponownie na polanę, zatrzymał się na chwilę, ukryty za drzewem. Czuł się winny, że tak ją wcześniej nastraszył. Czuł coś jeszcze. Pożądanie. Jego spojrzenie błędziło po jej ciele, do którego ubranie dosłownie przylepiło się po dniu trekkingu w tak wilgotnym ekosystemie. Była hojnie wyposażona przez naturę, kobieca, z obfitymi piersiami, wąską talią i krągłymi biodrami. Niby przywiózł ją tu z nadzieją, że ucieknie z krzykiem, by znaleźć się jak najdalej stąd, ale... najwyraźniej nie udało się.

Wciąż widział na jej twarzy przerażenie, które nie schodziło, odkąd zobaczyła skorpiona. Ale prawdę było też, że nawet w tej sytuacji nie uległa panice. Narzucił dziś specjalnie mordercze tempo, wycieńczające nawet dla niego, a mimo to za każdym razem, gdy się oglądał, widział ją tuż za sobą, zmęczoną, ze zwieszoną głową, starającą się iść dokładnie po jego śladach. Pot ciekł jej po twarzy i szyi, nakierowując jego uwagę na kuszące zagłębienie między piersiami.

Do diabła z nią! Nie chciał przyznać się przed sobą, że dotąd traktował ją jak tymczasową przeszkodę – kleszcza, który w końcu odpadnie i przestanie go drażnić – ale Serena okazała się irytująco odporna na wszystko. Na pewno nie spodziewał się, że będą dzielić namiot.

Serena DePiero była w jego mniemaniu beztroską i szaloną imprezowniczką, skorpioną wyłącznie na sobie, która powinna była opuścić Rio de Janeiro, jak tylko się zorientowała, że nic tu nie ugra. Ale nie wyjechała. Kim więc była kobieta, która czekała teraz na niego przed namiotem, jeśli nie rozpuszczoną bogaczką? I czemu w ogóle chciał to wiedzieć?

Serena przygryzła wargę. Szybko zapadał zmrok, a Luca nie wracał. Czowała się niemal całkowicie bezbronna i mała w porównaniu z ogromem i potęgą natury. A potem trzask gałązki ostrzegł ją o jego obecności. Wyszedł z ciemności, potężny i mroczny. Poczowała taką ulgę, że nie jest sama, że zakręciło jej się w głowie i dopiero musiała sobie przypomnieć, że go nie znosi, bo wcześniej nastraszył ją, mówiąc o jaguarach i nietoperzach. Musiał zauważyć jej reakcję.

– Bałaś się, że zjadł mnie jaguar, księżniczko?

– Pomarzyć zawsze wolno – odpowiedziała spokojnie. – I nie nazywaj mnie tak – dodała ostrzejszym tonem.

Przeszedł koło niej i zajrzał do garnka.

– Widzę, że przynajmniej się słuchasz.

Nachmurzyła się, zirytowana. Luca nazbierał drewna i układał je teraz nieopodal namiotu. Nie chciała, by widział, że sprawił jej przykrość, i spytała radośnie:

– Mogę pomóc?

Luca wyprostował się.

– Możesz nazbierać więcej drewna. Tylko zanim je podniesiesz, upewnij się, że nie jest żywe.

Serena ruszyła, ostrożnie kopiąc konar, zanim go podniosła. Jedna z gałęzi okazała się jakimś zakamuflowanym chrząszczem, który nagle odleciał, niemal przyprawiając ją o zawał. Zerknęła, czy Luca to widzi, ale był zbyt zajęty układaniem ogniska. Zmierzchało, a wielkie drzewa wokół nich zdawały się żyjącymi własnym życiem cieniami. Uświadomiła sobie, że las znów zaczyna rozbrzmiewać dźwiękami, gdy nastąpiła nocna zmiana żyjątek. Dźwięki stawały się niemal ogłuszające, jakby milion świerszczy jednocześnie siedziało nad jej głową, a potem ucichły do bardziej harmonijnego szumu.

Przyniosła ostatni kawałek drewna w momencie, gdy Luca pochylał się, by rozpałić ogień, który szybko wystrzelił w górę. Wracało jej czucie do stóp, palce zaczęły boleśnie pulsować. Luca musiał coś zobaczyć w jej twarzy, bo spytał:

– O co chodzi?

Serena odparła niechętnie:

– To tylko odciski.

Luca wstał.

– Chodź, pokaż mi je.

Odblask płomieni tańczył na jego twarzy. Przez chwilę zamurowało ją. Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Odwróciła z wysiłkiem wzrok.

– To na pewno nic takiego.

– Uwierz mi, nie proponuję tego dlatego, że mnie obchodzi, co z tobą będzie. Jeśli masz odciski, to jak pękną, w tej wilgotności może się wdać zakażenie. Nie będziesz mogła chodzić, a ja nie planuję cię nigdzie nosić.

Poczowała ciepło wzdłuż kręgosłupa.

– Cóż, skoro tak to ujałeś, to nie chciałabym być większym ciężarem, niż jestem.

Luca poprowadził ją do kłody nieopodal ogniska, posadził na niej, a sam klęknął i przyciągnął do siebie swoją torbę.

– Zdejmij buty.

Rozwiązała sznurówki i skrzywiła się, gdy ściągała obuwie. Pociągnął jej nogi i położył sobie na udach. Jego dotyk sprawił, że poczuła gorąco i zarumieniała się.

– Co robisz? – wydusiła.

Luca był poważny.

– Jestem wyszkolonym ratownikiem, uspokój się.

Zamknęła buzię. Czowała się oszołomiona; czy lista jego talentów nie miała końca? Patrzyła, jak otwiera wyglądającą na bogato wyposażoną apteczkę i nie mogła się powstrzymać.

– Przeszedłeś szkolenie pielęgniarstwa?

Spojrzał na nią przelotnie.

– Jako dziecko byłem z tatą z wizytą w jednej z indiańskich wsi. Nagle jeden tamtejszy chłopiec zaczął się dusić. Nikt nie wiedział, co zrobić. Umarł na naszych oczach.

Serena jęknęła.

– To okropne.

Znajome, ale bolesne wspomnienie wślizgnęło się do jej świadomości, zanim je odpuściła. Też widziała, jak ktoś umiera – wrzynało się to w mózg na zawsze. W takiej bliskości z tym mężczyzną filary jej osobowości zaczynały się trząść. Słyszając opowieść o bezradności młodziutkiego Luki, poczuła, że... mają ze sobą coś wspólnego. Luca był oczywiście nieświadomy tego, że Serena też może mieć tak straszne wspomnienie.

– A jednak nawet to zdarzenie nie powstrzymało mojego ojca przed wysiedleniem tego plemienia, ledwie dając czas rodzicom na zabranie ciała swego syna. Dla niego byli niczym, jedynie problemem do rozwiązania.

Ściągnął jej skarpetki, odwracając uwagę od swoich słów i zawartej w nich goryczy. Gwizdnął, gdy zobaczył odciski.

– Cholera – powiedział. – Przepraszam, to moja wina.

Zamrugnęła. Czy to aby na pewno był ten Luca, którego znała? Luca, w którego głosie zabrzmiała skrucha? Niby wcześniej mówił, że troszczy się o innych, Indian... Miała teraz w głowie niepokojącą mieszankę wyobrażeń tego, kim Luca był naprawdę. Spojrzał na nią nieprzeniknionym spojrzeniem.

– Nowe buty – mówił. – Nierozchodzone. Nic dziwnego, że masz odciski. Musiałaś cierpieć od dobrych paru godzin.

Serena zatrzęsała się i odwróciła wzrok od jego badawczego spojrzenia.

– Nie jestem męczennicą, Luca. Po prostu nie chciałam cię opóźnić.

– Prawda jest taka – powiedział dziwnie poruszony – że nie spodziewałem się, że tyle wytrzymasz. Właściwie to obstawiałem, że nie dotrwasz nawet do wyjazdu.

Coś eksplodowało w niej, gdy ich oczy się spotkały. Poczuła skurcz w brzuchu i skupiała się tylko na tym, jak mocne są dłonie, które dotykały jej stóp. Odwrócił na chwilę wzrok, by wyjąć coś z apteczki. Serena była roztrzęsiona i miała jedynie nadzieję, że w zapadającym zmroku nie było tego widać. Musiała przyznać, że miał duże i zręczne dłonie. Męskie. Ale były też zaskakująco delikatne, gdy upewniał się, czy odciski są odpowiednio oczyszczone wodą utlenioną, a także, gdy naklejał plastry. Naciągnął jej skarpetki i ni stąd, ni z owąd powiedział:

– Parę razy powiedziałaś, że nie brałaś narkotyków... Zapomniałaś, że tam by-

tem. Widziałem cię.

Jego niebieskie spojrzenie zdawało się przewiercać ją na wylot, a jego pytanie dotknęło jej głęboko. Jeszcze chwilę temu czuła w stosunku do niego coś niewątpliwie ciepłego, a tymczasem on szykował się tylko do ataku. Czyżby wprowadził ją tu w głąb dżungli, by dokonać na niej egzekucji? Stężała z nagłej złości. Co on w końcu może o niej wiedzieć? Widzi tylko wierzchołek góry lodowej...

Odpowiedziała gorzko:

– Zobaczyłeś, co chciałeś zobaczyć.

Unikając jego spojrzenia, sięgnęła po buty, ale Luca był pierwszy. Wytrząsnął je i powiedział karcąco:

– Zawsze powinnaś się najpierw upewnić, czy coś nie wpełzło do środka.

Serena zdusiła w sobie odruch przerażenia na myśl, że mogła włożyć nogę w but, w którym siedział na przykład skorpion.

– Co chciałaś przez to powiedzieć? – dopytywał się Luca, wracając do poprzedniego wątku.

Rozzłościła ją jego dociekliwość. Blask ognia rzucał na jego twarz cienie.

– Myślę, że mam prawo wiedzieć... – wyjaśniał. – Jesteś mi chyba winna wytłumaczenie?

Jej pierś wypełniała jakaś trudna do nazwania emocja. Ciemny las wokół sprawiał, że czuła się, jakby nie było na świecie nikogo poza nimi. Powiedziała z wahaniem:

– Nigdy nie brałam twardych narkotyków... – próbowała nie patrzeć na wyraz powątpiewania w jego oczach – ale byłam uzależniona od leków na receptę. I alkoholu. I nigdy więcej nie tknę ani jednego, ani drugiego.

Luca w końcu się odsunął i zamarł. Serena znów mogła oddychać.

– Jak uzależniłaś się od leków? – spytał.

Zbliżali się o wiele za blisko do mrocznych wspomnień, poczucia winy i strachu, które były jej udziałem od tak dawna. W najlepszym wypadku Luca był ciekawski; w najgorszym... szukał potwierdzenia dla swej nienawiści. Nie chciała jego współczucia, ale jakaś jej część pragnęła obalić jego fałszywe poglądy na jej temat.

– Zaczęłam brać leki, gdy miałam pięć lat.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego? Byłaś dzieckiem.

Przekląła swoją szczerłość. Nigdy jej nie zrozumie, o ile... nie powie mu najgorszego. Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Byłam trudna. Po śmierci mamy nie sposób było mnie kontrolować. W wieku dwunastu lat zdiagnozowano u mnie ADHD i przez wiele lat brałam leki. Stałam się od nich zależna. Podobało mi się, jak się po nich czuję.

– A twój ojciec... popierał to?

Poczuła ból. Nie tylko to popierał, ale pilnował, by tak właśnie sprawy się rozwijały. Znów wzruszyła ramionami, czując się krucha jak szkło. Uśmiechnęła się, ale jej uśmiech nie był przekonujący. Zmusiła się, by na niego spojrzeć.

– Jak powiedziałam, byłam nieposkromiona.

Emanowała od niego podejrzliwość.

– A skąd pewność, że już nie jesteś uzależniona?

Nieświadomie uniosła brodę.



– Ja i moja siostra opuściliśmy Włochy, kiedy ojciec... – zająknęła się, bo poczuła znajomy wstyd i nabrzmiewający w żyłach gniew. – Kiedy rodzina się rozpadła, pojechaliśmy do Anglii. Poszłam do ośrodka odwykowego pod Londynem. Byłam tam rok. Ale nie sądzę, by to cię jakoś szczególnie interesowało – dodała, zastanawiając się, czy nie powiedziała za dużo.

Nie mogła rozszyfrować wyrazu jego twarzy, gdy wstał.

– Widzę – powiedział, wolno cedząc słowa, jak gdyby intensywnie nad czymś myślał – że mamy w sumie dość podobne historie rodzinne. Musisz mi tylko udowodnić, że mogę ci ufać, że nie będziesz wysysać energii ze wszystkich wokół.

Serena wstała i przygryzła wargę, zraniona i zła. Uniosła w ekscytacji dłonie.

– A niby dlaczego miałabym to robić? – spytała. – Opierasz się na swojej rozległej wiedzy o byłych uzależnionych?

Patrzyli na siebie długie sekundy, a napięcie między nimi rosło. Ale ku zdumieniu Sereny, Luca odezwał się w końcu wcale nie wojowniczym, a wręcz przybitym głosem:

– Opieram się na tym, co przeżyłem, mając matkę alkoholicką, która całe życie meldowała się w ośrodkach odwykowych bez większego skutku. Myślę zatem, że dość dobrze poznałem umysł osoby uzależnionej. Kiedy akurat nie walczyła z alkoholem i tabletkami, polowała na kolejnego bogatego dżentelmena, który fundował jej zachcianki.

Przez chwilę zaparło jej dech. Podobieństwo ich przeżyć z dzieciństwa było rzeczywiście oszałamiające. Luca odsunął się.

– Powinniśmy coś zjeść.

Jej gniew znikł, gdy patrzyła, jak odwraca się gwałtownie, by postawić garnek turystyczny na ogniu. Trawiła nowe dane dotyczące jego życia. Wciąż żałowała, że tak dużo powiedziała mu o sobie. Ale zarazem cieszyła się, że nie powiedziała całej prawdy. Nic dziwnego, że napadł tak na nią i wierzył w najgorsze. Ale wciąż... to go nie usprawiedliwiało.

– Nie szykuj niczego dla mnie. Nie jestem głodna. Chyba się położę – powiedziała bez cienia pretensjonalności; zmęczenie rzeczywiście zabiło w niej poczucie głodu.

Spojrzał na nią przez ramię. Zdusił chyba to, co chciał powiedzieć, i wzruszył ramionami.

– Jak chcesz.

Serena złapała plecak i poszła do namiotu, z ulgą odkrywając, że od środka wydawał się bardziej przestronny. Mogła dokonać tylko podstawowej toalety, a po zdjęciu butów i rozwinięciu śpiwora zwinęła się w kłębek i zapadła w twardy sen. Tym samym uniknęła myślenia o mężczyźnie, który wyrócił jej świat do góry nogami w ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzin i zbliżył się za bardzo do rejonów, do których nie dopuszczała dotąd nikogo.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Luca obudził się, słysząc ruch poza namiotem, i cały zeszywniał. Gdy wieczorem wszedł do namiotu, Serena spała jak zabita, zwinięta w kłębek w śpiworze, oddychając miarowo, ze złotymi lokami kusząco rozrzuconymi wokół głowy. Poczul wtedy wyrzuty sumienia, że pozwolił jej pójść spać bez jedzenia, nie mówiąc już o odciskach od nowych butów. Zaszokowało go to, co powiedziała mu wieczorem. Brała od dziecka leki. Była nieposkromiona już wtedy. To kłóciło się z obrazem kobiety, jaki miał dotychczas. Przypomniawszy sobie, jak mówiła, że była uzależniona od dwunastego roku życia. Na tę myśl coś się w nim skręciło z obrzydzenia. Jedną rzecz mieć taką matkę. Ale dwunastoletnie dziecko?!

Serena sprawiała wcześniej wrażenie osoby, która doskonale wie, co robi i generalnie świetnie się swoim życiem bawi. Ale Serena, którą poznawał obecnie, jakoś do tego obrazka nie pasowała. Czy zatem mówiła prawdę? A niby czemu miałyby kłamać po tylu latach? Ale jeśli nie brała twardych narkotyków, to może naprawdę nie podłożyła mu ich tamtej nocy? Nie podobala mu się ta ciężąca niczym kamień myśl. Ścisk i chaos tamtej nocy wróciły do niego niemal namacalne: dłoń Sereny wślizgująca się w jego kieszeń. On patrzy na nią, w jej szeroko otwarte, udające przerażenie oczy. A może naprawdę były przerażone? Była przecież blada jak niezapisana kartka papieru. Zaraz potem włoska policja rozdzieliła ich i przeszukała.

Poły namiotu rozchyliły się i obiekt jego rozważań przesłonił mu światło. Związała włosy w kok na czubku głowy, a gdy ich spojrzenia się spotkały, aż go ścisnęło w dołku. Przeklął ją po cichu, a tym bardziej siebie, że ją tu przywiózł.

Czy to możliwe, że faktycznie była niewinna? Że to nie ona wsunęła mu te dragi? Serena przyglądała mu się z ostrożną uwagą.

– Dzień dobry.

Miała zachrypnięty od snu głos, co pobudziło jego pożądanie. Mogła wyglądać na wymęczoną, brudną i posępną, ale wciąż była przepiękna. Jej skóra była tak czysta, jakby właśnie wyszła ze spa, a nie z namiotu w środku dżungli. Przesunął ku niej miszkę wysokobiałkowej odżywki, która została mu z kolacji.

– Masz, zjedz to.

Przez chwilę coś złowrogiego mignęło w jej oczach, gdy nie odwzajemnił powitania, ale pokornie wzięła miszkę i łyżkę i usiadła na pobliskiej kłodzie, starając się nie patrzeć na małe zachęcające jedzenie. Spojrzał na nią i zmusił się do zignorowania poczucia winy. Przypomniawszy sobie, że dzięki matce zna dobrze naturę uzależnionych. Gdy sądzisz, że ktoś naprawdę chce się zmienić, ten robi nagle coś zupełnie odwrotnego. Od młodości Luca na własnej skórze przekonywał się, jak to może być bolesne, i nie zapomniawszy o tym nigdy. Serena spojrzała na niego. Skończyła właśnie posiłek i rozkojarzyło go jej spojrzenie. On tymczasem wygrzebał się z namiotu, zabrał jej miszkę i podał batonik proteinowy. Powiedział zachrypniętym głosem.

– To też zjedz.

– Ale już się najadłam. Ja...

– Zjedz to, Sereno. Nie mogę sobie pozwolić, żebyś była słaba. Mamy dziś długą drogę do przejścia.

Na te słowa oczy Sereny zaślniły, wstała z gracją i wzięła od niego batona. Ciepło, które między nimi wyczuwała poprzedniego wieczora, prysło jak bańka. Luca ponownie był zimny, konkretny i śmiertelnie poważny. Na szczęście nie powiedziała mu wszystkiego, nie odsłoniła się całkiem.

Nie miała zresztą czasu się nad tym zastanawiać. Luca już sprzątał obozowisko, pakując rzeczy i szykując się do wymarszu. Zabrała się zatem za zwijanie śpiworów i sprawne pakowanie namiotu.

– Gdzie się tego nauczyłaś? – spytał niedowierzająco.

Ledwo na niego spojrzała.

– W trakcie odwyku jeździliśmy na biwaki, to część programu.

Spodziewała się, że będzie kpić albo się dopytywać, ale tak się nie stało. Po prostu stanął po drugiej stronie leżącego już na ziemi, ale jeszcze niezwinętego namiotu. Serena nie dzieliła się doświadczeniami z odwyku z nikim – nawet z siostrą, która przecież poświęciła niemal wszystko, by zapewnić jej opiekę, pracując w pocie czoła i oddając się na łaskę mężczyzny, którego zdradziła lata wcześniej i który, jak się wydawało, wrócił szukać zemsty. Wbrew wszystkiemu jednak Siena i Andreas zakochali się w sobie i byli szczęśliwi, mając dwójkę małych dzieci. Coś w ich intensywnej radości sprawiało, że Serena czuła się wyalienowana, zarazem nienawidząc się za to. Tak samo zresztą czuła się wobec swego przyrodniego brata Rocca, jego żony i dzieci. Nigdy nie wierzyła w miłość i prawdziwe szczęście, tymczasem oni udowadniali jej, że jest inaczej.

Zanim się spostrzegła, obozowisko było złożone, a Luca podawał jej plecak.

– Gotowa?

Serena złapała plecak, potakując szybko, nie chcąc, by Luca zauważył jej zamyślenie. Przeszli parę kroków, po czym Fonseca nagle odwrócił się do niej.

– Jak twoje stopy?

Zamarła, zupełnie zaskoczona.

– Właściwie... dobrze.

Luca chrząknął niezrozumiale i ruszył dalej, a Serena próbowała sobie wmówić, że nie pytał z troski o nią, a jedynie, by się upewnić, że zdołają dotrzeć do celu. Szli, a upał rósł nie do zniesienia. Gdy zatrzymali się po południu nieopodal małego strumienia, Serena niemal zaszlochała z ulgi, że może ochlapać twarz i głowę zimną wodą. Zmoczyła chusteczkę i zawiązała ją wokół szyi. Niestety, była to krótka przerwa. Luca znów ruszył szybkim krokiem, nie sprawdzając nawet, czy Serena jest za nim. Rosła w niej irytacja. Czy zauważyłby, gdyby coś wciągnęło ją w krzaki? Pewnie wzruszyłby ramionami i poszedł dalej. Po kolejnej godzinie chłodny strumień był już odległym wspomnieniem, a po jej twarzy, szyi i plecach spływały strugi potu. Bolały ją członki, a stopy znów rwały. Luca jednak nie zwalniał, jak jakiś robot, a ona nagle poczuła potrzebę sprowokowania go. Zmuszenia, by się zatrzymał i stanął z nią twarzą w twarz. By docenił, że spisała się, docierając tak daleko. Że mówiła prawdę o narkotykach. Zawołała go.

– Czy jesteś gotów przyznać, że jednak jestem niewinna?

Dostała, co chciała. Luca zamarł i po długiej chwili odwrócił się powoli. Jego oczy były niemal czarne. Podszedł do niej tak szybko i cicho, że Serena nieświadomie cofnęła się, żałując od razu swego odruchu. Wyglądał groźnie, ale, o dziwo, Serena się go nie bała. Czuła wobec niego coś nieokreślonego i... bardziej gorącego, coś, co pochodziło z jej wnętrza.

– Tak naprawdę to mam to gdzieś, czy to zrobiłaś, czy nie. Faktem jest, że poznanie cię pogorszyło mocno moje sprawy. Po tym, jak trafiliśmy na pierwsze strony gazet, ludzie sądzili, że byłem winny, że kryłem cię albo zaopatrywałem w narkotyki. Więc, czy byłaś niewinna czy winna, i tak przez ciebie oberwałem.

Zabolało! Serena przełknęła gulę w gardle. Nie mogła uwierzyć, że kwestia jej winy bądź niewinności tak mało dla niego znaczy.

– Nigdy mi tego nie wybaczysz, prawda?

Zacisnął szczęki, a wtedy na jej twarzy wylądowała wielka kropla. Luca spojrzał w górę i zaklął.

– Co? O co chodzi? – spytała, zamiast napięcia czując teraz strach.

Luca rozejrzał się i syknął.

– Deszcz. Cholera! Miałem nadzieję, że zdążymy dojść do wioski. Musimy się schować. Chodź!

Ruszył, a krople wokół nich kapały coraz gęściej. Po kilkunastu sekundach nie widzieli niczego przed sobą dalej niż na wyciągnięcie ręki. Poczowała panikę. Straciła z oczu Lucę. Pojawił się na szczęście znowu, łapiąc ją za rękę i trzymając odtąd blisko siebie. Pod dotykiem jego ręki uspokoiła się. Deszcz był teraz majestatyczny, wręcz wspaniały. Ogluszający. Luca prowadził ją wśród drzew, w bok od ścieżki, w kierunku czegoś, co chyba było małą polaną. Grunt nieco się tu podwyższał. Puścił ją i zabrał się do rozwijania plandeki. Szybko zrozumiała, złapała drugi koniec płachty i przywiązała go do pobliskiego drzewka; dzięki temu przestało im przynajmniej padać na głowę. Rozwinął kolejny kawałek plandeki pod nimi i krzyknął ponad hukem deszczu:

– Właź do środka!

Serena zsunęła plecak i posłusznie wykonała polecenie. Luca dołączył do niej chwilę później. Byli przemoczeni. Z ich ubrań unosiła się para. Ale uciekli przed najgorszą falą deszczu. Nie mogła uwierzyć, że tak szybko zaczęło padać. Siedzieli tak, przez dłuższą chwilę próbując uspokoić oddechy. W końcu spytała:

– Jak długo to potrwa?

Luca wychylił się z rękami oplecionymi wokół kolan. Wzruszył szerokimi ramionami:

– Parę minut albo i godzin. W każdym razie znów dziś nocujemy w dżungli. Wioska jest parę godzin stąd, ale niedługo się ściemni, a to zbyt ryzykowne.

Kolejna noc w namiocie z Luca... Wyciągnął batonik i podał jej. Sięgnęła w jego stronę i zanim się zorientowała, Luca złapał jej nadgarstek i zamarł. Na chwilę rozproszył ją jego dotyk – czuła tylko gorąco – ale po chwili usłyszała jego głos:.

– Co to za ślady? Masz je stąd?

Patrzył na jej dłoń i złapał drugą rękę, by też się jej przyjrzeć. Serena próbowała się wyrwać, ale było już za późno. Nie puszczał jej, uważnie badając ślady blizn.

– Są stare. – Odetchnął z ulgą, bo przez moment wydawało mu się, że to coś, cze-

go Serena nabawiła się już w dżungli. – Bardzo stare, prawda?

Znów próbowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno. Jej oddech się rwał i cała drżała od przyływu emocji.

– Sprzed dwudziestu dwóch lat – odpowiedziała niechętnie.

Luca spojrzał na nią uważnie.

– Na Boga, jak to?

– To ślady bambusowego kijka. Mój ojciec stosował kary cielesne.

Jego ręce stwardniały, co poczuła wyraźnie na skórze nadgarstka. Zapytał niskim, grobowym niemal głosem:

– Ile miałaś lat?

Przełknęła ślinę.

– Pięć... prawie sześć.

– Co on, do diabła...?

Jego oczy płonęły tak mocno, że odruchowo się skuliła. Wykorzystała ten moment, by zabrać ręce, splatając ze sobą dłonie, chowając przed jego wzrokiem trwałe ślady mściwości ojca. Mogła zrozumieć zaszokowanie Luki. Jej terapeutka też była zszokowana. Wzruszyła ramionami.

– Był gwałtowny. Jeśli przekroczyłam dopuszczalną granicę, albo Siena się źle zachowała, dostawałam karę.

– Byłaś przecież dzieckiem...?

Spojrzała na niego i poczuła się odsłonięta, bo przypomnienie, że dzieciństwo zostało jej tak spektakularnie zabrane, było o wiele gorsze niż blizny. Potem coś zauważyła i słabo się tego uchwyciła.

– Deszcz... ustał.

Luca patrzył na nią długo, jakby jej nigdy wcześniej nie widział. To ją zestresowało. Potem powiedział:

– Rozbijemy obóz tutaj. Rozstawmy namiot.

Serena wygramoliła się spod ich prowizorycznego schronienia. Dżungla wokół parowała. Było nieznośnie wilgotno i nieprzyjemnie parno. Patrzyła, jak Luca wychodzi spod plandeki i przez chwilę stała oczarowana jego pełną męskości gracją. Spojrzał na nią szybko, więc odwróciła wzrok. Ale zdążył dostrzec jej spojrzenie i zamarł.

– Co? O co chodzi? – spytał.

Przełknęła ślinę, czując ogarniające ją gorąco. Wykrztusiła pierwsze, co przyszło jej do głowy:

– Pić... Jestem strasznie spragniona.

Luca rozejrzał się i ruszył do drzewa nieopodal, badając liście.

– Chodź tu.

Nie wiedząc, czego się spodziewać, podeszła. Położył jej dłoń na ramieniu, a jej wydało się, że dotyk pali ją przez materiał. Wprowadził ją pod wielki liść i powiedział:

– Odchyl głowę i otwórz usta.

Spojrzała na niego niepewnym wzrokiem.

– Spokojnie. To nie będzie bolało.

Zrobiła to, a Luca przechylił liść tak, że na jej usta spłynęła kaskada wody, chłod-

nej i bardziej odświeżającej niż cokolwiek, co była w stanie sobie wyobrazić. Zachłysnęła się, ale otworzyła usta po więcej. Woda płynęła po jej twarzy, osłabiając gorąco, niemające nic wspólnego z otoczeniem. Gdy woda przestała spływać, wyprostowała się. Luca ją obserwował. Byli blisko - na tyle blisko siebie, że gdyby zrobiła krok w jego stronę, dotknęliby się. Jakby czytając w jej myślach, Luca odsunął się i puścił jej ramię.

- Musimy się przebrać w suche ubrania.

Odszedł, a ona poczuła się nedorzecznie odsłonięta i roztrzęsiona.

Co się, do cholery, ze mną dzieje?

Luca wyciągał ze swojego plecaka ubrania. Wyprostował się i sięgnął do koszuli, rozpinając ją długimi palcami. Odsłonił kawałek nagiej piersi, z cieniem zarostu. Widok ten zamurował ją i niemal przestała oddychać.

A potem wróciły jej zmysły. Zarumieniona ze wstydu ruszyła do własnej torby i skupiła się na znalezieniu ubrań. Nie chciała wpuszczać Luki Fonseki do swojej psychiki. Ale, ku jej irytacji, nie mogła zapomnieć, jak spojrział na nią, gdy oglądał jej ręce, albo jak patrzył przez chwilę, mając w oczach coś pierwotnego.

Luca czuł się coraz bardziej dezorientowany, naciągając szorstkimi dłońmi nowe ubranie. Ledwie się przed chwilą opanował, by nie przyprzeć Sereny do drzewa i nie okryć jej szeroko otwartych ust pocałunkami, zazdrosny o deszczówkę wpływającą między jej pełne wargi. I te blizny na jej rękach... Na coś takiego zupełnie nie był przygotowany.

Spotkał jej ojca raz czy dwa w okolicznościach towarzyskich i nie polubił go. Pan DePiero miał zimne, wyglądające na martwe ciemne oczy i aurę wyniosłości kogoś, kto nawykł dostawać wszystko, czego zapagnie. Nie chciał tego przyznać przy Serenie, ale nie zdziwiła go wiadomość, że jej ojciec był brutalny. Wyobrażał go sobie jako kogoś mściwego. Złego. Ale żeby wobec własnych córek? Błękitnookich blondynek, których mu wszyscy zazdrościli?

Luca wiedział, że Serena przebiera się za jego plecami. Słyszał miękkie odgłosy ściąganych ubrań. Potem dłuższą chwilę panowała cisza. Wmawiając sobie, że to z troski o dziewczynę, odwrócił się.

Stała do niego tyłem i miała w całości odsłonięte długie, kształtne nogi - właśnie ściągała spodnie. Gdy rozebrała się do stanika, chciał podejść i go rozpiąć, obejmując dłońmi te pełne wzgórki, i poczuć, jak się ku niemu wygina. Za swój niecny czyn został nagrodzony natychmiastową erekcją - niczym nastolatek podglądający przebierające się w szatni kobiety. Dźwięk zapinanego paska wyrwał Lucę z transu; zły na siebie odwrócił się i ściągnął własne spodnie. Zmierzch zapadał szybko, a Luca był tak skupiony na Serenie, że ryzykował, że nie zdąży rozbić na czas obozowiska. Ale gdy znów się odwrócił, by wydać polecenie, słowa zamarły mu na ustach. Ku jego zaskoczeniu Serena już rozkładała namiot, a jej długi kucyk kołysał się nad ramionami. Przeklął ją cicho, bo przy tej kobiecie najwyraźniej tracił kontrolę nad sobą... A tego zdecydowanie nie lubił.

Niedługo potem siedzieli po dwóch stronach ogniska na rozłożonych naprędce kłodach i byli po zjedzeniu całkiem obfitego posiłku. Namiot stał nieopodal, a Sere-

na nie mogła powstrzymać dumy z faktu, że sama go postawiła. Luca oczekiwał przecież, że jego towarzyszka ucieknie do cywilizacji na najmniejszą wzmiankę o pracy czy niebezpieczeństwie, ale oto była tu z nim, przetrwawszy drugi dzień. Uczucie to uskrzydliło ją, pozwalając raz jeszcze cieszyć się nowo odkrytą niezależnością. Ale nic z tego nie mogło zagłuszyć paniki w związku z odkryciem, jak reaguje na niego jej ciało...

Złapała spojrzenie Luki ponad pełgającymi płomieniami, gdy zapytał:

– Co to za tatuaż na twoich plecach?

Zamarła. Musiał zauważyć mały tatuaż, który widniał tuż nad jej lewą łopatką wcześniej, gdy się przebierała. Świadomość tego, że na nią patrzy, sprawiła, że zrobiło jej się gorąco. Tatuaż był bardzo osobisty, nie chciała mu tego mówić. W końcu niechętnie bąknęła:

– To jaskółka. Ptak.

– Ma jakieś znaczenie? – Niemal się zaśmiał.

Jak by zareagował, gdyby powiedziała mu resztę? Spadłby ze śmiechu z kłody.

– To mój ulubiony ptak. Zrobiłam sobie ten tatuaż parę lat temu.

A dokładniej w dniu, w którym wyszła z ośrodka odwykowego.

Unikała jego wzroku. Jaskółki reprezentowały odrodzenie... Luca pewnie nie dostrzegłby głębi tego znaczenia, ale a nuż... Chciała uniknąć wtajemniczenia go tak głęboko w swoje sprawy. Wstała gwałtownie, a on spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Położę się już – powiedziała gardłowym głosem; drżała, patrząc na jego muskułarne, zrelaksowane obecnie ciało.

Nieświadom miotających nią emocji Luca zamieszał patykiem w ognisku.

– Dobrze, ułóż się wygodnie.

Serena wczółgała się do namiotu, ściągając buty, ale zostając w ubraniu. Potem poczuła się głupio. Luca nie dał jej żadnego znaku, że czuje wobec niej jakiegokolwiek pożądanie, a ona tęskniła do chłodu. Zdjęła zatem koszulę i rozebrała się do majtek, otulając się śpiworem. Modliła się, by sen przyszedł jak poprzedniej nocy, niczym koc nieświadomości, żeby nie słyszała, jak Luca wchodzi, i nie musiała radzić sobie ze świadomością, że śpi tuż koło niej.

Luca pragnął, by jego ciało się uspokoiło. Nie podobało mu się, że Serena tak go rozprasza. Sprawia, że jej pragnie, zastanawia się nad jej psychiką, chce wiedzieć o niej jak najwięcej. Zaskakiwała go. Był wystawiony na egocentryczne zachowanie matki i, jak sądził, ogólnie kobiet od najmłodszych lat, więc nieswojo się czuł z myślą, że mógł ją źle ocenić. Kochanki zapewniały mu fizyczne ukojenie i towarzystwo, gdy tego potrzebował. Ale na prawdziwy związek z kobietą w jego życiu nie było miejsca. Zbyt wiele krzywd wyrządzonych przez ojca i dziadka musiał naprawić. Kiedy dziesięć lat wcześniej zmarł jego ojciec, postawił przed sobą zadanie praktycznie niemożliwe do realizacji: sprawić, by nazwisko Fonseca nie kojarzyło się Brazylijczykom z korupcją, chciwością i destrukcją.

Oskarżenia, że zażywa narkotyki, padły w najgorszym dla Luki momencie – właśnie wtedy, gdy ludzie zaczęli wierzyć, że można mu ufać, że jest inny niż był jego ojciec i ma szczerzy zamiar dokonać zmian. I pomyśleć, że osoba, która mogła zniweczyć całą jego ciężką pracę, jest teraz tak blisko niego. Musi się mieć na baczno-

ści. Pamiętać, kim jest ta kobieta i jaką manad nim władzę. Nawet jeśli jest niewinna, łączenie ich nazwisk w mediach znów obudzi podejrzenia. Dopiero, gdy był pewien, że Serena śpi, postanowił wczołgać się do namiotu, próbując zignorować zwinęty kształt w śpiworze, który był o wiele za blisko niego. Nie oczekiwał w końcu, że będzie dzielić ten namiot z kimkolwiek, a już na pewno nie z Sereną DePiero, i to drugą noc z rzędu.

Parę godzin później Luca obudził się cały zeszywniały na dźwięk słów, które, jak mu się w pierwszym odruchu wydawało, dochodziły z zewnątrz. Ale po chwili zrozumiał, że to Serena majaczy przez sen, po włosku:

– Papa, no..., per favore, non che... Siena, aiutami!<sup>[1]</sup>

Zrozumiał pierwsze i ostateczne słowa – tato, nie... pomocy! – i włosy zjeżyły mu się na karku. Czyżby Serena wracała we śnie do trudnych wspomnień, z których mu się tego wieczora zwierzyła? Instynktownie wyciągnął dłoń i dotknął jej ramienia.

– Ché cosa?<sup>[2]</sup> – spytała, nie do końca zdając sobie sprawę, gdzie jest.

– Śniłaś – wytłumaczył jej.

Czuł się, jakby wtargnął w jej prywatność. Dziewczyna była napięta jak struna. Widział lśnienie jej błękitnych oczu w ciemności.

– Przepraszam, że cię obudziłam.

Miała niski głos, z mocniejszym akcentem. Poczuł, że wyrywa się spod jego dłoni i znów kuli. Jej włosy lśniły biało-złotymi pasemkami, a jego ciało rozgrzało się na myśl o tym, jak ich nagie ciała splatają się w uścisku. Zły na nią, a jeszcze bardziej na siebie, że tak bardzo dał się owładnąć myśleniem o niej, wybąkał:

– Sereno?

Nic nie odpowiedziała i to zraniło go jeszcze bardziej. Chwilę wcześniej było mu jej żal, był wręcz przerażony jej rozdierającymi serce szlochami. Ale teraz wspomnienia matki i tego, jak manipulowała emocjami ludzi wokół siebie, sprawiły, że przeklął się za chwilę słabości. Powiedział twardo:

– Co ci się śniło?

– Powiedziałam, że przepraszam, że cię obudziłam. Nic takiego.

– Nie brzmiało to jak nic.

Serena odwróciła się i spojrzała na niego lśniącymi oczami.

– To był faktycznie koszmar, ale tylko sen – wyjaśniła. – Już go zapomniałam. Możemy iść znów spać? Proszę.

Luca wkurzył się, że Serena naskoczyła na niego za to, że próbował ją pocieszyć. Był na nią zły, a z drugiej strony... czuł, jak bardzo jej opór go podnieca. Jego mózg owładnęła teraz jedna myśl: jak sprawić, by mu uległa? I nie zdając sobie do końca sprawy z tego, co robi, wyciągnął dłoń, dotknął jej ramienia ponownie, po czym przyciągnął ku sobie, słysząc, jak zszokowana dziewczyna gwałtownie oddycha.

– Luca, co ty wyprawiasz? – spytała, czując zarazem, że tak naprawdę nie pragnie się przed nim bronić.

Przyciągnął ją bliżej, a ciemność otuliła ich, ale nie na tyle, by ukryć błękit jej oczu, blask złotych włosów czy piękną rzeźbę kości policzkowych. Nie odsuwała się. Ciało Luki płonęło.

– Co ja robię? – wymamrotał.



Przyciągnął ją do siebie silniej, a jego usta odnalazły jej wargi z nieubłaganą precyzją. Poczował, jak jej piersi napierają na jego klatkę piersiową i nie był w stanie powiedzieć, czy tak mocno przyciągnął ją do siebie, czy też Serena sama wtulała się w jego ciało. Wiedział tylko, że traci resztkę kontroli nad sobą. I kiedy już miał zatracić się w ogarniającym go odmęcie, przypomniał sobie o innym, podobnym pocałunku. Z tą samą kobietą... siedem lat wcześniej.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Serena nadal była w szoku, że znajduje się w ramionach Luki, z jego ustami przyciśniętymi do jej warg. Gdy ją początkowo obudził, miała niemal przytłaczającą potrzebę przytulenia się do niego i szukania u niego ratunku, bo macki straszliwego snu wpijały się w jej rozpaloną skórę. Szybko jednak uświadomiła sobie, gdzie i z kim jest. Czy u niego miała szukać schronienia? U Luki Fonseki? A ten sen... nie snił jej się już od dawna – od odwyku. Teraz przeżywała ów koszmar na nowo, tu, w środku dżungli, u boku pięknego mężczyzny, i to było drażniące. Jakby cofała się w rozwoju, wracała do fazy, którą, jak mniemała, miała już dawno za sobą. Wszystko przez niego, przez tę jego dociekliwość. Nowa fala gniewu spowodowała, że zaczęła walczyć ze sobą, z własnym pożądaniem i tym, że pokazała Luce, jak bardzo go pragnie. Najwyższym wysiłkiem woli oderwała usta od jego ust i udało jej się odsunąć nieco od jego rozłożystej klatki piersiowej swe nabrzmiałe piersi z bolącymi, twardymi sutkami.

Jej ciało i dusza zdawały się należeć teraz do dwóch innych osób. Ciało mówiło: „Proszę, nie przestawaj!”, a głowa krzyczała: „Natychmiast przestań!”.

– O co chodzi, minha beleza?

Jego szorstki głos połaskotał jej zakończenia nerwowe, rozpalając je do czerwoności.

– Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł?

Cholera, czy ma ją jeszcze przekonywać? Teraz, kiedy ich ciała dały już na wszystko przyzwolenie? Przysunął się do niej bliżej. Muskularne dłonie zsunęły się z jej ramion na plecy, od czego zadrżała, bo jego dotyk był tak lekki, a zarazem gorący.

– Luca...?

– Hm...?

Znów przysunął do niej wargi i pocałował leciutko w szyję. Jej ciałem coś szarpnęło, a falę gorąca, którą ten pocałunek wywołał, poczuła aż w miednicy. Wiedziała, że jej ciało bierze górę nad rozumem.

– Nie sądzę, by to był dobry pomysł – powiedziała. – Będziemy tego żałować.

Luca odsunął się na chwilę i wychrypiął:

– Za dużo myślisz.

I znów usidlił ją pocałunkiem, który przełamał ostatnią linię jej obrony. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem tak mocno, jak tylko potrafiła. Poczowała, jak skóra napina jej się na całym ciele, gdy rozchyłał koniuszkiem języka jej wargi. Tym razem to ona przypomniła sobie o ich pocałunku sprzed siedmiu lat. To był jakby dalszy ciąg tamtego wieczoru, tak brutalnie im przerwanego. Nie lubiła być całowana czy dotykana przez mężczyznę, dopóki go nie poznała. A teraz... Była tak oszołomiona, że z trudem zorientowała się, że Luca rozsunał ich śpiwory. Wiedziała tylko, że nic ich już nie dzieli i że jej piersi przygniata jego atletyczna pierś.

Z palcami wplecionymi w jej włosy, Luca posadził ją tak, że mógł teraz bezcześcić jej usta, korzystając ze swego oszałamiającego doświadczenia. Serena czuła, jak wilgotnieje między nogami.

Fonseca odsunął się na chwilę i dziewczyna otworzyła oczy, oddychając ciężko. Odwrócił ją delikatnie tak, że leżała teraz na plecach, a on wisiał nad nią. Wyglądał dziko. Właśnie tak wyobrażała sobie portugalskich konkwistadorów, którzy pierwsi przeszli tymi ziemiami. Palce swędziały ją, by go dotknąć, poczuć tę stalową pierś, więc gdy jego głowa znów opuściła się do jej ust, sięgnęła ku guzikom jego koszuli, zsuwając ją i oplatając dłońmi jego muskulaturę. Nie mogła powstrzymać okrzyku, gdy jej ręce zaczęły błędzić po jego idealnej sylwetce. Przeciągnęła palcami po jego piersi, łapiąc paznokciami twardy sutek.

Broda Luki łaskotała ją lekko, ale szybko o tym zapomniała, gdy jego język wślizgnął się głęboko w jej usta, sprawiając, że przywarła do niego jeszcze mocniej. Zsunął jej kamizelkę razem z ramiączkiem stanika, odsłaniając lewą pierś. Gdy znów się odsunął, próbował złapać oddech. Spojrzała w górę, ale przez chwilę wszystko było zamazane. Czuła, jak palce Luki sięgają do miseczki jej stanika, przesuwając się blisko sutka, który był tak twardy, że aż bolał. Ściągnął stanik i poczuła, jak jej piersi wyskakują zachęcająco. Jego spojrzenie było tak gorące, że niemal czuła je na swojej nagiej skórze.

Jęknął.

– Perfeito...

Z niesamowitą finezją musnął językiem jej sutek, sprawiając, że zaparło jej dech, a biodra ruszyły się bez jej kontroli. Powtórzył tę czynność, a potem powoli badał, zanim ułożył na nim usta i possał mocno. Serena krzyknęła. Miała dłonie na jego głowie, we włosach. Nigdy się tak nie czuła. Seks był dotychczas lekiem na wyparcie traumatycznych wspomnień, nieefektywną formą ucieczki, a nie czymś, co mogło być tak rozkoszne. Jego dłonie sięgnęły do majtek Sereny, podczas gdy ustami dalej torturował jej pierś.

Gdy palcami odnalazł dowód jej pożądania, oderwał wargi. Widziała, jak jego oczy lśnią niemal gorączkowo, gdy muskał ją intymnie. Serena zaszlochała, niemal bez zmysłów, poruszając bezwolnie biodrami.

– Pragniesz mnie...

Jego słowa przebiły się przez woal emocji spowijających jej mózg. Zagryzła wargi. Bała się mówić, bała się, że powie coś, czego potem będzie bardzo żałować. Ale Luca był mistrzem tortur. Dłonią rozchylił jej nogi najszerzej, jak mógł, i wsadził w nią głęboko palec, tam, gdzie była gorąca i mokra. Jęknęła.

– Powiedz to, Sereno.

Teraz naciskał, poruszając intymnie palcem. Och, ratunku... Dojdzie. Tak po prostu. W namiocie pośrodku dżungli. Jedyne od dotyku tego mężczyzny... Zbyt późno spróbowała zewrzeć nogi – na co Luca z łatwością jej nie pozwolił. Widziała na jego twarzy determinację. W pewnym momencie poczuła, że jeden palec zmienił się w dwa, rozciągając ją, wypełniając. Jęknęła ponownie, kładąc dłonie na jego ramionach. Dłoń Luki naciskała niesamowicie na jej lechtaczkę. Nie mogła powstrzymać bioder od ruchu, kołysania, szukania ulgi dla tego rosnącego uczucia. A potem jego palce zaczęły poruszać się szybciej i głębiej, sprawiając, że zacisnęła wokół niego

mięśnie.

– Przyznaj, że mnie pragniesz... Niemal dochodzisz. Powiedz to.

Serena oszalała wbijała w niego dłonie. Patrzył na nią. Wiedziała, co ją powstrzymuje od powiedzenia tych słów: fakt, że był zdecydowany popchnąć ją na skraj, podczas gdy on sam zdawał się w pełni kontrolować. Podejrzewała, o ile jeszcze w ogóle była w stanie myśleć, że chce po prostu udowodnić swoją dominację. Ale nie mogła z tym walczyć. Potrzebowała go zbyt mocno.

– Tak... – jęknęła, a słowa wyrwały się z niej, gdy ciało reagowało na crescendo szalonego rytmu dłoni i palców Luki. – Ja... pragnę cię... do diabła z tobą!

W tym ostatnim gardłowym okrzyku wyprężyła się, czując, jak wybucha w niej rozkosz, pochłaniając całe jej ciało i sprawiając, że rozpadła się na milion kawałków.

Miała wcześniej orgazmy, ale nigdy takiego. Tak intensywnego... Zatraciła się w nim.

Mózg Luki zalało pożądanie i gorąco. Ciało Sereny wciąż ścisnęło jego palce, a on cierpiał, nie mogąc połączyć się z nią, by zaspokoić żądzę trawiącą jego trzewia. Ale coś go powstrzymywało od zastąpienia dłoni swoją erekcją. W którymś momencie uświadomił sobie, że potrzebuje tej kobiety na poziomie, który przerasta wszystko, co kiedykolwiek czuł. A co gorsza, musiał wiedzieć, czy ona czuje to samo. Zmuszenie jej więc do przyznania się, do dojścia do orgazmu, stało się swoistą walką osobowości. Serena wprowadzała go w konfuzję od chwili, gdy pojawiła się w jego biurze parę dni temu, i zdawało mu się, że teraz pierwszy raz odzyskuje nad sobą kontrolę. Za cenę utraty tej kontroli przez nią.

Ale kiedy zabrał dłoń i jej ciało drgnęło, poczuł, że było to pyrrusowe zwycięstwo. Odsunął się i zacisnął z całą siłą szczęki, cierpiąc z niezaspokojenia, na które sam się skazał. Serena poruszyła się i zaczęła zbierać swoje ubranie. Zobaczył, że drżą jej ręce, i niemal prychnął. Gdzie była ta pewna siebie kobieta, którą zapamiętał z tamtej nocy we Florencji? Nie była w niczym podobna do tej, która była niemal niemożliwie wstydliva. Położył się, pragnąc uspokoić gorąco pulsujące mu w żyłach. Przeklinał moment, w którym spojrzał na Serenę DePiero. Położyła się nieruchomo obok, co jedynie pobudziło jego nerwy.

Powiedziała nieśmiało:

– Ty nie...?

Nie dokończyła, ale wiedział, co chciała powiedzieć, i nagle jej niemożliwy wstyd doprowadził go do innej krawędzi. Przeklinał tę kobietę za wywrócenie jego życia do góry nogami, ale odkąd mu się oddała, przynajmniej znów kontrolował sytuację. Postanowił, że posiadzie ją – całkowicie – w swoim łóżku. Na swoich warunkach. Pokaże, że ten pełen wahania wstyd był tylko na pokaz. A gdy ją posiadzie i zaspokoi się, będzie mógł odejść i zostawić ją za sobą na dobre.

Jedno było pewne: pragnął jej, odkąd ją zobaczył, i nawet antypatia, jaką do niej czuł, nie zmniejszyła tej potrzeby. Jeśli jej nie zdobędzie, będzie go to prześladować na zawsze. Odtąd żadna kobieta, choćby najpowabniejsza, nie będzie mieć nad nim kontroli. Oparł się na łokciu i spojrzał na Serenę, widząc błysk jej błękitnych oczu. Miała spuchnięte usta. Zdusił zwierzęcą potrzebę wzięcia jej tu i teraz. Był cywili-

zowany. Spędził lata, przekonując ludzi, że nie jest swoją matką czy ojcem.

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie kochałem się z tobą, Sereno, bo... nie mam ze sobą zabezpieczenia. A gdy będziemy to robić, będziemy się znajdować w o wiele wygodniejszym miejscu.

Wyczuł, jak się spina.

– Nie bądź taki pewien, że chcę się z tobą kochać, Luca.

Uśmiechnął się bezwzględnie.

– Minha beleza, nawet nie próbuj udawać, że sprzeciwiłabyś się temu w tej chwili. Czuję, jak twoje ciało na mnie reaguje i nie ma tu miejsca na kłamstwa. Nawet jeśli ci się to nie podoba.

Otworzyła usta, ale wyciągnął palec i położył go na nich, uciszając ją.

– Nie marnuj oddechu. Po tym występie widać, że jesteś moja. Równie dobrze mógłbym cię oznakować.

Odepchnęła jego dłoń, bo to, co powiedział, zabolalo.

– Idź do diabła, Luca!

Następnego dnia Serena szła żywiej – z powodu swojego upokorzenia oraz nienawiści do Luki. Gapiła się na jego plecy i wyobrażała sobie, że z dżungli wyskakuje jaguar i pożera go w całości. Nie mogła wyrzucić z pamięci wspomnień – tego, jak całkowicie i bez wahania mu uległa. Jak bawił się jej ciałem niczym wirtuoz skrzypcami. Jak kontrolował jej reakcje. Jego słowa drwiły z niej: „Po tym występie jesteś moja”. Chciała krzyczeć albo najlepiej walnąć go czymś ciężkim w łeb.

Ale gdzieś w głębi to, co się stało poprzedniej nocy z Luką, przerażało ją. Bo od kiedy pamiętała, między nią a otoczeniem była oddzielająca te dwa byty warstwa. Pierwszy raz zakosztowała wolności, gdy jej ojciec zniknął i zostały we dwie z niczym. Był to zbyt wielki ciężar, który posłał ją w spiralę hedonistycznych przyjemności, a uratowała ją siostra, wywożąc do Anglii na odwyk. Nauczyła się wtedy korzystać z wolności; nie musiała już znosić ciągłej obecności ojca. Jej praca i uniezależnienie były częścią tego procesu, mimo że wciąż skrywała w sobie poczucie winy. Ale gdy Luca dotykał jej poprzedniej nocy, jej poczucie wolności zachwiało się. Bo dotykał też tej jej części, której nie pozwoliła jeszcze odetchnąć. Emocji. Pragnienia, by mieć to, co jej siostra: życie i szczęście.

To, że Luca obudził w niej tę sferę, sprawiało, że była zła i zdenerwowana. Była dla niego jedynie zdobyczą. Kobieta, która go swego czasu zdradziła. Z którą chciał zaspokoić żądze. Której nie lubił, nawet jeśli dopuszczał myśl, że może być niewinna. Czowała to już tamtej nocy, kiedy się poznali. W jego oczach błyszczała pogarda, której nie ukrywał, nawet gdy łączyła się z pożądaniem. A jednak od kiedy weszła trzy dni temu do jego biura, wszystko stało się jakby jaśniejsze, ostrzejsze. Bardziej intensywne. Dupek!

Serena wpadła na Lucę, bo była tak zajęta myśleniem, że nie zauważyła, jak się zatrzymał. Oskoczyła i zauważyła, że są na wzniesieniu, a przed nimi ogromna połać lasu, którą wycięto.

Przez chwilę wyjście z lasu na pustą przestrzeń ją przytłoczyło. Patrzyła nieporadnie wokół. W oddali widziała wypatroszony krajobraz. Dosłownie. Wielkie wy-

cięte partie. Zero drzew. Pośrodku tej pustki poruszały się jakieś wielkie maszyny, błyszcząc w słońcu.

– To kopalnia?

Zerknęła na niego ukradkiem, a on potaknął ponuro.

– Tak, to spuścizna mego rodu. – A potem pokazał ciemniejszą smugę dużo bliżej.

– A to wioska plemienia Iruwaya.

Serena zrobiła z dłoni daszek i wypatrzyła parę zakurzonych chatek i polanę. Po-tem co innego przykuło jej wzrok: droga prowadząca do wioski i autobus toczący się po niej, z torbami i tobołkami przyczepionymi do dachu razem z paroma żywymi kurczakami. Parę chwil zajęło Serenie przeanalizowanie tego, co widzi.

– Wioska nie jest odizolowana? – spytała.

– Nie powiedziałem nigdy, że jest całkowicie odcięta od świata.

Jego zimny ton sprawił, że Serenie skoczyło tętno.

– Czemu więc, do diabła, szliśmy przez dżunglę, by się do niej dostać?

Zanim zdążył odpowiedzieć, dodała:

– Nigdy nie powiedziałeś, że to tylko jedna z opcji.

Luca wzruszył ramionami.

– Nie proponowałem opcji.

– Och, naprawdę zrobiłeś to tylko po to, by mnie odstraszyć? To znaczy wiedzia-łam to, ale naiwnie sądziłam...

Odsunęła się od niego, gdy dotarła do niej prawda. Głupie uczucie tryumfu, że sama rozłożyła poprzedniego wieczoru namiot, teraz z niej kpiło. Wiedziała, że jej nienawidzi, że chce ją ukarać... ale przez sekundę nie sądziła, że jest inna droga do wioski. Przez cały ten czas musiał się wahać między śmiechem do rozpuku a prze- klinaniem jej, że tak się go uczepiła. A potem rozerwał się, pokazując jej, jak mocno go pragnie. Luca westchnął głęboko i przeczesał palcami włosy.

– Sereno, tak, przyznaję: sądziłem, że poddasz się i pojedziesz już dawno do domu.

Jego słowa trafiły w próżnię. Czowała się obnażona, poniżona. Potrząsnęła głową.

– Luca Fonseca, jesteś dupkiem.

Przerażona emocjami, które w niej wzbierały, odwróciła się i odeszła, nie patrząc, dokąd idzie. Wylądowała na czworakach, bez tchu, zanim sobie uświadomiła, że o coś się potknęła. Również chwilę zajęło jej uświadomienie sobie, że czarna ziemia pod nią się rusza. Odskoczyła, krzycząc przerażona dokładnie w chwili, gdy Luca dotarł do niej, obracając ją ku sobie.

– Wszystko w porządku?

Wciąż zła na niego, wyrwała mu się. A potem poczuła ukłucie na rękę i udzie. Spojrzała w dół i dostrzegła, że spodnie porwały się od upadku, i ledwie usłyszała, jak Luca głośno przeklina. Odciągnął ją od miejsca, w którym upadła, i zerwał z niej koszulę. Serena wciąż nie była w stanie uświadomić sobie, co się stało – i wtedy po- czuła ból w dwóch miejscach: na ramieniu i na nodze. Krzyknęła zaskoczona tym, jak rozdzierająco zabolało. Luca spytał ponagląco:

– Gdzie? Gdzie cię boli?

Była zdezorientowana, ale wydyszała:

– Ramię... Noga...

Nie czuła prawie, jak Luca bada jej ramię, dłoń, a potem zdejmuje jej spodnie, dotykając miejsca, które paliło żywym ogniem. Coś z niej strzepnął i znów zaklął. Próbowwała przypomnieć sobie, co widziała. Mrówki. To tylko mrówki. Nie wąż czy pająk. Luca oglądał dokładnie jej nogi, a potem znów ramiona. Mimo bólu próbowała się wyrwać.

– Nic mi nie jest.

Ale teraz było jej niedobrze, a obie kończyny płonęły bólem. Zaczynała się też trząść. Luca wciągnął jej znów spodnie. Wcześniej nawet nie poczuła wstydu, że ją rozebrał. Próbowwała zrobić krok, ale ból niemal ją oślepił. I nagle została uniesiona i przyciśnięta do twardej powierzchni. Chciała mu powiedzieć, żeby ją puścił, ale nie mogła wyartykułować słów. A potem ból przejął kontrolę. Miała poczucie, że czas się zatrzymał, słyszała podniesione głosy. Po czym zapadła ciemność.

– Sereno?

Głos przeniknął mrok, który ją otulał. Ale coś w tym głosie ją zirytowało. Próbowała się od niego odciąć.

– Sereno.

– Co? – Chciała otworzyć oczy i zamrugała. Powoli docierało do niej, gdzie jest. W jakiejś prostej chacie. Leżała na czymś rozkosznie miękkim. Zauważyła coś jeszcze: ów straszny, porażający ból zniknął.

– Witaj z powrotem.

Ten głos. Niski i znajomy. Nagle wszystko wróciło. Odwróciła się i zobaczyła, że Luca patrzy na nią, uśmiechając się. Uśmiechając? Siedział koło łóżka, na którym leżała.

– Co się stało?

Jego uśmiech zbladł.

– Zostałaś ukąszona. Mocno.

Przypomniało jej się, że grunt pod jej stopami zafalował, i lekko się wzdrygnęła.

– Ale to były tylko mrówki. Jak to możliwe?

Skrzywił się.

– To paraponera, mrówki gryzące z nieprawdopodobną siłą.

Zamarła.

– Nie słyszałam nigdy o nich...

– Mają żądło, którego ukłucie jest uważane za najbardziej bolesne spośród wszystkich owadów. Przypomina postrzał. Mnie ugryzły raz czy dwa; dokładnie wiem, jak to jest.

Zawstydziała się.

– A ja zemdlałam, jak mięczak.

Luca miał zabawny wyraz twarzy.

– Fakt, że byłaś półprzytomna, gdy dotarliśmy do wioski, i wrywałaś się, żeby iść, potwierdza, że próbowałaś zwalczyć ból.

Uniosła ramię i spojrzała na nie. Tam, gdzie została ugryziona, było jedynie lekkie zaczerwienienie. Tyle bólu i ani śladu? Poczowała się niemal oszukana. A potem zrozumiała, co do niej powiedział.

– Poczekaj... Chcesz powiedzieć, że niosłeś mnie całą drogę?

Potaknął. Usłyszeli szuranie i na szczęście Luca odwrócił od niej uwagę. Spojrzała tam, gdzie on i zobaczyła małe zaciekawione twarzyczki koło drzwi. Powiedział coś do nich i zniknęły, chichocząc i gadając do siebie nawzajem. Odwrócił się.

– Są zafascynowane złotowłosą gringą, która parę godzin temu przybyła nieprzytomna do ich wioski.

Serenę dezorientował ten o wiele mniej antagonistyczny Luca. Zawstydziała się i spróbowała usiąść, odrzucając prześcieradło. Ale Luca fuknął.

– Zostań! Jesteś słaba i odwodniona. Nigdzie dziś nie idziesz. Kobiety przygotowały jedzenie i musisz dużo pić.

Luca wstał, a Serenie zakręciło się w głowie i opadła na łóżko. Jak za pomocą czarodziejskiej różdżki w drzwiach pojawiły się uśmiechnięte kobiety, z tacami różności. Luca wprowadził je i powiedział do Sereny ponad ich głowami:

– Muszę iść do kopalni. Wrócę potem. Zadbają o ciebie.

Serena zaprotestowała słabo.

– Przecież powinnam robić notatki...

Coś załśniło w jego oczach, ale powiedział:

– Nie martw się. Będzie na to czas jutro, przed wyjazdem.

Poczuła w brzuchu ścisnięcie i zdradziecki dreszczyk oczekiwania na myśl o tym, co się stanie, gdy opuszczą to miejsce.

Następnego dnia Luca próbował nie gapić się na Serenę, która siedziała na końcu długiego stołu we wspólnej jadalni. Miała na sobie tradycyjną sukienkę, którą dała jej pewnie któraś z kobiet do przebrania, a prosty krój wyglądał jak od najlepszego projektanta, głównie z powodu tego, z jaką gracją go nosiła. Na kolanach Sereny siedziała mała dziewczynka i urzeczona patrzyła na nią brązowymi oczami. Parę chwil wcześniej płakała, a Serena pochyliła się i poprosiła, by przestała, podnosząc ją i uspokajając tak łatwo, jakby była jej matką. Teraz jadła śniadanie, bulion na bazie manioki, zachowując się, jakby to był najlepszy na świecie kawior. Dzieliła się tym daniem z dziewczynką.

Napięcie seksualne i złość sprawiły, że Luca stęzał. Wspomnienie paniki, którą poczuł, gdy była w jego ramionach, tak bezwładna po ukąszeniu, wciąż go gryzło. Była dzielna. Mimo tego, że wiedział, że to irracjonalne, nie mógł przestać jej winić, że nie zachowuje się tak, jak by się tego spodziewał. Ich spojrzenia się spotkały i zobaczył, że Serena się rumieni. Z pożądania? Ze złości? Jednego i drugiego?

– Za dziesięć minut idziemy do kopalni – powiedział.

Nie spodobało mu się, gdy dostrzegł, że jej ramię zacisnęło się wokół małej dziewczynki niemal opiekuńczo, ani to, jak zadziałał na niego widok dziecka na jej kolanach. Czuł rzeczy, których sądził, że nigdy nie poczuje. Uniosła podbródek.

– Będę gotowa.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Parę godzin później Serena miała na sobie znów swoje ubrania, teraz czyste, i siedziała ze skrzyżowanymi nogami koło Luki w chacie starszyny. Wciąż prześladował ją jego intensywny wzrok, którym śledził ją przy śniadaniu. Jakby ją o coś oskarżał. Jej podejrzenia wzrosły, gdy po drodze do kopalni powiedział:

– Całkiem nieźle sobie radziłaś z tą małą.

Powstrzymała głupią potrzebę przeproszenia i wyjaśniła:

– Mam tylko trochę starszego siostrzeńca. Jesteśmy ze sobą dość blisko.

Nie lubiła, gdy przypominano jej o tej słabości – że od momentu, gdy zobaczyła syna Sieny, Spira, stworzyli niezniszczalną więź, a jej zegar biologiczny zaczął głośno tykać. Jak na kogoś, kto nie widział najmniejszej szansy na takie domowe szczęście, było doprawdy zaskakujące, jak bardzo tego pragnęła.

Spędzili poranek w kopalniach i Serena widziała, jak bardzo Luca stara się być dyplomatyczny, próbując odegnać lęki górników o stratę pracy, a jednocześnie wciągnąć kopalnię i jej administrację w dwudziesty pierwszy wiek i zminimalizować dalsze wyniszczanie ziemi. To było niczym taniec na linie. Jego dyplomatyczny kunszt powodował, że musiała przyznać, że potrafił czarować czy wręcz uwodzić ludzi. Gdyby tak ją chciał trochę pouwodzić...

– Zapisalaś to? – Z rozmarzenia wyrwał ją głos Luki.

Spojrzała szybko na notatki.

– O pomysłach na aktywne promowanie i kultywowanie rozwoju lokalnej ekonomii?

Potaknął. Ale zanim odwrócił się z powrotem do wodza, Serena poszła za instynktem i dotknęła jego ramienia. Zamarł, a ona uśmiechnęła się z wahaniem do mężczyzny, z którym rozmawiał Luca, i spytała:

– Mogę coś zasugerować?

Odszedł parę kroków i spojrzał na nią. Wydawał się mówić: Ty?

Zdusiła chęć, by go uderzyć.

– Chodzi o sukienki, które robią kobiety. Nigdzie takich nie widziałam. Również te rzeźby, które robią dzieci... Może można by w Rio albo Manaus otworzyć sklep charytatywny, gdzie sprzedawano by ich wyroby? A przecież takich wiosek jest tu pewnie więcej. Dałoby im to może nawet całkiem przyzwoite pieniądze.

– To niezbyt nowatorski pomysł – odpowiedział chłodno.

Nie zbiło jej to z tropu.

– Cóż, jeśli to nie nowy koncept, to dlaczego żaden z takich sklepów nie został wspomniany w twojej literaturze dotyczącej pracy charytatywnej? Nie mówię o jakimś rustykalnym sklepiku. Mam na myśli nowoczesne wykończenie, które przyciągnie turystów i kupców. Coś, co zainspiruje ich do datku na zachowanie dżungli i jej mieszkańców.

Luca długo nic nie mówił, a potem odwrócił się do wodza i zaczął z nim szybko

rozmawiać. Stara, poorana zmarszczkami twarz mężczyzny rozświetliła się i uśmiechnął się szeroko, potakując. Luca spojrzął znów na Serenę ugodowo.

– Przyjrzyć się temu w Rio.

Nie była świadoma, że wstrzymuje oddech, i musiała się skoncentrować, gdy znów zaczęli rozmawiać. W końcu, po około godzinie, wstali, by wyjść. Starszy mężczyzna pochylił się, z zaskakującą zwinnością ujął dłoń dziewczyny i zaczął nią energicznie potrząsać. Uśmiechnęła się do niego. Wyszła za Lucą w już nieco mniej rozgrzane słońce późnego popołudnia i zobaczyła stojącego w oddali jeepa. Luca spojrzął na zegarek.

– To nasza podwózka na lotnisko. Musimy się spakować.

Spojrzął na Serenę i musiał dostrzec coś, czego nie udało jej się ukryć.

– Myślałem, że myśl o cywilizacji cię ucieszy?

– Tak jest – powiedziała szybko, unikając jego wzroku. Ale prawda była nieco inna. Te parę dni w dżungli, spokojny rytm życia w wiosce... coś w niej ukoił. I zdała sobie sprawę, że będzie za tym tęsknić.

Luca spojrzął na nią. Patrzyła, jak jeep podjeżdża i parkuje. Wstrzymała oddech. Skupił się na niej i jego wzrok zapłonął. Poczwała momentalnie ukłucie niepokoju. Co będzie dalej?

– Nie zamierzam puścić cię do domu.

Skrzyżowała mocno ramiona. Nie chciała, by jej ciało tak reagowało na to stwierdzenie i to, co mogło ono znaczyć.

– Pozwolisz mi zostać na okres próbny?

Luca uśmiechnął się.

– Coś w tym stylu. Powiedziałem ci, że cię pragnę, Sereno. I tak jest. W moim łóżku.

Zdenerwował ją jego arogancki ton, mimo że serce zaczęło jej bić szybciej.

– Nie interesuje mnie zostanie twoją kolejną kochanką, Fonseca. Chcę pracować.

Gdy wymawiała jego nazwisko, załśniły mu złowroźnie oczy.

– Pozwolę ci na dwutygodniowy okres próbny. Dwa tygodnie pracy w organizacji w dzień, i dwa tygodnie w moim łóżku nocą.

Zacisnęła pięści po bokach, dusząc reakcję ciała. Czyżby przestała się w ogóle szanować?

– To szantaż.

Luca wzruszył ramionami.

– Nazywaj to, jak chcesz. Tylko tak dostaniesz szansę.

Miotaly nią sprzeczne emocje, czuła też zdradzieckie pożądanie.

– A co z twoją cenną reputacją? Co, jeśli ludzie nas razem zobaczą? Co wtedy?

Luca podszedł do niej. Słowa zamaryły jej w gardle. Do czego on zmierza? Luca sam zadawał sobie to pytanie i nie znał na nie odpowiedzi. Wiedział tylko, że rzeczy, które dawniej miały zawsze dla niego priorytet, nie zdawały się już tak ważne. Było tylko tu i teraz z tą kobietą.

– Chcę, żeby nas zobaczono. Widzisz, uświadomiłem sobie, że siedem lat to jak siedem żyć w świecie mediów. Jesteśmy starym newsem, raczej już po tamtą historię nie sięgną. A jeśli nawet tak ma być, to chcę, by widziano cię u mego boku jako kogoś, kto chce odpokutować przeszłość, parając się działalnością charytatywną.

Wszyscy uwielbiają nawrócone grzesznice. A w międzyczasie dostanę, czego chcę, czyli ciebie. Masz u mnie dług. Nie sądziłaś chyba, że pozwolę ci na dwa tygodnie za darmo, prawda?

Serena jedynie patrzyła na niego. Była zbyt oszołomiona, by się odezwać. To, co powiedział, było takie... zimne. A ona czuła w sobie wciąż gorąco. Powinna go spoliczkować i pojechać do domu. Może o to mu chodziło? Blefował. Prowokował. Pewnie miał w Rio sznureczek czekających na niego kochanek.

– Wyjeżdżamy za piętnaście minut.

Po czym odszedł, jakby się nic nie stało. Popatrzyła za nim i weszła do małej chatki. Pakując parę minut później plecak, miotała się pomiędzy tęsknotą, by znaleźć Lucę i spoliczkować go, jak na to zasłużył, i wspomnianiem, jak się czuła, kiedy całował ją i dotykał tamtej nocy. Nigdy właściwie nie lubiła seksu: kończył się rozczarowaniem i poczuciem pogardy dla siebie. Ale Luca... to było coś absolutnie jej dotąd nieznanego; ten mężczyzna potrafił przeniknąć do jej głębi, do miejsca, gdzie wciąż była niewinna, nieskażona tym, co widziała i czego doświadczyła jako dziecko...

– Panno DePiero?

Serena odwróciła się i zobaczyła w drzwiach młodego mężczyznę.

– Senhor Fonseca czeka w jeepie.

Serena wymamrotała coś i poczekała, aż mężczyzna wyjdzie. Mogła odejść i wrócić do domu, stracić szansę na pracę w organizacji charytatywnej i zacząć wszystko od początku. Przyznać się do porażki. Albo... mogła kalkulować jak on. Ale jeśli ma zostać i poddać się jego aroganckim żądaniom, to będzie to na jej warunkach i ona też z tego skorzysta.

Luca zerknął na Serenę, która siedziała po drugiej stronie w samolocie. Wyglądała przez okno, więc nie widział jej twarzy, ale pewnie miała ten sam kamienny wyraz, gdy wsiadała do jeepa i ruszali w milczącą podróż na lotnisko. Tym razem nie on pilotował. Musiał nadrobić zaległości w pracy, ale pierwszy raz w życiu nie mógł się na tym skupić. Myślał tylko o Serenie, o jej spiętym ciele, i zastanawiał się, co to oznacza. Wiedział, że na to zasłużył. Był zaskoczony, że nie spoliczkowała go w wiosce. Widział, że chciała. Nigdy nie zachowywał się tak autokratycznie wobec kobiety. Jeśli któreś pożądał, uwodził ją i zaciągał do łóżka, a one nigdy nie sądziły, że chodzi mu o coś więcej.

Ale to była Serena DePiero. Od pierwszego wejrzenia omotała go. Ostatnich parę dni ukazało mu zupełnie inną kobietę niż ta, którą poznał tamtej nocy w klubie. Choć tak naprawdę już wtedy widział w niej pewną bezbronność. Czuł ukłucie winy. Zaszantażował ją. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale ona właśnie odwróciła się od okna i spojrzała na niego, a spojrzenie błękitnych oczu odebrało mu mowę. Wyglądała na zdeterminowaną.

– Myślałam o twojej... propozycji.

Znów poczuł się winny.

– Sereno...

Uniosła dłoń.

– Nie, pozwól mi mówić.

Zamknął usta i poczuł panikę na myśl, że totalnie zepsuł wszystko. Serena może

teraz odejść i już nigdy jej nie zobaczy.

– Jeśli się zgodzę i zostanę na ten dwutygodniowy okres próbny... jeśli się sprawdzę, to znaczy, udowodnię, że jestem dobrym pracownikiem... i...

Zamilkła i oblała się rumieńcem.

– Jeśli się zgodzę na drugą część... chcę mieć pewność, że mnie zatrudnisz, niezależnie, czy tu, czy w Atenach. Na prawdziwą umowę, płatną pracę w organizacji.

Poczuł przytłaczającą go ulgę. Wciąż miał wyrzuty sumienia, ale był zbyt rozproszony, by je stłumić. Wyciągnął do niej dłoń i szepnął:

– Chodź tu.

Rumieniec na jej twarzy pogłębił się.

– Luca...

– Chodź tu, to ci odpowiem.

Przygryzła wargę. Po paru chwilach rozpięła pas i wstała z siedzenia. Gdy tylko znalazła się w zasięgu jego rąk, złapał ją za nadgarstek i przyciągnął ku sobie tak, że opadła na jego kolana z cichym okrzykiem:

– Luca, co ty...?

Nie mógł się powstrzymać. Zamknął jej usta pocałunkiem. Poczuł niebezpieczne uczucie ulgi. Będzie jego. Nie odchodziła. Po chwili zawahania objęła go za szyję. Jej usta zmiękły pod naciskiem jego warg. A gdy złączył swój język z jej językiem, a ona westchnęła, niemal zawył tryumfalnie. Zanim kompletnie się zatracił, odsunął ją, oddychając urywanie. Ujął jej policzki w swą dłoń, palcem śledząc delikatną linię twarzy. Spojrzał w jej oczy i powiedział:

– Tak, dam ci pracę.

Widział, jak jej pierś zadrżała. Poczuł ucisk w kroczu.

– Chcę podpisanej umowy, Luca, gwarancji, że dotrzymasz słowa.

To sprawiło, że się rozzłościł.

– Nie ufasz mi?

Zacisnęła kuszące wargi. Nie odpowiedziała bezpośrednio.

– Obietnica na papierze, Luca, albo wyjadę, gdy tylko wylądujemy.

Uczucie tryumfu czy kontroli wyslizgnęło się z ręki Luki. Trzymał Serenę w talii, przyciskając ją do siebie, i mimo że chciał ją odepchnąć, powiedzieć, że nie będzie nim rządzić kobieta... nie mógł. Nadal miał na języku jej smak i, do diaska, to nie wystarczało. Póki co. Wydusił więc:

– Dobrze.

Serena spojrzała na zapierającą dech w piersiach panoramę Rio de Janeiro za szklanymi ścianami penthouse'u. Znajdował się na szczycie budynku, w którym były biura firmy Ronseca. Odwróciła się do Luki.

– To twoje mieszkanie?

Popatrzył na nią wygłodniałe.

– Tak, ale korzystam z niego tylko, gdy pracuję do późna, by gościć klientów po spotkaniach.

Albo kochanki?

Nagle nie była tak pewna, jak w samolocie, gdy Luca przyciągnął ją do siebie, by pocałować. Teraz znów czuła niepewność i wątpliwości. Luca miał na nią... zbyt

duży wpływ.

– Nie mogę tu zostać. To niewłaściwe.

Luca parsknął mało elegancko.

– I to mówi kobieta, którą sfotografowano w bezcennej sukni w ekskluzywnym hotelu w Paryżu w wannie pełnej szampana?

Zarumieniła się, przypominając sobie złowieszczy uśmiech ojca i jeszcze gorszy ton głosu: „Dobra dziewczynka. Przecież nie chcemy, by ludzie pomyśleli, że robisz się nudna, prawda?”. Postanowiła zignorować komentarz Luki.

– Co z apartamentem, w którym miałam mieszkać? Tym dla służby?

– Nie jest już dostępny; ktoś inny zajął twoje miejsce.

– Cóż, to chyba nie moja wina, prawda? – odparowała.

Zacisnęła zęby.

– Albo zostaniesz tu, albo, jeśli nalegasz, organizacja wyda pieniądze na inną lokalizację.

– Nie! – krzyknęła oburzona. – Ale po prostu...

Uciął chłodno:

– Zostaniesz tu. Na pewno przecierpisz jakoś dwa tygodnie.

Tego się właśnie bała. Sprawiał, że jej emocje i tętno wznosiły się niekontrolowanie. Spojrzał na nią i zmrużył oczy. Była kapryśna i niespokojna. Zupełnie inna od tej, która niedawno topiła się w jego ramionach.

– Sereno, o co chodzi?

– Zgodziłam się spać z tobą, by dostać pracę. Jak myślisz, jak się z tym czuję?

Poczuł ukłucie winy, ale zauważył:

– Jeszcze ze mną nie sypiasz. – Poczuł coś dziwnego i przeczesał niecierpliwie włosy. – Słuchaj, zachowałem się wcześniej jak cham. Zaslugujesz na okres próbny. Powinienem ci na to pozwolić, tak czy siak.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Tak? A co z pracą?

Luca miał kamienny wyraz twarzy.

– To będzie zależeć od okresu próbnego, jak u każdej innej osoby.

Przysunął się do niej i położył ręce na jej ramionach.

– Nie będziesz ze mną sypiać, by zdobyć pracę. Zrobisz to, bo tego chcesz. Oboje tego chcemy.

Spojrzała na niego i w Luce zaczęła narastać desperacja. Wymamrotał:

– Drzwi są za mną, Sereno. Możesz przez nie teraz wyjść, jeśli chcesz, i dalej dostaniesz szansę na okres próbny.

Przez długą jak wieczność chwilę zdawało się, że nic nie powie i Luca uświadomił sobie, że gdyby teraz spróbowała wyjść, użyłby armii, by ją powstrzymać. Musiał się zmusić, by nie zacisnąć dłoni na jej ramionach. Widział, jak dziewczyna przełyka ślinę. Miała szeroko otwarte oczy, ze źrenicami czarnymi jak noc. Otworzyła usta i odwrócił wzrok od pokusy tych miękkich warg.

– Sereno...

Zwilżyła językiem usta. Przyspieszył mu puls.

– Po prostu... chcę dostać szansę – powiedziała chropowatym głosem.

Niech ją szlag.

– I? Co jeszcze?

Odwróciła głowę i jej głos zabarwiła żółć.

– Wiesz, że cię pragnę. W namiocie... zmusiłeś mnie, żebym ci to pokazała. Upokorzyłeś mnie.

Czuł, jakby miała mu pęknąć klatka piersiowa. Dziwne uczucie. Zaklął cicho i równie cichym głodem przyznał:

– Wiesz, jak trudno mi było powstrzymać się, by cię nie posiąść tamtej nocy?

Spojrzała mu w oczy. Wyszeptwała:

– Sprawileś, że czułam się, jakbyś po prostu chciał udowodnić swoją dominację nade mną.

Unióśł jej podbródek palcem i poczuł, jak Serena zaciska zęby. Uśmiechnął się sucho.

– Zaszczycasz mnie zbyt dużą ilością myślenia. Chciałem, żebyś mi powiedziała... że mnie pragniesz. Przez ciebie czuję się, jakbym nie miał żadnej kontroli nad swoim życiem.

Coś zalśniło momentalnie w tych przeszywających oczach – coś, co sprawiło, że jego napięcie nieco zelżało.

– Jesteś taki opanowany. To niemal przerażające.

Teraz to on musiał zacisnąć zęby, bo nikt nigdy mu tego nie powiedział – a już na pewno nie kobieta. Zdawała się przewiercać go na wskroś, do miejsca, gdzie stał jako mały chłopiec, patrząc, jak wielką moc niszczenia jego życia mają rodzice. Wiedział, że jego potrzeba kontrolowania i respektu pochodziła z tego chaotycznego, nieopanowanego momentu. Powiedział pojednawczo:

– Jeśli pocałowałbym cię teraz, zobaczyłabyś, jak słaba jest moja samokontrola, uwierz.

W jej oczach rozpalil się błękitny płomień, ale on patrzył na nią nieubłaganym wzrokiem.

– Muszę nadrobić zaległości, wykonać parę wideokonferencji. A ty na pewno do-cenisz noc w prawdziwym łóżku. Moja asystentka pojawi się tu jutro, by zabrać cię do biura organizacji, gdzie będziesz pracować. A wieczorem zabiorę cię na bal charytatywny.

Serce Sereny zabiło od mieszanki ulgi i zawodu. Nie zostanie więc tu dziś? Potem poczuła wstyd, że nie była na tyle silna, by odejść. Że jakaś jej część chciała sprawdzić, co oferuje jej ten mężczyzna, bardziej, niż sprawdzić się czy zapewnić sobie niezależność. Ostatnie trzy i pół roku sprowadzało się do znalezienia i wzmocnienia wewnętrznej siły, której nie sądziła, że posiada. Ale przy Luce czuła się słaba i to ją przerażało.

– Dobrze – odpowiedziała pokornie.

Luca przez długą chwilę nic nie mówił.

– Boa noite, Sereno. Até amanhã.

Do jutra.

Odwrócił się i wyszedł szybko, a nowoczesny apartament bez niego nagle wydał się zbyt wielki. Spędzili ze sobą tylko parę dni, ale miała poczucie, że to było całe życie. Zdusiła potrzebę, by uciec, raz jeszcze kwestionując swój racjonalizm... ale jej decyzje nie miały z tym nic wspólnego. Miały związek z tym, jak posadził ją sobie

na kolanach w samolocie i pocałował. Wątpliwości zniknęły. Nigdzie się nie wybie-  
rała. Nie mogła. Gdy tylko to zrozumiała, poczuła, że zmęczenie i ból mięśni opada-  
ją ją z siłą pędzącego pociągu. Uświadomiła sobie również, że ma bieżącą wodę  
i może się w końcu umyć.

Odsunęła od siebie myśli o Luce i przyszłości i rozpakowała się, wzięła najdłuższy  
i najprzyjemniejszy prysznic w życiu i opadła na niesamowicie miękkie łóżko, zapa-  
dając niemal od razu w nieświadomość.

Luca stał w oknie swojego gabinetu piętro niżej. Rio lśniło niczym dywan złotych  
punkcików po horyzont. Mówił do telefonu przy uchu. Głos miał spięty.

– Powiedzmy, że mam po prostu wątpliwości, czy to zrobiła, czy nie, i prosiłbym  
o pomoc w odkryciu prawdy.

Nastąpiła cisza, a potem Luca powiedział ostrzej:

– Słuchaj, Max, jeśli to za duży kłopot...

Westchnął.

– Dobrze, tak. Dziękuję, doceniam to.

Rozłączył się i rzucił telefon na biurko za sobą. Komórka odbiła się i spadła na dy-  
wan. Zignorował to i znów spojrzał na widok przed sobą. Każda rozmowa z bratem  
podnosiła mu ciśnienie. Wiedział, że Max nie wini go za to, że zostali rozdzieleni  
przez rodziców... ale czuł się winny nawet teraz. Był starszym bliźniakiem i zawsze  
czuł się przez to odpowiedzialny. Odsunął od siebie myśli o bracie i niechętnie przy-  
znał, że jest jakoś dziwnie odmieniony.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego wieczoru Serena czekała na otaczającym całe mieszkanie tarasie, czując podenerwowanie. Stwierdzenie Luki, że zabiera ją na bal charytatywny, wyleciało jej z głowy poprzedniej nocy, gdy zapadła w sen, oraz w wirze dnia, który właśnie minął. Obudziła się wcześniej i zjadła śniadanie tuż przed przybyciem jego schludnej asystentki Laury, która wreszcie zaczęła się do niej uśmiechać. Podała dokumenty i Serena z pewnym zawstydzeniem odkryła, że to kontrakt, który zapewnił jej stanowisko, o ile pomyślnie zakończy swój okres próbny. Ku jej uldze nie było w nim mowy o bardziej osobistej części umowy. Zimna skuteczność Luki przerażała.

Gdy podpisała dokument, zabrano ją na pierwsze piętro, gdzie mieściły się biura organizacji, i przedstawiono pracownikom. Serena spędziła ten miły dzień z Brazylijczykami, którzy byli na tyle przyjacielscy i wyrozumiali, że niemal zapomniała, co na nią czeka. Jednak nie mogła tego dłużej ignorować. Nie gdy wróciła do mieszkania i natknęła się na stylistkę i grupę makijażystów i fryzjerów, którzy mieli ją upiększyć dla Luki. Czuła się jak towar na wystawie. Cała szafa designerskich ubrań pojawiła się w cudowny sposób w ciągu dnia. Cały ten proces przypominał jej stare życie – gdy ojciec upewniał się, że jego córki mają najbardziej pożądane ubrania... dla maksymalnego efektu.

Myśl o nadchodzącym wieczorze martwiła ją. Wolałaby teraz być w dżungli pełnej skorpionów, węży i mrówek, czy nawet złości Luki Fonseki niż wkroczyć w tę miejską dżunglę. Potem wyprostowała się. Da radę. Przetrwiała ostatnie parę lat, to przetrwa i ten wieczór.

W tym momencie usłyszała za sobą jakiś dźwięk. Nie miała czasu zastanawiać się w kółko, czy aby na pewno wybrała odpowiednią suknię. Wyprostowała się i odwróciła. Przez chwilę mrugała, by się upewnić, że nie śni. Zapomniała prawie, jak się oddycha. Wspomnienia Luki sprzed siedmiu lat ożyły z całą mocą. Tyle że ten Luca był nieskończenie... piękniejszy.

– Ogoliłeś się... – zauważyła Serena słabym głosem, bo tylko taki była w stanie z siebie wydusić na widok mężczyzny w klasycznym smokingu, z rzeczywiście gładko ogoloną twarzą, co jedynie podkreślało idealną linię jego szczęki, z jeszcze lepiej niż zazwyczaj zarysowanymi zmysłowymi ustami.

– Wyglądasz... niesamowicie – dodała.

On też wpatrywał się w nią jak urzeczony. Była smukłą, piękną boginią. Najpierw zobaczył jedynie jej nagą skórę na ramionach. Kilometry czerwonego jedwabiu i złoto lśniące od inkrustacji. Głęboki dekolt przyciągnął uwagę do kuszących krągłości. Na ramionach suknia była zdobiona, a od pasa w dół opadała kaskadą jedwabiu i koronki. Serena upięła włosy w niski kok na karku, co podkreślało jedynie prowokacyjność kreacji.

Unikała jego wzroku aż do momentu, kiedy stanął tuż przed nią. Gdy na niego



spojrzała, krew w nim zawrzała. Czuł jej czysty, świeży zapach. Miał wrażenie, jakby nie widział jej miesiąc, a nie jeden dzień.

Spodziewał się, że jej zapach będzie przytłaczający, zmysłowy, ale ten, który wdychał teraz w nozdrza, był nieskończenie delikatniejszy niż jakikolwiek, który był w stanie sobie wyobrazić.

– Czyżby... suknia była w złym guście? – spytał, widząc jej wzrok, na dnie którego czaiła się pretensja. – Nie podoba ci się?

– Nie, to nie to. Suknia jest piękna. Ale co sobie myślałeś, przysyłając mi te ubrania? Nie jestem twoją kochanką i nie chcę być tak traktowana.

Poczuł zaskoczenie, ale szybko się otrząsnął.

– Myślałem, że spodoba ci się, że cała ekipa pracuje nad przygotowaniem cię na publiczne wystąpienie.

Spojrzała w dół i wymamrotała:

– Chyba publiczne upokorzenie.

Luca poczuł ukłucie w piersi. Uniósł jej podbródek i powiedział ciepłym, opiekuńczym, a jednocześnie pełnym zdecydowania tonem:

– Zabieram cię, bo chcę, by mnie z tobą widziano, Sereno. – Mówił prawdę. Ujął ją za rękę i dodał: – Powinniśmy iść, bo się spóźnimy.

W windzie zauważył, że Serena trzyma drugą ręką małą torebkę, pasującą do sukni. Miała zbielałe kłykcice, a gdy się jej przyjrzał, dostrzegł napięcie w jej ciele i na twarzy. Zatrzymali się pod windą i niemal bezwiednie położył dłoń na jej plecach. W momencie, gdy jego ręka weszła w kontakt z nagą, ciepłą, jedwabistą skórą, Serena spięła się jeszcze bardziej. Zamarł, bo coś do niego dotarło.

– Ty się... denerwujesz?

Jej oczy zalśniły czymś niezdefiniowanym i szybko wyszła z windy, uciekając od jego dotyku, a zarazem unikając jego spojrzenia.

– Nie bądź niedorzeczny. Po prostu już od dawna nie chodziłam na takie przyjęcia, to wszystko.

Czuł, że chodzi o coś więcej, ale wyprowadził ją z budynku, zbyt późno uświadamiając sobie, co czekało na nich na zewnątrz, gdy eksplozja fleszy wybuchła im w twarz. Nie zastanawiając się, co robi, otoczył Serenę ramieniem i przyciągnął ją do siebie, a drugą ręką zasłonił jej twarz i podprowadził do samochodu, którego otwarte drzwi przytrzymał dla nich ochroniarz. Serce Sereny waliło w aucie tak mocno, że kręciło jej się w głowie. Szok na widok paparazzich był przytłaczający. Czyżby to... on zaaranżował?

Ujął jej dłoń w mocnym uścisku. Zacisnęła zęby i spojrzała na Lucę. Jego twarz pociemniała z wściekłości.

– Sereno, nie patrz tak na mnie, nie mam z tym nic wspólnego. Musieli skądś dostać cynk.

Był tak autentycznie urażony, że nie było możliwości, by kłamał.

– Nie martw się o to – powiedziała.

Mrowiło ją miejsce, w którym ich ciała się zetknęły. To, jak przyciągnął ją do siebie w opiekuńczym geście, było niesamowite. Tak dawno nie czuła się chroniona, tak dawno nikt naprawdę o nią nie dbał, poza siostrą oczywiście...

Gdy odjechali, zostawiając w tyle paparazzich, otworzyła okno, oddychając głąbo-

ko ciepłym powietrzem Rio z lekkim morskim posmakiem.

– Wszystko w porządku?

Przytaknęła.

– Po prostu potrzebowałam powietrza.

Zachodzące słońce barwiło wszystko na różowo. Kiedy podjeżdżali do plaży, już z daleka Serena usłyszała wiwaty i oklaski. Spojrzała na Lucę.

– Co to?

Skrzywił się.

– Każdego wieczoru zebrani na plaży czciciele słońca oklaskują kolejny jego zachód.

Nie mogła oderwać wzroku od jego ust.

– Podoba mi się ten pomysł. Chciałabym zobaczyć zachód.

Szybko odwróciła wzrok, na wypadek, gdyby jego granatowe oczy jej dosięgły, gdy była tak otwarta. Wciąż miała przed oczami jego widok w smokingu.

– No, nie polecałbym – odparł. – Jest tam sporo narkomanów...

Ugryzł się w język, ale za późno. Serena domyśliła się, że powiedział to bezwiednie, postanowiła zatem nie reagować.

– Gdzie mieszkasz, jeśli nie śpisz w swoim apartamencie? – spytała, zmieniając temat.

– Mam dom w Alto Gavea – odpowiedział. – To przedmieście, między brzegiem morza a jeziorem, blisko parku narodowego Tijuca.

Zerknęła na niego ukradkiem.

– To twój dom rodzinny? Tam dorastałeś?

Potrząsnął gwałtownie głową, a gdy odpowiadał, był wyraźnie spięty:

– Nie, to za blisko faweli; rodzice nigdy by się na coś takiego nie odważyli.

Zamyśliła się.

– Nie mówisz o nich szczególnie ciepło...

Wzruszył ramionami.

– Nie. Rozstali się, gdy mieliśmy sześć lat. Matka wyprowadziła się do swych rodzinnych Włoch.

Serena zapomniała o włoskim pochodzeniu Fonseki.

– Powiedziałeś „mieliśmy”... Masz rodzeństwo?

Wyczuła, że Luca nie za bardzo chce odpowiadać. Z drugiej strony, stali w popołudniowym korku i o czymś musieli rozmawiać. Westchnął.

– Tak, mam brata bliźniaka.

Zdziwiła się.

– Bliźniaka? To niesamowite. – Trudno jej było sobie wyobrazić kolejnego równie seksownego Lucę.

Luca jakby czytał w jej myślach.

– Nie jesteśmy jednojajowi. Mieszka we Włoszech, wyprowadził się z matką po rozwodzie.

Serena spojrzała na niego w zdumieniu.

– Rozdzielono was?

Myśl, że ktokolwiek mógłby rozdzielić ją i Sienę w tak wczesnym wieku, wywołała w niej dreszcze. Siena była jedyną kotwicą w jej szalonym świecie.

Luca patrzył przed siebie bez emocji.

– Tak, moi rodzice zdecydowali, że każde weźmie po jednym dziecku. Matka wybrała mnie, ale mój brat wpadł w histerię i wzięła w końcu jego.

Serena westchnęła.

– To straszne. A twój ojciec po prostu jej na to pozwolił?

– Nie dbał o to, którego z nas dostanie. Chodziło mu tylko o to, by mieć następcę.

Wiedziała dobrze, jak to jest dorastać pod rządami okrutnego tyrana, ale mimo wszystko była zszokowana.

– A teraz jesteście blisko? Ty i brat?

Zawahał się.

– Niekoniecznie. Ale to on wykupił mnie z aresztu i załatwił najlepszych prawników, dzięki czemu uniknąłem więzienia.

Wyczuła w jego głosie pretensję. Luca nadal, choćby podświadomie, obwinił ją o to, co się stało. Nawet jeśli dopuszczał teraz możliwość, że to nie ona wsunęła mu te narkotyki. Poniekąd zresztą miał rację – spotkanie jej przysporzyło mu kłopotów.

Skręcili w szeroki, ocieniony drzewami podjazd, który prowadził do budynku w stylu kolonialnym. Zanim wysiedli, odwrócił się do Sereny i patrząc jej głęboko w oczy, powiedział:

– Nie interesuje mnie już przeszłość. Myślę tylko o tym, co jest tu i teraz.

Wysiedli i ruszyli w stronę wejścia, po chwili dołączając do podobnie wieczorowo ubranych par, które wkraczały przez lśniące drzwi rozświetlone tysiącami lampek. Serena zastanawiała się, gdy Luca prowadził ją do środka, witając co chwila kogoś po portugalsku, czy naprawdę mogą zapomnieć o przeszłości.

– Myślisz, że mogłabyś się uśmiechnąć? – Z zamyślenia wyrwał ją lekko karcący głos Luki. – Wyglądasz jak przed torturami.

Spojrzała na niego, wykrzywiając usta w dobrze wytrenowany uśmiezek. Postanowiła jednak zauważyć:

– Bo to są tortury.

Coś w jego oczach zamigotało. Chwilę milczał, po czym odpowiedział:

– Może i tak, ale parę godzin towarzyskich męczarni jest warte tego, że któraś z faweli dostanie darmową szkołę pełną wykwalifikowanych nauczycieli.

Serena poczuła się skarcona.

– O to chodzi w tym balu?

– Między innymi. Również o datki na społeczności indiańskie.

Pomyślała o małej słodkiej dziewczynce w wiosce milion mil stąd...

– Przepraszam. Masz rację. To jest tego warte.

Podszedł do nich kelner z tacą pełną kieliszków z szampanem. Potrząsnęła głową, pytając:

– Mogę poprosić o wodę gazowaną?

Kelner odszedł spieszenie, a Luca lekko zmarszczył brwi.

– Naprawdę nie pijesz?

Na myśl o szampanie ścisnął jej się w bólu żołądek.

– I tak nigdy nie lubiłam smaku alkoholu. Chodziło bardziej o... efekt, jaki u mnie wywoływał.

– Czyli?

Spojrzała na niego.

– Pomagał zapomnieć.

Luca nie mógł się skoncentrować na rozmowie, choć zazwyczaj nie miał z tym problemu. Nawet gdy był z kobietą. Był zbyt świadom każdego ruchu, który Serena wykonywała w tej sukni, i uwagi, jaką przyciągała. Jej blask dosłownie... lśnił, a twarz rozjaśniał jej szeroki uśmiech. Była niezaprzeczalnie piękna. Luca zrobiło się głupio, gdy uświadomił sobie, na co ją skazał: zaciągnął ją do dżungli na morderczy trekking, gdzie ledwie przeżyła straszliwe ukąszenie owada. Zamieszkała w prostej wiosce w głębi Amazonii bez mrugnięcia okiem. Przekonała do siebie ludzi z plemienia, nawet się o to nie starając, podczas gdy jemu zajęło lata całe, zanim miejscowi go zaakceptowali i zaczęli szanować.

Tłum ruszył do sali balowej i Luca ujął dłoń Sereny.

– Zatańczymy? – zaproponował.

Nie czekając na odpowiedź, przyciągnął ją do siebie, zanim sobie przypomniał, że przecież nie lubi tańczyć. Teraz jednak nade wszystko potrzebował poczuć jej ciało przy swoim. Gdy dotarli na skraj przyciemnionego parkietu, odwrócił się i pociągnął ją za sobą. Światło podkreślało jej idealną sylwetkę i piękne rysy twarzy – prawdziwe klasyczne piękno.

– Kim ty tak naprawdę jesteś?

– Przecież wiesz – odparła.

– Naprawdę? – spytał rozbawiony. – Bo wciąż nie bardzo mogę uwierzyć, że nie jesteś już tym, kim byłaś: królową salonów i stałą bywalczynią nocnych klubów?

Serena zbladła i wyswobodziła się z jego objęć. Wzięła głęboki oddech, po czym powiedziała gniewnie:

– Nie wiem, Luca, dlaczego nie możesz uwierzyć w coś, co od tygodnia ci powtarzam. Ale ja, tak czy inaczej, mam już tego dość. Więc tego, kim naprawdę jestem, nigdy się nie dowiesz.

Odwróciła się na pięcie i odeszła szybkim krokiem, znikając w wielkim lobby; Luca tymczasem stał nieruchomo, osłupiały, bo nigdy wcześniej żadna kobieta nie zostawiła go pośrodku parkietu. Klnąc na czym świat stoi, poszedł za nią, ale gdy dostał się do lobby, nie dojrzał nigdzie charakterystycznej czerwonej sukni ani platynowych włosów. Wyszedł na zewnątrz, ale tu też nigdzie jej nie było. Dostrzegł parkingowego, który odebrał od nich samochód.

– Kobieta, z którą przyszedłem... Widziałeś ją?

– Tak, proszę pana. Widziałem, jak wsiada do taksówki, która akurat przywiozła gości.

Luca przeklął tak siarczyście, że parkingowemu poczerwieniały uszy. Zająknął się:

– Cz... czy podstawić panu samochód?

Serena wpadła do apartamentu, zatraskując za sobą drzwi. Wciąż trzęsła się z gniewu. Zdjęła kopniakiem buty i poszła na taras, oddychając głęboko. Przeklęty Luca Fonseca! Po wszystkim, przez co razem przeszli, on nadal myśli to, co na jej temat sobie ubzdurał. Nie widzi, że ona tak naprawdę jest inna. Że próbuje pod-

nieść się z traumy – życiowego bagna, w które wtrącił ją ojciec tyran, próbuje stanąć na własnych nogach, pracować, robić coś pożytecznego.

Złapała się barierki. Poczwała do siebie wstręt. Pomyśleć, że chciała iść do łóżka z kimś, kto tak nisko ją oceniał. No ale co miała zrobić? Nie mogła przecież zaprzeczyć, że w jego obecności wszystko w niej topniało. A teraz, kiedy na godzinę przed balem oficjalnie zaakceptował jej pomysł ekskluzywnego sklepu, w którym sprzedawano by produkty z wiosek, uwierzyła w niego ponownie. By potem usłyszeć to, co usłyszała.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Luca wszedł na taras, rozpinając więzącą szyję muchę, którą ze złością rzucił gdzieś w bok.

– Gdzie ty, do diabła, byłaś? Zjechałem całe wybrzeże, szukając cię. Myślałem, że pojechałaś oglądać zachód słońca...

Serena poczuła satysfakcję, widząc jego gniew. Należało mu się! Podparła się pod boki i udając zdziwienie w głosie, zapytała:

– Jak to? A nie pomyślałaś, że poszłam do jakiegoś klubu? Albo pojechałam szukać całodobowej apteki, żeby kupić leki?

Luca zamarł. Musiał przyznać przed sobą, że poczuł ulgę, znajdując ją tutaj, w bezpiecznym miejscu. Ale mimo wszystko czuł się dotknięty, że zostawiła go na środku parkietu. Choć niby rozumiał, dlaczego... Westchnął głęboko.

– Przepraszam.

Serena była zaskoczona. Zamrugła powiekami.

– Za co?

Szczerzość zmusiła go do wyznania:

– Za to, co powiedziałem na balu. Ja po prostu...

Patrzyła na niego, zastanawiając się, w którym momencie Luca był bardziej sobą: wtedy na balu, gdy wypowiadał raniące ją słowa, czy teraz, kiedy przepraszał?

– Nie mogę cię przejrzeć, Sereno DePiero. Wszystko, co sądziłem, że o tobie wiem, okazało się nieprawdą. Kobieta, która przyjechała do Rio, przetrwała w dżungli, dała ludziom z wioski przyjaźń i ciepło... Nie spodziewałem się kogoś takiego.

Gniew spływał z niej i znów miała mętlik w głowie. Czowała silny przyływ emocji, gdy przyznawał się do pomyłki; wiedziała, ile takie wyznanie go kosztuje. Powiedziała wreszcie cichym głosem:

– Ale to naprawdę jestem ja, Luca. To zawsze byłam ja. Po prostu wcześniej... byłam pogrzebana. – Po czym, trochę wbrew własnej woli, dodała: – Przepraszam, że uciekłam. Przyjechałam prosto tutaj. Nie pojechałabym na plażę. Nie po tym, co mi powiedziałeś. Wiesz, trochę znam ulicę.

Luca przysunął się bliżej.

– Spanikowałem. Myślałem, że jesteś nieświadoma zagrożenia.

Serena zauważyła, że Luca był bardzo blady. Zatem martwił się o nią? Złość i poczucie zranienia zniknęły i coś się w niej zmieniło. Poczowała przyływ czułości. Musiała oprzeć się niemal fizycznej pokusie, by podejść do niego i położyć mu dłoń na policzku. Zamiast tego powiedziała:

– Jestem tu... bezpieczna.

Położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie. Bez szpilek była niższa. Mimo chłodu poczuła gęsią skórę. Ośmielona jego bliskością i tym, co powiedział, uniosła ręce i zdjęła mu marynarkę. Bez słowa ujął jej dłoń i poprowadził Serenę

w głąb apartamentu. Nigdy nie czuła takiej więzi z kimkolwiek, a głęboko zakorzeniona potrzeba, by odzyskać swoją seksualność, wybuchła w niej niczym wulkan. Ale gdy zabrał ją do miejsca, które, jak przypuszczała, było jego sypialnią, na co wskazywałyoby umeblowanie, poczuła wahanie. Może to z jego strony tylko gra? Czyż mężczyźni nie mówią wszystkiego, by zaciągnąć kobietę do łóżka? Nie może się przed nim odstaniać aż tak bardzo...

Zacisnęła dłoń na jego dłoni i zatrzymała się w drodze do łóżka. Wykrztusiła pierwsze, co jej przyszło na myśl, próbując stworzyć między nimi dystans.

– Straciłam dziewictwo jako szesnastolatka... Szokuje cię to?

Wzruszył ramionami.

– A powinno? Też miałem szesnaście lat. Jedna z byłych kochanek ojca mnie uwiodła.

Kolejny szok. Była jednak zdesperowana, by walczyć dalej:

– Ale chyba tego oczekują mężczyźni, prawda? Żeby ich kochanki były... niewinne?

Luca skrzywił się.

– Lubię, gdy są doświadczone. Nie chcę być pierwszym razem jakiejś dziewczyny wybałuszającej ze zdumienia oczy.

Taką na pewno nie była. Niewinność odebrano jej zbyt wcześnie. Przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie i poczuła pulsowanie w dole brzucha. Czuła też jego podniecenie.

– Pragnę cię, Sereno, bardziej niż kogokolwiek – powiedział ciężkim z pożądania głosem. – Od kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem...

Przez chwilę miała poczucie kontroli nad sytuacją. Wiedziała z doświadczenia, że uczucia, które w niej wzbierały, są chwilowe: seks nigdy nie dotykał jej emocjonalnie; czemu tym razem miałyby być inaczej? Sięgnął ku niej i wtuliła się w niego, nawet o tym nie myśląc. To było tak naturalne. Świat odpłynął i zostali sami w mocnym uścisku, z bijącymi mocno sercami i rozpaloną skórą. Położył rękę na jej plecach, sprawiając, że sutki niemal boleśnie jej stwardniały. A potem pochylił się i pocałował ją, dopasowując się do jej ciała niczym element układanki. Otworzyła usta z westchnieniem, a ich języki zetknęły się, smakując się intymnie. Objęła ramionami jego szyję, wplatając palce w krótkie pasma włosów. Trwali tak, złączeni, przez dłuższą chwilę, po czym odsunął się, oddychając ciężko. Serena otworzyła oczy.

– Chcę cię zobaczyć – szepnęła. – Rozpuść włosy.

Serena czuła się jak we śnie. Śnie, który śniła wielokrotnie w ciągu ostatnich siedmiu lat, tyle że teraz trwał on na jawie. Uniosła dłoń i rozpięła dyskretną spinę. Włosy rozsypały jej się wokół ramion. Luca sięgnął i przeczesał je palcami, potem złapał je i przyciągnął znów Serenę do siebie, całując z bezlitosną pasją. Nogi się pod nią ugięły. On tymczasem chwycił ramiączka jej sukni i zsunął je delikatnie, tak że materiał opadł jej z piersi. Odruchowo zakryła je dłońmi, ale Luca delikatnie je odsunął, ściągając jej suknię tak, że stała teraz przed nim obnażona. Nie miała stanika, a jego spojrzenie paliło tak mocno, że skóra ją łaskotała. Sięgnął i ujął jedną z piersi, pieścąc kciukiem sutek. Przygryzła wargę, by nie jęknąć. A potem Luca położył ręce na jej biodrach i przyciągnął ją ku sobie. Bezwolnie poruszyła biodrami.

– Feiticeira – wymamrotał jak w gorączce.

– Co to znaczy?

– Czarownica – odpowiedział. – Zaczarowałaś mnie.

I znów ją pocałował, powodując, że zakręciło jej się w głowie i nie zauważyła, jak zdjął jej do końca suknię, która opadła na ziemię. Położył dłoń między jej piersiami, a ona wstrzymała oddech, gdy sunął nią po jej brzuchu coraz niżej, aż delikatnie rozsunął jej nogi, tak by móc się przekonać, jak bardzo jest gotowa na przyjęcie go. Czowała się niezręcznie, ale i lubieżnie, gdy wsuwał rękę pod jej majtki. Opuściła głowę na jego ramię, a jej oddech stał się nierówny, gdy poczuła dotyk jego palca między udami. Mocno przygryzła wargi. Chciała odruchowo zacisnąć uda, ale dłoń Luki była zbyt silna. W końcu poddała się i opadła na łóżko z bijącym mocno sercem.

Luca zaczął rozpinąć swoją koszulę, odsłaniając przed Sereną szeroką i muskularną pierś. Pokrywał ją ciemny pas włosów, prowadząc jedwabistą linią do spodni. Luca rozpiął je i oczom Sereny ukazał się imponujący widok.

– Siedem lat, Sereno – powiedział gardłowo. – Przez siedem lat pragnąłem cię bardziej niż kogokolwiek. Nie wierzyłem, że to się kiedykolwiek spełni.

Spojrzała na niego oszołomiona.

– Połóż się – polecił.

Zrobiła to bez mrugnięcia, a Luca delikatnie zdjął jej majtki. Była teraz naga, podobnie jak on. I mimo tego, że bywała już naga z mężczyznami, nigdy nie było tak jak teraz. Jakby ponownie się narodziła. Luca pochylił się nad nią, a ich ciała ledwie się stykały. Pocałował ją. Serena wyciągnęła przed siebie ramiona, spragniona kontaktu, i dotknęła jego piersi, a potem pleców, masując jego gładkie, kuszące mięśnie. Luca odsunął się.

– Pragnę cię... – powiedział Luca. – Rozchyl dla mnie nogi.

Cała zadrżała. Zrobiła to, a on opadł na nią, przyciskając do niej swe ciało. Czowała, jak próbuje się w nią wbić, szukając wejścia. Rozchyliła nogi szerzej, pragnąc tego połączenia każdą komórką ciała. Spojrzała na niego, pełna oczekiwania na nieznanne. Luca wszedł w nią, mocno i głęboko, a Serena krzyknęła. Bolało... był taki duży... ale ból już zmieniał się w oszałamiające poczucie pełni.

– Sereno?

Otworzyła oczy. Luca marszczył brwi. Nie wiedziała, że zagryza wargi. Zaczął się wycofywać.

– Zraniłem cię.

W jego głosie usłyszała coś nowego. Objęła go mocno nogami.

– Nie – zaprzeczyła. – Nie krzywdzisz mnie. Po prostu... minęło sporo czasu.

Zamarł i przez chwilę bała się, że całkowicie z niej wyjdzie. Ale potem powoli wsunął się znów, a ona poczuła ulgę. Sięgnął ku jej plecom i przyciągnął ją bliżej ku sobie, utrzymując stały rytm. Serena czuła, jak mięśnie wewnątrz niej zaciskają się wokół jego męskości; przez półprzymknięte oczy zobaczyła, jak Luca zaciska zęby z wyrazem koncentracji na twarzy. W pewnym momencie przerwał rytmiczny ruch i nie wychodząc z niej, zaczął pieścić ustami jej sutki. Serena wyginała się, przeżywając spazm za spazmem.

Tyle że nie mogła, choćby nie wiadomo jak się starała, opaść na dno tej rozkoszy, odlecieć. Coś przez cały czas kazało jej trzymać kontrolę nad sobą, nad sytuacją. Po



chwili zrozumiała: to ojciec tyran, który zagradzał jej drogę do szczęścia, nawet teraz. To przed nim, postacią realną, a potem duchem, uciekała w alkohol czy leki – to był jedyny jej świat, którego on nie kontrolował.

Jęknęła w przypiływie rozkoszy, choć tak naprawdę chciało jej się płakać. Słyszała jęk wypływający z ust Luki i czuła, jak jego ciało spina się, ale mimo że nadal odczuwała dreszcze, nie była już w stanie towarzyszyć mu w upojnym rytmie.

Luca wycofał się, orientując się, że coś jest nie tak. Oddychając ciężko, patrzył pytająco na Serenę. Ale ona myślała w tym momencie tylko o ucieczce.

– Zostaw mnie, Luca! – powiedziała, odpychając go od siebie. Po chwili biegła już do łazienki, gdzie upadła na podłogę kabiny prysznicowej. Oblewana wodą podciągnęła kolana pod brodę, opuściła na nie głowę i próbowała sobie wmówić, że to, co się stało, nie było takie straszne, jak się zdawało.

Luca spojrział na zamknięte drzwi. Nie przywykł do uczucia bezsilności, ale oto przydarzyło mu się coś, czego nigdy nie doświadczył. Co się dzieje? Czyżbym ją znowu skrzywdził? Powiedziałem coś nie tak? Zaklął, podszedł do szafy, wyjął z niej i szybko założył na siebie znoszone dżinsy. Po chwili stał przed łazienką i słuchał, jak Serena bierze prysznic. Nic nie rozumiał.

Gdy Serena wyszła z łazienki ubrana w szlafrok, poczuła się obnażona. Sypialnia była pusta. Poczuła coś nieznośnie przykrego na myśl o tym, że Luca wyszedł. A potem przeklęła. Ale czyż nie powiedziała mu, żeby ją zostawił? Czemu miałby chcieć mieć cokolwiek wspólnego z fizycznie i emocjonalnie skrzywdzoną kobietą, gdy miał do wyboru niezliczoną ilość rozpalonych panienek, które chętnie zaspokoją wszystkie jego żądze? Niemniej... bolało to tak, jak nie powinno.

Zacisnęła pasek szlafroka i poszła do salonu. Jej włosy spływały wilgotną kaskadą na plecy. Ale gdy wyjrzała przez szklane drzwi, dojrzała go. Nie wyszedł! Zamarło jej serce, bo coś ciepłego i nieoczekiwanego wypełniło jej pierś. Podeszła bliżej do otwartych drzwi i zobaczyła, że Luca założył znoszone dżinsy. Miał szerokie, gładkie plecy i zwichrzone włosy. Rękami czy od wiatru? Serena zawahała się przy drzwiach. Luca rzucił przez ramię:

– Chodź zobaczyć widok. Jest dość spektakularny.

Serena wyszła i stanęła nieopodal niego, kładąc ręce na barierce. Widok istotnie oszałamiał. Rio rozświetlały tysiące świateł, było widać również plażę. Magicznie, jak nie z tego świata.

– Nigdy nie widziałam nic takiego – westchnęła, niezrozumiale uspokojona stonowaną reakcją Luki na jej powrót.

– Jakoś w to nie wierzę – odpowiedział.

Zacisnęła dłonie.

– Ale to prawda. Wcześniej... nie zauważyłabym tego.

Wyczuła, że się ku niej odwraca i poczuła bijące od niego ciepło.

– Skrzywdziłem cię w jakiś sposób? – spytał. – Byłaś ze mną, a potem nagle... już nie.

– Nie! – zaprzeczyła Serena, przerażona, że tak pomyślał. – To... co innego.

– Niby co?

Czemu on tego nie zostawi? Serena nie przywykła do mężczyzn, którzy zwracali uwagę na to, czy czerpie przyjemność z seksu. Zwykle wystarczało im, że będą mogli potem kumplom powiedzieć, że ją mieli. Królową salonów.

– Już przecież raz przeżyłaś rozkosz w moich ramionach, a potem... zamknęłaś się.

Serena poczuła gorąco, przypominając sobie siłę orgazmu, gdy dotykał jej w dżungli... Ale to było co innego; wtedy... nie był w niej.

A ja się w nim nie zakochiwałam, pomyślała.

Odpychała to od siebie, ale dłużej już nie mogła. Wiedziała, jak jej ciało reaguje na jego fizyczną bliskość, i bała się, że może to być wypisane na jej twarzy. Ale z niepewnej miny Luki wniosła, że on na szczęście tego nie widzi.

– Mówiłam ci... Minęło trochę czasu...

– Trochę?

Spojrzała na niego, pragnąc, by odpuścił.

– Całe lata. Długo.

Coś błysnęło w jej oczach.

– Nie miałaś kochanków od wyjazdu z Włoch?

Potaknęła ruchem głowy, unikając znów jego spojrzenia.

– A także jakiś czas przed wyjazdem – dodała.

Nie, w to Luca nie mógł wprost uwierzyć!

– Prawda jest taka – tłumaczyła – że nigdy nie lubiłam seksu. Reputację rozwiązłej i zmysłowej kochanki w dużej mierze dorobili mi mężczyźni, których odrzuciłam. Obawiam się, że nie jestem w połowie tak lubieżna, jak... sądzisz.

Luca milczał długo, zanim odpowiedział:

– Wiedziałem, że nie jesteś doświadczona. Ale jesteś znana jako jedna z bardziej szalonych europejskich lwic salonowych i nie robiłaś wiele, by się przed tą opinią bronić.

Posłała mu mroczne spojrzenie.

– Wiesz, jak nauczyłam się francuskiego pocałunku? – spytała.

Luca zamarł.

– Jak?

Uśmiechnęła się gorzko.

– Od jednego z kolegów ojca. Na przyjęciu. Wszedł do mojej sypialni i... zaczął się do mnie bez słowa dobierać. Na szczęście weszła tam po chwili moja siostra Siena. Miałyśmy wspólny pokój. Facet wyszedł, a my od tamtej pory zawsze na noc zamykałyśmy drzwi na klucz.

Luca chwycił się rękami za głowę.

– Boże! Sereno... – Przez chwilę milczał, po czym nieco nieśmiałym głosem zapytał: – Czy to wtedy zaczęłaś brać leki?

Pokręciła głową.

– Po śmierci mojej matki.

Luca stał dłuższą chwilę, kręcąc jedynie głową.

– I to... blokuje cię tak, że nie możesz się kochać? Ze mną? Przecież wiem, że tego chcesz! Dlaczego nie możesz... spróbować?

Westchnęła. Zastanawiała się, jak mu to powiedzieć. I to tak, żeby się nie zorien-

tował, że się w nim zakochuje.

– Wiesz, Luca, to trochę bardziej skomplikowane.

Teraz jednak coś się zmieniło w Luce: jego twarz w księżycowej poświacie wyglądała blado i smutno.

– No cóż, jeśli naprawdę nie możesz...

– Luca!

Nie wiedziała, co powiedzieć. Z jednej strony pożądała go strasznie i bardzo chciała poczuć go znowu w sobie. Ale bała się też, że ponownie stanie się to, co się stało: że wkroczy między nich widmo jej ojca.

– W takim razie dobranoc! – rzucił Luca wyraźnie obrażonym tonem i ruszył w stronę mieszkania

– Poczekaj! – krzyknęła Serena, chociaż wcale tego nie planowała. – Luca, proszę cię! Nie odchodź!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zatrzymał się przy drzwiach z dłonią na klamce. Czy naprawdę to usłyszał, czy też mówiła to jego wyobraźnia, podpowiadając mu to, co chciał usłyszeć od kobiety, która omotała go tak, że z trudem pamiętał, jak ma na imię?

– Nie, nie dam się nabrać na kolejną romantyczną jazdę, która skończy się jak cięcie nożem. Szczerze mówiąc, wolę kochanki o mniej skomplikowanej psychice – odparł ostro.

– Po prostu poczekaj – błagała Serena. – Wysłuchaj mnie.

Westchnął głęboko i stanął, choć jakiś głos w mózgu mówił mu, by uciekał szybko i jak najdalej od tej kobiety. Tymczasem ona zaczęła mówić:

– Widziałam, jak ojciec morduje matkę. Mój ojciec. Moją matkę.

Luca odwrócił się do niej, po czym otworzył i zamknął usta.

– C-co? – spytał po dłuższej chwili.

Serena poczuła suchość w gardle. Muszę mu to powiedzieć. To jedyna szansa!

– Gdy miałam pięć lat, usłyszałam, że rodzice się kłócą... Nic nowego... W tamtych czasach kłócili się ciągle. Zakradłam się na dół. Gdy spojrzałam przez szparę w drzwiach, zobaczyłam, że matka płacze. Nie rozumiałam, o co się kłócą, ale czułam, że ma to związek z romansami ojca.

Luca patrzył cały czas jak oniemiały.

– Ojciec spoliczkował matkę – mówiła dalej Serena – a ona upadła, uderzając się głową o kant biurka.

Serena skuliła się mimowolnie na to wspomnienie.

– Pamiętam tylko kałużę krwi rosnącą wokół niej na dywanie. Kałuża była ciemna, a mama coraz bledsza. Musiałam wydać jakiś dźwięk, bo następane, co pamiętam, to że ojciec ciągnie mnie na górę. Wołałam matkę... histerycznie. Ojciec uderzył mnie w twarz... Pamiętam, że miałam luźnego mleczaka, wypadł mi... Przyjechał doktor. Dał mi zastrzyk. Wciąż pamiętam pieczenie na ramieniu... Pogrzeb... Wszystko później... było zamazane. Siena miała tylko trzy lata, nic o tym wszystkim nie wiedziała. Ale pamiętam, że doktor przychodził często. I raz przyszła policja. Chciałam im powiedzieć, co widziałam, ale dostałam coś, po czym zachciało mi się spać. A potem już nie wydawało mi się to ważne.

Luca stał, nadal nie mogąc się poruszyć.

– Zatuszował to oczywiście – mówiła dalej Serena – i nikt nie oskarżył go o jej śmierć. Wtedy wszystko się zaczęło. Do dwunastego roku życia ojciec i jego doktor uzależnili mnie od leków. Mówili, że to ADHD, że ciężko mnie kontrolować. Że jestem krnąbrna. Że to dla mojego dobra. Potem ojciec zaczął używać terminu choroba dwubiegunowa. Wciąż powtarzał bajeczkę o mojej niestabilności psychicznej. Nawet mojej siostrze, która wierzyła, że dzięki lekom odzyskam zdrowie.

Luca chwycił Serenę za dłonie, patrząc jej głęboko w oczy.

– Dlaczego nigdy potem nie poszłaś na policję i nie powiedziałaś, jak naprawdę

było ze śmiercią matki?

Poczuła wstyd.

– Kto uwierzyłby okrytej hańbą, niestabilnej Serenie DePiero? To było bez sensu. Zaczęłam zresztą wątpić, czy to się naprawdę działo. Tak mi było wygodniej. Ojciec dostarczał mi leki od swojego znajomego doktora. Jak trochę podrosłam, zaczęłam się rozbijać po klubach.

Luca potrząsnął głową. Serena pomyślała, że może to jednak niedobrze, że tak się przed nim otworzyła.

– Nie wierzysz mi?

Zmrużył oczy i zacisnął usta.

– Wierzę ci, oczywiście. To zaczyna mieć sens. Poznałem przecież twojego ojca, zimnego drania. – Zamyślił się, po czym dodał: – Zrobił z ciebie ćpunkę, Sereno.

Na te słowa poczuła, jak coś w niej drgnęło. Czyżby mnie akceptował?

– Przepraszam za wcześniej. Nie mogłam... Nie chciałam ci mówić tego wszystkiego.

– Co się więc zmieniło?

Poczuła się znów zapędzona w róg, ale tym razem zwalczyła chęć ucieczki.

– Poczułam, że... Zawahała się.

– Że? – zachęcał Luca.

– Że jesteś jedynym człowiekiem na ziemi, któremu mogę się z tego zwierzyć. I nie chcę też... po tym co ci powiedziałam...

– Czego nie chcesz, beleza?

– Nie chcę spędzić tej nocy sama.

Spojrzał na nią i jego oczy pociemniały. Z pożądania. Ujął jej twarz w dłonie i przesunął po niej ustami w pocałunku tak delikatnym, że rozerwał jej duszę bardziej niż poprzednie, bardziej namiętne. Odsunął się, ale przytuliła się do niego i wyszeptwała roztrzęsiona.

– Zostaniesz?

Nagle potrzebowała go desperacko – potrzebowała zakorzenienia, bo czuła się, jakby miała odlecieć.

Wstał i pociągnął za sobą Serenę, unosząc ją, jakby ważyła tyle co piórko. Objęła go, ale nie mogła się powstrzymać, by nie musnąć jego twarzy, a potem pocałować miejsce na szyi, które pulsowało miarowo. Ich piersi stykały się, a całe jej ciało pulsowało gorącem. Położył ją delikatnie na wzburzonej pościeli, gdzie czuć było nadal zapach ich ciał, kuszący, zmysłowy... Mimo że już się kochali, Serena drżała, jakby nigdy jej jeszcze nie dotknął. Pocałowali się namiętnie. Serena nie miała czasu myśleć o tym, czy jej ciało znów zawiedzie – jej dłonie wędrowały po jego piersi, na co odpowiadał głębokim westchnieniem. Zsunęła dłonie do jego spodni, rozpięła je i chwyciła rozpaloną erekcję.

Dłonie Luki też nie próżnowały, zdejmował jej właśnie szlafrok, który po chwili opadł lekko na ziemię. Jego wzrok ją pożerał... był tak gorący. Luca w pośpiechu ścigał z siebie spodnie, odrzucając je na bok. Popchnął ją lekko na łóżko. Była zaskoczona, jak szybko bije jej serce.

– Pragnę cię, Luca – wyszeptwała, z trudem łapiąc oddech. – Nikogo nigdy tak nie pragnęłam.

Każda komórka jej ciała zdawała się pulsować, gdy zawisł nad nią, wciskając ją w łóżko, a jego twarde ciało naparło na nią. Pochylił głowę i wziął jej sutek w usta, łapiąc go na chwilę zębami, po czym kojąc zadany ból językiem. Takie dręczenie przyprawiało ją prawie o utratę zmysłów. Miała go właśnie błagać, by w nią wszedł, ale sam dokładnie w tym momencie to zrobił. Tyle że nie wsunął się do końca.

– Jesteś taka ciasna... – powiedział, całując ją namiętnie. – Odpręż się, preciosa...

Ta czułość zmieniała coś w Serenie. Poczwała, że jej ciało mięknie. Wsunął się jeszcze trochę, z oczami zamglonymi z rozkoszy. Widząc to, poczuła swoją kobiecą siłę. Jej sutki ocierały się o jego owłosioną pierś tak cudownie, a gdy Luca zaczął się poruszać, każde kolejne z jego potężnych pchnięć sięgało coraz głębiej, do miejsc, które pozamykała dawno temu. Nie mogła oderwać od niego wzroku, czuła się cała przyszpilona jego spojrzeniem. On tymczasem sięgnął do jej uda i uniósł je na swoje biodro, po czym znowu zaczął poruszać się w niej rytmicznie. Potem zsunął dłoń i objął jej pośladek, odchylając jej biodra, tak że dotknął takich jej części, w których nigdy wcześniej nikogo nie było. Krzyknęła, czując, jak po miednicy rozlewa jej się porywająca wszystko rozkosz.

Nieświadomie Serena uniosła biodra bardziej i Luca jęknął przeciągle. Zaczął poruszać się szybciej i jeszcze szybciej, aż Serena poczuła, jak się w niej spina, wypełnia ją niemal nieznośnie, do bólu. Była bliska omdlenia, nie wiedziała: z bólu czy z rozkoszy. Zamknęła oczy, ale Luca rzucił rozkazująco:

– Patrz na mnie!

Spojrzała w jego oczy i poczuła nagle, jak coś w niej wybucha. Odrzuciła kontrolę, której trzymała się desperacko, odkąd jej świat został zniszczony. W jednej chwili wszystko znikło, a Serena płynęła na fali potężnej przyjemności. Definicja orgazmu jako petit mort, małej śmierci, nigdy nie była trafniejsza. Wiedziała, że jakaś jej część umarła i coś niesamowicie kruche i wrażliwe zajęło to miejsce.

Wróciła do rzeczywistości, świadoma, że Luca również dochodzi, bo drżał i wtulił się twarzą w jej ramię. Objęła go nogami w ostatniej chwili, gdy zaczynał wstrząsać nimi potężny orgazm, jakiego żadne z nich wcześniej nie przeżyło.

Serena weszła do kuchni, czując niedorzeczny wstyd. Luca wyglądał na pochłoniętego pracą.

– Nie wiedziałam, że umiesz gotować.

Luca uśmiechnął się półgębkiem, nie przerywając ubijania jajek.

– Mam ograniczony repertuar – tłumaczył. – Jajecznica to szczyt moich możliwości.

Serena usiadła na stołku przy wyspie kuchennej i próbowała nie rozplywać się za bardzo na widok Luki pochłoniętego przez tak nieznośnie domową czynność. Był w spranych dżinsach i tiszercie, ze wzburzonymi włosami i śladem zarostu.

– Gdzie się tego nauczyłeś?

Kładł teraz plastry cienkiego bekonu na rozgrzaną patelnię. Nie patrzył na Serenę.

– Gdy matka odeszła, mój ojciec zwolnił gosposię; zawsze uważał to za niepotrzebny wydatek.

Poczwała ciekawość.

– Ale jak sobie dawaliście radę? Twój ojciec gotował?

Luca potrząsnął głową.

– Przez większość czasu mieszkałem w szkole z internatem pod Rio, więc tylko w wakacje musiałem sobie radzić.

Skrzywił się.

– Jedna z wielu kochanek ojca ulitowała się nade mną, gdy znalazła mnie jedzącego suche płatki. Nauczyła mnie podstaw. Lubiłem ją, była jedną z miłszych, ale odeszła.

– Ale... – Serena zawiesiła głos. – To nie ta, która cię uwiodła? – dodała ostrzej, niż by chciała.

Luca spojrzał na nią z igrającym na twarzy uśmiechem.

– Nie.

Poczuła wstyd za ten mały, ale jednak wybuch zazdrości.

– Twój ojciec nigdy się ponownie nie ożenił?

– Nie.

Luca nalał cudownie pachnącej kawy do dwóch kubków i podał jej jeden.

– Dostał nauzkę, gdy matka odeszła, zabierając większość majątku. Potem niemal całe te pieniądze roztrwonila we Włoszech.

Serena pomyślała o Luce i bracie, z którym go rozdzielono. Powiedziała smutnym głosem, ni to do niego, ni do siebie:

– Nie wiem, jak dałabym sobie radę, gdyby mnie i Sienę rozdzielono.

Luca postawił przed nią talerz jajecznicy na chrupiącym bekonie, a sam usiadł naprzeciwko.

– Jesteście ze sobą blisko, prawda?

Potaknęła, czując przyływ emocji na myśl o siostrze i jej rodzinie.

– Tak, ocaliła mnie.

Jego wzrok się wyostrzył.

– Naprawdę?

– Gdyby nie ona, nie wyszłabym z tego... No wiesz.

Przełknęła kęs pysznego jedzenia i spytała zaciekawiona:

– Czy twój brat bliźniak jest do ciebie podobny? Zdeterminowany, by walczyć ze złem tego świata?

Luca westchnął głęboko.

– Max jest... skomplikowany. Unikał mnie, bo ojciec nalegał, żebym to ja wszystko odziedziczył. Po śmierci ojca próbowałem przekazać bratu połowę majątku. Ale był zbyt dumny, by to przyjąć.

Serena potrząsnęła niedowierzająco głową.

– Miał w sumie ciężej niż ja – wyjaśniał. – Nasza matka była kompletnie niestabilna, skacząc od jednego bogacza do drugiego, przy żadnym dłużej nie zagrzewając miejsca, cały czas na odwyku. Max przeszedł od życia w ekskluzywnej szwajcarskiej szkole do... życia na ulicach Rzymu.

Otworzyła oczy szeroko ze zdumienia.

– Wyciągnął się jakimś cudem z rynsztoku, nie przyjmując pomocy ani ode mnie, ani, zwłaszcza, od ojca. Parę lat później zarobił pierwszy milion...

Zamilkł, nagle przypominając sobie o czymś.

- Ale zaraz... Czy ja nie miałem pokazywać ci dzisiaj Rio?



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Masz już dość?

Serena wymamrotała coś niezrozumiale. To był raj. Leżała na plaży Ipanema w promieniach zachodzącego słońca, kąpiąc się w rozkosznym ciepłe. Niedaleko słyszała przyciszoną czyjąś rozmowę, piękną melodię portugalskiego, ludzie śmiali się, śpiewali, rozmawiali. Fale rozbijały się o brzeg. A potem poczuła usta Luki na swoich i całe jej ciało zwróciło się ku niemu. Otworzyła z wysiłkiem oczy i zobaczyła, że na nią patrzy. Serce jej podskoczyło. Uśmiechnęła się.

– Możemy zostać do zachodu?

Luca próbował się trzymać pozorów normalności, ale dzień, który właśnie mijał, nie był dla niego normalny.

– Jasne – odpowiedział.

Przechadzka po Rio i kilka godzin na plaży sprawiły, że jej skóra zmieniła kolor na złotobrazowy. Włosy wydawały się jaśniejsze, niemal białe, przez co błękitne oczy jeszcze bardziej uwodziły. Rankiem pojechali pod statuę Jezusa Odkupiciela na Corcovado, a Serena była urzeczona każdą drobnostką. Pochodzili po parku pod wzgórzem, a potem w pobliskiej knajpce zjedli lunch. Zgłodniała od chodzenia i wrażeń zjadła ze smakiem, i to w błyskawicznym tempie, talerz feijoãda, słynnego gulaszu brazylijskiego z czarnej fasoli i wieprzowiny. Zauważyła na sobie nieco zdumione spojrzenie Luki i zarumieniła się ze wstydu.

– Moja siostra też tak ma – próbowała tłumaczyć. – Ojciec wydzielał nam małe porcje, gdy dorastałyśmy. Byłyśmy ciągle głodne.

Jej wyznanie znów go uderzyło. Co jeszcze zrobił jej ten potwór?!

– Pewnie kobiety, które znasz, są bardziej... dystyngowane – dodała cichszym głosem.

Czyżby była zazdrosna? To podejrzenie pobudziło jego męskość. Podobnie jak wizyta w sklepie, gdzie kupił jej bikini, by mogła popływać, bo nie była na to przygotowana. Miał ochotę pojąć ją tam na miejscu, w przebieralni. A teraz patrzył na nią leżącą obok niego na plaży, a przebijające spod kostiumu sutki nie pomagały mu zapanować nad sobą. Cieszył się, że szorty, które kupił sobie do pływania, były na tyle obszerne, by ukryć reakcję jego ciała. Jakby świadoma tej jego myśli, Serena poruszyła się, próbując zakryć materiałem piersi – co jednak sprawiło tylko, że z drugiej strony odsłoniło się więcej ponętnego ciała. Luca zdusił jęk.

Zachodziło już słońce, a ludzie zebrani na plaży zaczęli klaskać, gdy czerwona ognista kula chowała się za horyzontem. Serena usiadła, podciągając kolana pod brodę. Uśmiechnęła się do Luki i, patrząc na piękne widowisko, sama zaczęła klaskać.

– Uwielbiam to! – krzyknęła.

Jej radość z czegoś tak prostego obudziła jego wrodzony cynizm. Ale wkrótce mu-

siał przed sobą przyznać, że jemu też sprawia to przyjemność, tylko... sam nigdy by tego nie odkrył. Prawie zawsze stronił od ludzi i działań grupowych. W zanadrzu miał wymówkę, że musi pracować, by odpokutować winy ojca i dziadka; na przyjemności czas przyjdzie później. Ale nigdy do tego „później” nie dochodziło. Aż do teraz.

Słońce zaszło, a Luca patrzył na mokre złote włosy na jej ramieniu, tuż koło pełnych piersi. I ust jak płatki róży, które błagały, by je posmakować. I wielkich oczu, które patrzyły na niego, pobudzając jego libido.

– Chodźmy stąd – powiedział nieco władczym tonem.

Serena z łatwością odczytała zwierzęcy instynkt wyzierający z jego spojrzenia. Patrzył na nią cały dzień tak, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Dobrze – odpowiedziała.

Wstała, a on zrobił to samo, podając jej sukienkę. Przeszli krótki odcinek do samochodu Luki, a gdy ujął jej dłoń w swoją, bezwiednie oplótł ją jego palce swoimi. Miał na sobie rozpiętą koszulę i szorty do pływania. Wyglądał zdecydowanie młodziej i bardziej bez troski niż ten poważny, onieśmielający mężczyzna, którego spotkała po przyjeździe do Rio. Gdy jechali przez wzgórze, oddalając się od plaży, spytała:

– Dokąd jedziemy?

– Jedziemy do mojego domu w Alto Gavea. Jest bliżej.

Serenie serce zabiło mocniej. Jego dom! Reszta podróży minęła w milczeniu, jakby słowa były zbędne i nie mogły zniweczyć napięcia między nimi. Ta część Rio znikała w lesie, przypominając Serenie o ich trekkingu przez dżunglę. Ale wkrótce Luca skręcił na elegancki podjazd przed domem, który aż zaparł jej dech w piersi. Był to stary kolonialny budynek, dwupiętrowy, biały, z terakotowymi dachówkami, wrzynający się w las Tijuca. Luca zatrzymał samochód i długo na nią patrzył. A Serenie zdawało się, jakby się znalazła poza czasem, wsłuchana w śpiew rajszych ptaków. Ale oto Luca wysiadł z samochodu i pomógł jej wydostać się z nisko zawieszono- go auta. Pisnęła cicho, zaskoczona, gdy wziął ją na ręce i wszedł zdecydowanie do środka.

Szedł w górę po dwa stopnie naraz, po czym skierował się, cały czas z nią na rękach, do wielkiej sypialni. Gdy kładł ją na obszernym łóżu, kątem oka przez otwarte okiennice zauważyła okazały widok rozświetlonego Jezusa Odkupiciela na wzgórzu. Wszystko to było jak sen. Luca położył ją, ale tylko po to, by zniknąć na chwilę w łazience, skąd usłyszała dobiegający odgłos prysznic. Gdy wyszedł, zaczął zdejmować ubranie, aż stanął przed nią nagi, męski i bezwstydnym.

– Chodź tu.

Posłuchała bez słowa: wstała i podeszła. Gdy była przy nim, sięgnął do jej sukienki i zdjął ją. Potem odwrócił Serenę i rozpiął skąpe bikini, tak że spadło na podłogę. Obrócił ją znów ku sobie i ściągnął dół kostiumu. Czowała się w tej chwili bardziej kobieco niż kiedykolwiek. Czowała się również wolna, jak gdyby duch ojca wreszcie dał jej spokój, przynajmniej teraz. Chwył jej dłoń i poprowadził do łazienki wypełnionej parą, która przylgnęła szybko do lepkiego, zapianego ciała. Serena stanęła pod prysznicem i uniosła twarz, a Luca zaczął ją całować w tak drapieżny, wygłodniały sposób, że poczuła momentalnie swoją gotowość – wilgoć między nogami.

Uniósł ją i poprosił, by objęła go nogami w pasie – po czym jęknął niespodziewanie i zatrzymał się.

– Co się stało? – spytała Serena, lekko przerażona.

– Nie mam zabezpieczenia, preciosa. Musimy się przenieść.

Była oszołomiona, gdy wynosił ją spod prysznic. Weszli ponownie do sypialni. Luca położył ją na łóżku i sięgnął do stojącej obok szafki po prezerwatywę, rozerwał folię i założył ją. Potem pochylił się nad Sereną, rozchylając jej nogi i natychmiast wsuwając się między nie.

– Wszystko dobrze? – spytał.

Potaknęła ze ściśniętą piersią. Luca wszedł w nią tak głęboko, że wygięła się, oplatając go ponownie nogami. Tym razem ruchy Luki niemal od razu stały się szybkie i agresywne, na co jednak jej spragnione ciało odpowiedziało równie szybkim rytmem i po zaledwie paru minutach byli bliscy szczytu. Serena wgrzyła się w ramię Luki, gdy wstrząsnął nią potężny skurcz, i dokładnie wtedy on sam osiągnął orgazm, dygocząc rytmicznie aż do całkowitego spełnienia. Opadł na nią, a ona objęła go ramionami, postanawiając nigdy go z nich nie wypuszczać.

Trzy dni później

– Panno DePiero? Senhor Fonseca kazał poinformować, że coś go zatrzymało i powinna pani zjeść bez niego.

– Dobrze, dziękuję.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na bulgoczącą na kuchence potrawkę z kurczaka, którą ugotowała. Co go mogło zatrzymać? Całą przerwę na lunch spędziła, kupując produkty, a gdy tylko skończyła pracę w biurze, wróciła, by zacząć gotować. Czyżby... Przeraziła się na myśl, że Luca wystraszył się, że sprawy między nimi tak szybko zaszły tak daleko i teraz zaczyna się wycofywać. Odpędziła tę myśl jako niedorzeczną, ale nie było jej wesoło, gdy zdejmowała potrawkę z ognia. Straciła apetyt. Początkowo chciała świeżo przyrządzone danie wyrzucić, ale uspokoiła się, i gdy potrawka wystygła, wstawiła naczynie do lodówki. Podenerwowana poszła na taras. Oszalamiający widok na Rio uspokoił ją trochę.

– Maledire – zaklęła po włosku. A potem przeklęła Lucę za to, że się w nim zakochała.

Weekend był... niesamowity. Gdy obudzili się późno w niedzielę, Luca powiedział, że musi odwiedzić lokalne fawele i zapytała, czy może pojechać z nim. Na własne oczy zobaczyła, jak oddany jest swojemu miastu. Budynek Centrum Społecznego Fonseki oferował naukę języków i zajęcia z biznesu, był tam też żłobek, gdzie rodzice mogli zostawiać swe pociechy na czas zajęć.

Gdy została na chwilę sama, szwendając się, zastała Lucę w kręgu mężczyzn, ćwiczącego capoeira, brazylijską formę sztuk walki. Był bez koszulki, a jego tors lśnił od potu, gdy wykonywał pełne gracji i niesamowicie zwinne ruchy do dźwięku bębna, na którym grał młody chłopiec.

Na zewnątrz wszystko między nimi wyglądało dobrze, Serena miała jednak przecucie, że Lucę dręczy coś nieodgadnionego. Kiedy wracali do miasta z faweli, był jakby bardziej milczący, zamknięty w sobie.

Przywiózł ją z powrotem do apartamentu i mimo że został na noc i się z nią kochał, coś było nie tak. Gdy się obudziła, już go nie było i nie widziała go aż do popołudnia. Pocałował ją jednak po powrocie z tak dziką pasją, że wszystkie jej obawy w mgnieniu oka stopniały. Ale potem, kiedy leżeli obok siebie, wracając powoli z niebytu, wątpliwości wróciły. Serena widziała wyraźnie, że Luca przeżywa w związku z nią wewnętrzny konflikt, nawet jeśli spytany o to zdecydowanie zaprzeczył.

No cóż, pomyślała, nie potrafię sterować czyimiś uczuciami, choćbym nie wiadomo jak bardzo chciała. Może dla Luki to wszystko to tylko, czy prawie tylko... romans? Może nie jest zdolny do uczuć wobec kobiety wyższych niż zwykle zwierzęce pożądanie? Jeśli tak, to trudno, powiedziała do siebie. Przynajmniej uwolnił mnie od innego demona...

Gdy wszedł do apartamentu, było po północy. Czuł się winny. Wiedział, że Serena gotuje dla nich obiad, bo powiedziała mu to wcześniej, gdy odwiedził biuro organizacji. W mieszkaniu panowała cisza, w powietrzu czuć było słaby zapach czegoś pysznego. Wszedł do wyczyszczonej kuchni, a gdy otworzył lodówkę, zobaczył naczynie żaroodporne z nieruszoną jedzeniem. To, że nie zjadła, bo go tu nie było, wywołało kolejną falę poczucia winy.

Nie wiedział, jak bardzo jest z nią związany, dopóki nie spojrzał na nią w faweli. Tak jak wtedy, w indiańskiej wiosce w dżungli, tu też natychmiast znalazła język porozumienia z miejscowymi biedakami. W takich momentach docierało do niego dobitnie, że obraz Sereny DePiero, opływającej w luksusy szalonej imprezowiczki, miał się nijak do prawdy - w faweli wyglądała tak naturalnie, jakby się tam urodziła, może z wyjątkiem blond włosów.

Stał w drzwiach sypialni, a dostrzegłszy jej ciało pod przykryciem i błysk srebrzących się w słońcu platynowych włosów, zaczął się rozbierać, nawet nie będąc świadom tego, co robi. Wślizgnął się pod lekką kołdrę i przylgnął całym sobą do jej pleców. Serena obudziła się i odwróciła do niego, odnajdując zaspanymi ustami jego usta. Luca czuł w sercu chłód, wiedząc, że to wszystko skończy się przecież, gdy Serena się dowie o tym, co właśnie powiedział mu brat. Wtedy wszystko, co ich łączyło, zniknie.

Ale... jeszcze nie teraz.

Gdy obudziła się bladym świtem, łóżko było puste. Ale ciało mówiło jej, że odwiedziny Luki tej nocy nie były bynajmniej tylko snem.

Zamrugnęła, powoli się budząc. Mimo tego, że jej ciało było zaspokojone i senne, serce miała ciężkie. Kochała go i wiedziała, że Luca nie jest w stanie odwzajemnić jej uczucia. Pragnął jej, to prawda. Ale jego prawdziwą miłością była praca na rzecz biednych - mieszkańców faweli, Indian - oraz dla środowiska naturalnego tego pięknego kraju, a zarazem odkupienie win przodków - uczucie to doskonale przecież rozumiała. Wiedziała, że nie przestanie go kochać i że wyjedzie stąd kiedyś ze złamanym sercem. Westchnęła głęboko i odwróciła się, dotykając czegoś palcami: na poduszce obok leżał liścik. Sięgnęła po gruby papier i przeczytała.

Gdy się obudzisz, przyjdź do mojego biura. L.

Wstrząsnął nią dreszcz. Czyżby to już koniec? Powie jej, że zrywają? Pozwoli zapewne jeszcze jakiś czas popracować w fundacji... Ale Serena była coraz bliższa decyzji o wyjeździe natychmiast. Jeśli ma zboleć, to raz i porządnie; najgorsze to żyć bez końca nadzieją, która nie może się spełnić. Tak, zaskoczy go: kiedy on zerwie ich intymną więź, oferując pozostanie w firmie, oświadczy, że wyjeżdża natychmiast. W końcu kiedyś i tak trzeba będzie wrócić do prawdziwego życia.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Serena zapukała do drzwi gabinetu Luki godzinę później, była już opanowana. Włożyła proste spodnie i jedwabną koszulę, włosy związała w kucyk. Od jej przyjazdu tu minęły marne dwa tygodnie, ale była już zupełnie inną osobą.

Do diabła z nim!, powiedziała do siebie, czekając przed drzwiami.

Asystentka otworzyła drzwi i wprowadziła Serenę do środka. Tu ze zdumieniem zauważyła, że w pokoju znajduje się też inny mężczyzna. Stał po drugiej stronie biurka Luki, który właśnie podnosił się z fotela.

– To mój brat – powiedział Luca do Sereny. – Max Fonseca Roselli.

Podeszła i uściśnięła wyciągniętą dłoń, nie czując jednak tej emocji, którą wywoływał w niej każdy kontakt z ciałem Luki. Jedynie w złotozielonych oczach Maxa dostrzegła pewne podobieństwo do brata; odruchowo zastanowiła się, czy też ma na swoim koncie tyle złamanych serc.

– Miło cię poznać – powiedziała.

– Ciebie również – odparł tonem, który można by określić słowem: ostrożny.

– Max ma dla ciebie wieści... – zaczął Luca. – Dla mnie też. Pomyślałem, że zasługujesz, by usłyszeć je osobiście.

Serena zaczęła się lekko denerwować. Co kazało Luce angażować brata, z którym przecież prawie nigdy, jak mówił, się nie spotykał?

– O co chodzi?

– Poprosiłem Maxa – wyjaśniał Luca – żeby przyjrzał się temu, co się wydarzyło tamtej nocy w klubie.

Zanim zdążyła przetrwać tę informację, wtrącił się Max:

– Mój brat wie, że mam pewne... nie do końca legalne znajomości.

Serena patrzyła to na jednego, to na drugiego, nie bardzo wiedząc, do czego zmierzają.

– Poszperałem trochę i udało mi się ustalić, kto podłożył Luce narkotyki tamtego wieczoru. To był taki jeden diler, cienki Bolek zresztą w tym biznesie. Dostrzegł was razem w tłumie. Wiedział, że jak podłożył je Luce, to wszyscy zwałą winę na ciebie.

Serena zaniemówiła. Więc aż tak daleko sięgała jej reputacja? Max nie wyglądał przecież na bywalca klubów...

– Facet jest w więzieniu z powodu kolejnych wykroczeń – wyjaśniał dalej brat Luki. – Podobno do dziś chwali się współwięźniom, że was wtedy wystawił.

Właściwie dopiero teraz dotarło do niej, o czym Max mówi. Przez chwilę poczuła ulgę tak wielką, że zakręciło jej się w głowie. Spojrzała na Lucę, którego twarz była jednak nieprzenikniona. W gabinecie zaległa dłuższa cisza. Przerwał ją wreszcie Max:

– Właściwie to przyleciałem tylko po to, żeby tobie, to jest wam, osobiście to powiedzieć. Mam lot powrotny za kilka godzin. Muszę iść.

Serena otworzyła usta, nie za bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Dziękuję ci – wybąkała. – To... bardzo wiele dla mnie znaczy.

Max kiwnął głową i posłał enigmatyczne spojrzenie bratu.

– Będę pod telefonem.

Nie uściskał brata na pożegnanie ani nie podał mu ręki. Gdy Max odszedł, Serena odruchowo opadła na siedzenie. Spojrzała na Lucę, dostrzegając, że zbladł, a jego twarz jest pełna zmarszczek.

– Nie rozumiem... Poprosiłeś go, żeby leciał przez pół świata tylko po to, by nam to powiedzieć?

Westchnął ciężko.

– Byłem ci to winien. Tak naprawdę już w dżungli podejrzewałem, że to musiało być coś takiego, że jesteś niewinna. Stałaś się ofiarą postępu tego dilerka tak samo jak ja. Zasługujesz na to, by odzyskać dobre imię, Sereno. Moi prawnicy i ekipa PR zapewnią ci to, na ile tylko potrafią. Ja sam wydam oświadczenie dla mediów.

Media? Nie, nie chcę!, niemal krzyknęła, powstrzymując się w ostatniej chwili. Najchętniej nie wracałaby już do tego wcale. Miała zresztą większe problemy: zakochała się w facecie bez wzajemności.

– A jeśli Max nie znalazłby winnego tak łatwo? – spytała ni stąd, ni zowąd. – Uwierzyłyś mi?

Luca wstał i zaczął krążyć za biurkiem. Ubrany był w białą obcisłą koszulkę i spodnie wiszące mu na biodrach. Poczowała uderzenie gorąca. Zatrzymał się i spojrzał na nią.

– Tak – powiedział.

Przynajmniej tyle, pomyślała.

– Cóż, dziękuję ci za to.

Luca patrzył na nią długo i otworzył usta, by coś powiedzieć, ale ubiegła go.

– Czekaj. Najpierw ja chcę ci coś powiedzieć.

Zamknął powoli usta i skrzyżował ręce.

– Zakochałam się w tobie, Luca.

Spojrzał na nią i widziała, jak z jego twarzy odpływa kolor.

– Wiem, że to ostatnia rzecz, jaką chcesz usłyszeć. Między nami nie chodziło przecież... o to... I wiem, że to koniec.

Wskazała na miejsce, gdzie siedział Max.

– Po tym... nie jesteśmy sobie nic winni. Przepraszam, że przez kontakt ze mną miałeś kłopoty.

Luca podniósł ręce w geście bezradności.

– Nie musisz za nic przeproszać. Jeśli nie byłbym tak skupiony na obwinianiu ciebie, sam przeprowadziłbym śledztwo wiele lat temu. Ty też zostałaś oczerniona tymi oskarżeniami.

Uśmiechnęła się gorzko.

– Daj spokój, Luca. Moja reputacja... Lepiej o niej po prostu nie mówić.

– Nieprawda! – zaprzeczył zdecydowanym głosem Luca. – Nie możesz wiecznie cierpieć przez twojego ojca. To on cię w to wszystko wrobił.

Zamyśliła się.

– Masz rację – odpowiedziała po chwili. – Muszę jechać do domu... Opowiedzieć

ludziom prawdę o ojcu. Może uda się w końcu doprowadzić go przed oblicze sprawiedliwości.

– Jeśli potrzebujesz pomocy, proszę, daj mi znać.

Ścisnęło jej się serce. Więc jednak pozwoli jej odejść? Tak bez słowa? Bo trochę grała przecież na to, że padnie jej do stóp, błagając, by została.

– A... jak z moją pracą? – spytała.

– Gdzie tylko chcesz – odpowiedział szybko Luca, sprawiając, że jej serce pękło jeszcze bardziej. – W każdym z naszych ośrodków regionalnych znajdzie się dla ciebie miejsce.

– W takim razie... chciałabym jeszcze dziś wrócić do Aten.

– Laura to załatwi.

– Dziękuję.

Tak szybko, tak grzecznie, tak kurtuazyjnie... Zanim mogła poczuć gniew z powodu braku reakcji Luki na jej wyznanie, odwróciła się, by odejść. Była przy drzwiach, gdy usłyszała za sobą jego załamujący się głos:

– Sereno...

Z bijącym sercem i nadzieją odwróciła się. Ale powiedział tylko:

– Przepraszam.

– Senhor Fonseca? Wszystko dobrze?

Gdy się odwrócił, zobaczył wpatrzony w siebie wielkie oczy Laury, bladej z przeżenienia: nigdy wcześniej nie widziała swojego szefa takim.

– Nie – odparł krótko, podchodząc do barku i nalewając sobie whisky. – O co chodzi?

Laura zbladła jeszcze bardziej.

– O... pannę DePiero. Pomyślałam, że chciałby pan wiedzieć, że jest w drodze na lotnisko. Zabukowała bilet pierwszej klasy do Aten na popołudnie.

– Dziękuję – wydusił z siebie Luca.

Laura skierowała się bez słowa do wyjścia, ale Luca zawołał za nią:

– Przez resztę dnia będę niedostępny. Odwołaj moje spotkania. Jeśli chcesz, możesz wcześniej wrócić do domu.

Laura zamrugnęła, ale posłusznie skinęła głową.

– Tak, proszę pana.

Gdy wyszła, wypił duszkiem whisky, po czym nalał sobie kolejną. Czuł się jak ranne zaszczute zwierzę, które ugryzie każdą wyciągniętą ku niemu dłoń. Parę osób podchodziło do niego, gdy wychodził z budynku, ale szybko znikali na widok szaleństwa malującego się na jego twarzy. Szedł i szedł, nie wiedząc, gdzie jest, aż uświadomił sobie, że doszedł do plaży Ipanema. Tam, gdzie parę dni temu zabrał Serenę. Sceneria była ta sama: piękne ciała, zakochane pary, fale uderzały o brzeg jedna po drugiej.

Poczuł gniew. Zdarł z szyi krawat i rzucił na ziemię marynarkę, na której następnie usiadł. Wiedział, że nie potrafi kochać; tę umiejętność odebrano mu skutecznie, rozdzielając go z bratem. Przypomniawszy sobie tamtą scenę, pochylając się nad nią matkę, od której wionęło alkoholem.

– Luca, Kochanie – powiedziała. – Kocham cię tak bardzo, że... zabiorę cię ze



sobą do Włoch. Chcesz pojechać?

Spojrzał na brata, który stał przy ojcu.

– A... co z Maxem? – spytał. – Jego też chyba kochasz?

Wydawała się poirytowana.

– Oczywiście, że tak. Ale Max... zostanie tu, z tatą.

Panika ścisnęła mu wnętrzności.

– Na zawsze?

Potaknęła.

– Tak, caro. Ale my damy sobie radę sami, prawda?

Luca spojrział na Maxa, w którego oczach lśniły łzy.

– Ma-mma...! – pochlipywał Max.

Matka parsknęła poirytowana. Puściła Lucę, popychając go do ojca, a sama podeszła i chwyciła mocno za rękę Maxa.

– Bastante! – warknęła ze złością. Tylko się nie maż, tego nienawidzę. Dobrze, zabiorę ciebie. W końcu – dodała, patrząc jadowicie ponad głowę Maxa – ojcu wszystko jedno, którego dostanie.

Mroczne wspomnienie zbladło. Matka powiedziała mu, że go kocha, i w tej samej minucie udowodniła, że te słowa nic nie znaczą. Wymieniła jednego brata na drugiego, jakby wybierała buty w sklepie.

A teraz Serena twierdzi, że mnie kocha...

Usłyszał dochodzący z nieba dźwięk i zobaczył odlatujący z lotniska samolot. Wiedział, że nie był to jej lot, ale miał wizję, że Serena siedzi w środku i przez łzy patrzy na znikające z pola jej widzenia Rio. Poczuł tak wielką panikę, że niemal krzyknął.

Serena stała w kolejce do bramki dla pasażerów pierwszej klasy. Była za to wdzięczna Luce, bo było tam na tyle dużo miejsca, by mogła popaść w zamyślenie, nie będąc zmuszona konfrontować się z innymi.

Było jej przykro. Tak naprawdę nie wiedziała, co o niej myśli. Co do niej czuje, jeśli czuje cokolwiek? Czy będzie żałował, że jej nie zatrzymał? Czy kiedykolwiek jeszcze się zobaczą?

Mężczyzna stojący przed nią ruszył i stewardessa sięgnęła po jej bilet. Miała go odebrać i przejść dalej, gdy nagle usłyszała za sobą zamieszanie i znajomy głos, krzyczący:

– Muszę się z nią zobaczyć!

Odwróciła się i zobaczyła Lucę, próbującego się wyrwać dwóm trzymającym go ochroniarzom, potarganego i oszalałego.

– Co ty wyprawiasz? – krzyknęła zszokowana, odsuwając się, by przepuścić innych pasażerów.

Jej serce zaczęło galopować. Patrzyła na ogień płonący w spojrzeniu Luki i zastanawiała się, czy to wszystko jej się przypadkiem nie śni.

– Proszę cię, nie jedź – krzyczał Luca. – Chcę, żebyś została.

Poczuła ulgę, zaprawioną jednak bólem. Tyle już było wzlotów i upadków w tej ich krótkiej znajomości...

– Czemu chcesz, żebym została, Luca?

– Gdy powiedziałaś mi, że mnie kochasz... – mówił Luca na tyle głośno, że słyszało ich pół hali lotniskowej – nie mogłem w to uwierzyć. Bałem się. Matka powiedziała mi to tuż przed wymianieniem mnie na brata... Jakbyśmy byli niczym.

Poczuła, jak ściska ją coś w dołku.

– Luca... – Spojrzała najpierw na niego, a potem proszącym wzrokiem na ochroniarzy.

Puścili go, ale pozostali nieopodal, gotowi w każdej chwili do interwencji. Serena nie dbała o to. Podeszła do niego, a on ujął jej dłoń i przyłożył ją sobie do piersi. Czowała, jak wali mu serce.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz... ale jakaś moja część nie może temu zaufać... uwierzyć w to. Jestem przerażony, że któregoś dnia odejdziesz – powiedział, zniżając tym razem głos niemal do szeptu.

Serena poczuła w piersiach przyływ gorąca. Drugą dłonią dotknęła jego twarzy.

– Kochasz mnie?

Po długiej chwili, w której widziała, jak trudne to jest dla niego, powiedział:

– Nie mogę znieść myśli, że mogłabyś odejść, że miałbym żyć bez ciebie. Jeśli to miłość, to tak. Kocham cię bardziej, niż kogokolwiek w moim życiu kochałem.

Trzy lata później

Amerykańska reporterka o wielkich seksownych oczach stała przed gmachem sądu najwyższego w Rzymie, mówiąc w podnieceniu do kamery:

– To proces dziesięciolecia, o ile nie stulecia. Lorenzo DePiero w końcu został osądzony za korupcję, ale nikt nie spodziewał się rozmiarów cierpienia, jakie zadawał swym dzieciom i żonie. Jest niemal pewne, że resztę życia spędzi w więzieniu.

Prasa wciąż huczała, gdy okazało się, że piękne życie, które wiodły dziewczynki DePiero, było tylko mitem. Za reporterką zrobiło się zamieszanie, gdy z majestatycznego budynku zaczęli wychodzić ludzie. Najpierw szedł Rocco De Marco, nieślubny syn Lorenza DePiero, ze swoją malutką rudowłosą żoną Gracie. Za nimi, stukając szpilem, szła Siena Xenakis z mężem Andreasem. Ale prasa czekała na osobę, którą najbardziej chcieli zobaczyć: Serenę Fonseca. Była przesłuchiwana cztery długie dni i wymieniała długą litanie oskarżeń wobec ojca. Jednym z nich było zamordowanie przez Lorenza swojej żony, matki Sereny, co widziała jako pięciolatka.

Jeśli ktokolwiek wątpiłby w jej rzetelność jako świadka, dalsze dowody na systematyczne zastraszanie i zмовę ojca ze skorumpowanym lekarzem, by uzależnić ją od leków, zadawały temu kłam. Serena pojawiła się na sali sądowej mimo zaawansowanej ciąży. Nie było dla niej czymś łatwym zmierzyć się twarzą w twarz ze swym ojcem i oprawcą, ale miała wsparcie w obecnym przy niej nieustannie mężu. Szli teraz razem, a Luca Fonseca obejmował opiekuńczo żonę ramieniem.

Prawnicy wydawali oświadczenia, gdy rodzina wsiadała do samochodów, które w policyjnej obstawie ruszyły do ukrytej przed mediami lokalizacji, gdzie wszyscy mieli świętować wynik ostatnich paru miesięcy zmagania. Luca spojrzał na siedzącą na tyle limuzyny Serenę, trzymając ją za rękę.

– Wszystko dobrze? – spytał, unosząc i całując jej dłoń.

Serena uśmiechnęła się. Czowała się, jakby z jej ramion spadł ogromny ciężar.

– Jestem zmęczona... Ale szczęśliwa, że już po wszystkim.

Luca pocałował ją długo i namiętnie, ale gdy się odsunął, Serena zmarszczyła brwi i spojrzała w dół.

– Co-o? – spytał wyraźnie zaniepokojony.

Serena była nie mniej przerażona od niego.

– Odeszły mi wody... Wygląda na to, że... rodzę.

Najprzytomniejszy okazał się kierowca, który po jednym spojrzeniu w lusterko wyciągnął telefon i wybrał numer najbliższego szpitala, po czym skierował tam limuzynę.

– Spokojnie, za dziesięć minut będzie pani pod opieką lekarzy – uspokoił Serenę.

Luca usiadł prosto, a serce pompowało mu do ciała adrenalinę, otępiając nieco mózg. Upajał się po prostu widokiem ukochanej żony, jej pięknej twarzy i oczu, w których zdawał się tonąć.

– Kocham cię – wyszeptał chrapliwie.

– Ja też cię kocham.

Osiem godzin później, gdy trzymał w ramionach swoją nowo narodzoną córeczkę, patrząc na jej pomarszczoną twarzyczkę, najpiękniejszą, jaką w życiu widział, Luca wiedział, że jedyne, co w życiu warto zrobić, to zaufać miłości.

[1] *Papa, no..., per favore, non che... Siena, aiutami!* (wł.) – Tato, nie..., proszę, tylko nie to... Siena, pomocy! (przyp.tłum.).

[2] *Ché cosa?* (wł.) – Co się dzieje? (przyp.tłum.).

Tytuł oryginału: Fonseca's Fury  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2015 by Abby Green  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-2533-5

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Strona redakcyjna